



ZASŁUŻONY  
DLA  
KULTURY  
POLSKIEJ

# wiadomości kościańskie

ISSN 1231-9589

pismo regionalne • cena 7 zł • nr 10-12 (266-268) • październik-grudzień 2014

*Na Boże Narodzenie  
trzeba w górę  
aż rozbrzmi Chwała  
bo na Wysokości znów  
zaistniał Sens*

*Tadeusz Niekurczyk*

Czytelniczkom i Czytelnikom „WK”  
zdrowych, spokojnych Świąt  
oraz pomysłnego Roku 2015  
życzy  
Redakcja

**W numerze:****■ O syberyjskich losach prof. Anny Grątkowskiej**

pisze  
Jerzy Zielonka  
( 12-15 )

**■ Impresje z podróży do Afryki Południowej**

przedstawia  
Zdzisław Wojtczak  
( 16-18 )

**■ O poezji Eugeniusza Wachowiaka**

w 85 - lecie urodzin  
( 33-37 )

**■ Tajne skrytki Sieci Dywersji Pozafrontowej**

ujawnia  
Teresa Masłowska  
( 43-49 )

**■ Kielczewskiej kroniki szkolnej ciąg dalszy - Rok 1923**

( 41-42 )

**■ Kościański epizod Justyny Światło w dokumentach bezpieczeństwa**

( 63-66 )

„Wiadomości Kościańskie”. Pismo regionalne, ukazuje się od czerwca 1988 roku. Laureat głównej nagrody IV Konkursu Institute for Democracy in Eastern Europe. Wydawca: Przedsiębiorstwo „AGA” w Kościanie. Redaguje zespół: Teresa Masłowska (redaktor prowadzący), Jerzy Wizerkaniuk (red. naczelny), Jolanta Napierała (z-ca red. naczelnego), Grzegorz Pawlak (grafik).

**Adres redakcji:** 64-000 Kościan, ul. Dworcowa 2, tel./fax (0-65) 512-16-15. Druk: Drukarnia Zbigniew Sołtysiak, ul. Surzyńskiego, Kościan. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanej korespondencji, nie zwraca materiałów nie zamówionych i nie odpowiada za treść ogłoszeń.

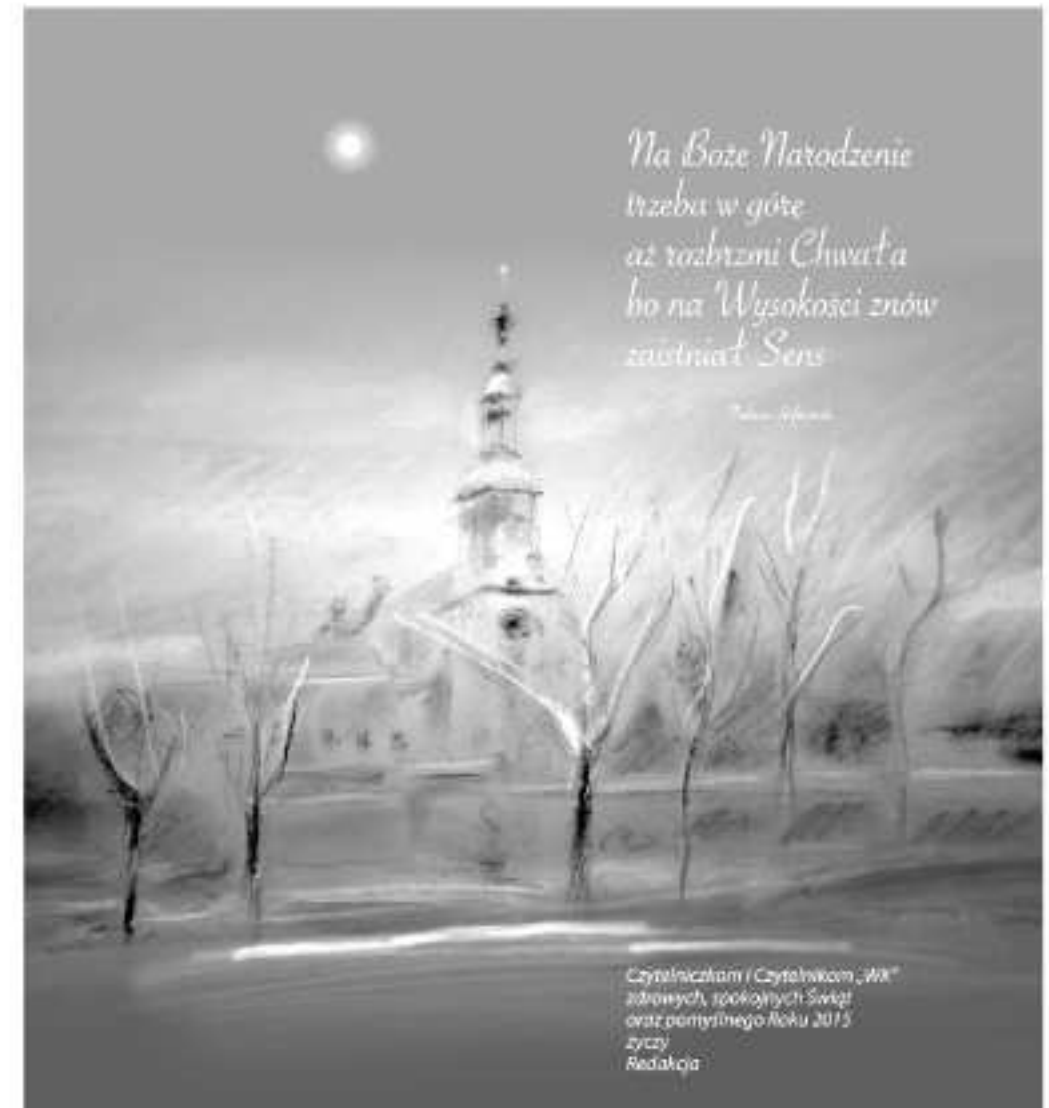
**Na okładce:**

Zimowy widok opactwa benedyktynów w Lubiniu w grafice Grzegorza Pawlaka oraz fragmencie wiersza Tadeusza Hofmańskiego.

Benedyktyni przybyli do Lubinia ok. 1070 roku z opactwa św. Jakuba w Leodium - obecnie Liege w Belgii. Według tradycji z Opactwem Lubińskim związany był pierwszy polski kronikarz Gall Anonim.

Stałe życie we wspólnocie jest podstawowym środowiskiem życia i wzrostu mnicha. Wspólnotę tworzą osoby w różnym wieku, o różnym charakterze, wykształceniu i doświadczeniu życiowym. Każdy powołany taki, jaki jest, ze swoimi ograniczeniami i uzdolnieniami podejmuje życie wspólne, aby wiodąc je z dnia na dzień aż do końca życia bardziej poznawać siebie i Boga mieszkającego w braciach. To poznawanie siebie i szukanie Boga dokonuje się w tyglu codzienności, w której życie wspólne szybko pokazuje człowiekowi, kim naprawdę jest. Ujawnia jego słabości, niezdolność do porozumiewania się z niektórymi ludźmi, zahamowania, zamęt, frustracje, zazdrości, ale także umiejętność wybaczenia, służenia innym, dzielenia się czy daru uśmiechu, wszystko to, co żyjąc sam nie byłby w stanie zobaczyć. Im bardziej człowiek poznaje siebie tym bardziej uświadamia sobie, że został przyjęty do tej właśnie wspólnoty ze swoimi ograniczeniami i uzdolnieniami, że został zaakceptowany i pokochany przez innych. Wtedy wspólnota staje się miejscem gdzie można być sobą bez lęku i bez skrępowania, staje się miejscem życia i prawdziwego wzrostu. Wtedy można powiedzieć za psalmistą: „O jak dobrze i miło, gdy bracia mieszkają razem jest to jak wyborny olejek na głowie, który spływa na brodę Aarona” Psalm 133

Dziś wspólnota lubińska liczy szesnastu mnichów. Jedenastu braci jest po ślubach uroczystych, dwóch po ślubach czasowych, dwóch jest w nowicjacie a jeden w postulacie. Pięciu spośród braci po ślubach uroczystych przyjęło święcenia kapłańskie, jeden święcenia diakonatu. Podobnie jak z każdą wspólnotą benedyktyńską,



*Na Boże Narodzenie  
trzeba w górę  
aż rozbrzmi Chwała  
bo na Wysokości znów  
zaistniał Sens*

Czytelnictwo / Czytelnikom „WK”  
złoty, 100-letni Sekt  
oraz pontyfikalny Roku 2013  
zyczy  
Redakcja

również z lubińską związani są oblaci, czyli ludzie świeccy starający się na co dzień żyć duchowością św. Benedykta. Utrzymują oni stały kontakt z klasztor, który jest dla nich miejscem formacji i duchowego prowadzenia. Ich opiekunem jest prefekt oblatów.

Klasztor lubiński wraz z około dwudziestoma innymi z całego świata należy do Benedyktyńskiej Kongregacji Zwiastowania NMP, której obecnie opatem prezesem jest o. Ansgar Schmidt OSB

Więcej na stronie  
[www.benedyktyni.net](http://www.benedyktyni.net)

**O NOCY ŚWIĘTEJ  
W CZTERNASTYM ROKU  
TRZECIEGO MILLENIUM**

Na Boże Narodzenie  
trzeba w górę  
gdzie Gwiazda  
i gwiazdy  
świecą jak Nadzieja

Na Boże Narodzenie  
trzeba w górę  
aż rozbrzmi Chwała  
bo na Wysokości znów  
zaistniał Sens

Na Boże Narodzenie  
trzeba w górę  
i radośnie że  
na końcu jest Miłość  
nie do pojęcia

TADEUSZ HOFMAŃSKI

# Nieprzeciętni w Soplicowie



Laureaci i goście.

Fot. Edward Baldys

„Wiadomości Kościańskie” nagrody „Za Nieprzeciętność” przyznały już po raz 24. Laureatów tegorocznej edycji uhonorowano 4 października 2014 roku podczas uroczystości w Skansenie Filmowym „Soplicowo” w Cichowie. Wśród zaproszonych gości byli: parlamentarzyści, przedstawiciele władz samorządowych powiatu kościańskiego i gmin wchodzących w jego skład, przyjaciele redakcji i laureaci nagród z poprzednich lat.

- Po raz dwudziesty czwarty redakcja „Wiadomości Kościańskich” przyznała swoje doroczne nagrody za nieprzeciętne dokonania w życiu społeczno-gospodarczym i kulturalnym, a także za wkład w rozwój Ziemi Kościańskiej – mówi prowadzący uroczystość red. Paweł

Sałacki. - Gwarantem wartości wyróżnień przyznanych przez „Wiadomości Kościańskie” jest grono ich laureatów. To kilkadziesiąt osób różnych profesji i pasji, które łączy jedna cecha – są nieprzeciętni w tym, co robią. Każdy z nich odcisnął swoje pozytywne piętno w krajobrazie Ziemi Kościańskiej.

Katarzyna i Damian Braszakowie z Czempinia zostali doceniani za regionalizm. Pani Katarzyna - nauczycielka z zawodu - od 2006 roku jest dyrektorem Biblioteki Publicznej w Czempiniu. To z jej inicjatywy patronem tej placówki został Czesław Przygodzki, nauczyciel, harcerz i działacz społeczny. Pani Katarzyna inicjuje także wydawnictwa regionalne. Jest autorką książki „Byliśmy stąd” zawierającą 147 biogramów ludzi związanych

z Ziemią Czempiąską. Natomiast pan Damian pracuje jako informatyk w Urzędzie Gminy w Czempiniu. Jest autorem oprawy graficznej książek o tematyce regionalnej. Oboje aktywnie działają w Stowarzyszeniu Przyjaciół i Sympatyków Ziemi Czempiąskiej. Od lat śpiewają w czempiańskim chórze Harfa i tańczą w zespole folklorystycznym „Żeńcy Wielkopolscy”.

Mirosław Wlekły dziennikarz z Leszna został doceniony za pióro. Absolwent filologii polskiej o specjalności dziennikarskiej na Uniwersytecie Wrocławskim pierwsze teksty pisywał do „Tygodnika Żużłowego”. Później nawiązał współpracę z leszczyńskim „ABC”. Dziś jest współpracownikiem „Dużego Formatu”, reporterskiego dodatku „Gazety Wyborczej”. Publi-



Marszałek Marek Woźniak (z lewej) odbiera nagrodę „Dobry Gospodarz” z rąk red. nac. Jerzego Wizerkaniuka.

Fot. Bogdan Ludowicz

kował teksty w największych pismach w kraju i za granicą. Jest autorem licznych reportaży o Ziemi Kościańskiej. Nieodłącznym elementem jego pracy są podróże. Jest autorem książki „Skąd się wzięła Franciszka? Reporterska podróż do kraju papieża” (Agora 2013) oraz współautorem zbioru reportaży „Grzech jest kobietą” (PWN 2014).

Maria i Paweł Walenciakowie z Kiełczewa nagrodę otrzymali za przedsiębiorczość. Małżeństwo prowadzi firmę Piekarnia-Ciastkarnia Maria, Paweł Walenciak Spółka Jawna w Kiełczewie. Przedsiębiorstwo ma na swoim koncie nagrody w konkursach promujących bezpieczeństwo w pracy oraz rozwój przedsiębiorczości i kreowania nowych miejsc pracy na terenach wiejskich. To firma rodzinna, w której obowią-

zują międzynarodowe standardy ISO 9001:2000 i HACCP.

Nagrody wręczył redaktor naczelny „WK” Jerzy Wizerkaniuk. Były to statuetki z brązu przedstawiające tytułową stronę „Wiadomości Kościańskich”.

Podczas uroczystości wręczono także prestiżowe wyróżnienie „Dobry Gospodarz”. Przyznano je po raz dwudziesty. Rzeźbę z drewna autorstwa artysty plastyka Mariana Malińskiego otrzymał Marek Woźniak, który od 2005 roku jest marszałkiem województwa wielkopolskiego. W Wielkopolsce urodził się i wykształcił. Działa z myślą o tym, by ten region był dobrym miejscem do życia. W Brukseli reprezentuje wielkopolskie i polskie starania m.in. jako przewodniczący polskiej delegacji Komitetu Regio-

nów. Za osiągnięcia w sferze publicznej został uhonorowany m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Współpracę z marszałkiem chwala sobie samorządowcy Ziemi Kościańskiej. To dzięki jego zaangażowaniu m.in. z dużym rozmachem przeprowadzono modernizację Kościańskiego Kanału Obry.

Dobry Gospodarz i Nieprzeciętni otrzymali także kaktusy. To już tradycja gali „Wiadomości Kościańskich”.

- Dopiero po latach uświadomiliśmy sobie, że wybraliśmy chyba najlepszy symbol dla ludzi nieprzeciętnych – podkreślił Paweł Sałacki. - To jest kwiat, który wyrasta nawet na mało żyznej glebie. Na przekór wszystkiemu i wszystkim robi swoje, czyli rośnie, a czasem nawet kwitnie.



Red. Mirosław Wlekły z Leszna – laureat nagrody dziennikarskiej „za pióro”.

Fot. Bogdan Ludowicz

\*

#### Powiedzieli reporterce:

**Damian Braszak:** - Gdy kilka miesięcy temu małżonka poinformowała mnie, że dostaliśmy nagrodę „Za Nieprzeciętność”, zapytałem: „Dlaczego my?”. To było dla nas zaskoczenie. Z żoną działamy tu i tam, i w „Żeńcach Wielkopolskich”, i w Stowarzyszeniu Przyjaciół, i Sympatyków Ziemi Czempieńskiej. Wszędzie nas pełno, ale nie oznacza to, że mamy parcie na prasę. Mimo, że robimy to społecznie, to przyznanie nagrody miło nas polectało. Dziękujemy dzieciom i rodzinie, która z nami mieszka, że możemy mieć czas na różne działania.

**Mirosław Wlekły:** - Zawsze twierdziłem, że z całego byłego województwa leszczyńskiego, to tu

na Ziemi Kościańskiej najfajniejsze tematy znajduję. Stąd może moje dobre teksty o Ziemi Kościańskiej. Zawsze twierdziłem, że wśród całej konkurencji na rynku prasowym, najzyczliwszą konkurencję znajdowałem w ekipie „Wiadomości Kościańskich” i „Gazety Kościańskiej”.

**Paweł Walenciak:** - To dla nas bardzo duże wyróżnienie. Cieszymy się, że jesteśmy znani na lokalnym rynku i rozwijamy się tutaj. To zasługa naszych pracowników. Oni również mają wkład w sukces, który odnosimy. Należą im się podziękowania.

**Marek Woźniak:** - Cieszę się z tej niezwyklej nagrody zwłaszcza od tak prestiżowego tytułu i na Ziemi Kościańskiej, która jest mi coraz bardziej bliska i którą coraz bardziej

zaczynam szanować. Mówiąc o tym mam na myśli to, że widzę wiele elementów rozwoju oraz umiłowania do historii tej ziemi. Tylko tutaj przebrałem się w mundur powstańca wielkopolskiego. Przebieranie nie należy do moich pasji, ale tutaj koledzy mnie przekonali, że w Kościanie należy się przebrać i powalczyć o tę pamięć historyczną. Bardzo się cieszę, że to wyróżnienie właśnie od „Wiadomości Kościańskich”, tytułu, który jest niezwykle na przestrzeni Wielkopolski. Konkurencja na rynku prasowym jest ogromna, ale trzeba powiedzieć wprost, że nie każdy tytuł zasługuje na uwagę. Jest wiele pozycji w powszechnym przekazie informacji, które równają w dół. „Wiadomości Kościańskie” cały czas trzymają dobry poziom. (h)



## O Polskim Państwie Podziemnym

Dr Rafał Sierchuła mówi o Narodowej Organizacji Wojskowej w Kraju Warty.

Fot. Teresa Masłowska

**Sesja naukowa pt. „Wkład Wielkopolan w stworzenie Polskiego Państwa Podziemnego – Stan badań”, która odbyła się 17 października 2014 roku w Lesznie zakończyła obchody 25-lecia Okręgu Wielkopolska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Historycy, dziennikarze i przyjaciele Armii Krajowej zadali kłam krzywdzącemu stereotypowi, że w Wielkopolsce nie było konspiracji wojskowej, bo rzekomo Niemcy nie wydali na to zezwolenia. Opowiadali o żołnierzach Armii Krajowej, Narodowej Organizacji Wojskowej, konspiratorach organizacji „Ojczyzna”.**

25 lat temu, kiedy zmienił się system, dla dawnych żołnierzy Armii Krajowej nadszedł moment, na który czekali kilkadziesiąt lat. Wolność. Szybko też przystąpili do tworzenia Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. W tym roku świętowano 25 lat istnienia i działalności Związku. Okręg Wielkopolska ŚZZAK, we współpracy z zaprzyjaźnionymi instytucjami, przygotował bogaty program obchodów. Uroczystości w Poznaniu rozpoczęto 26 września wraz z 75. rocznicą powstania Polskiego Państwa Podziemnego. Jubileuszowi towarzyszyło wiele interesujących imprez, m.in. emisja dokumentalnego filmu historycznego „Tradycje Armii Krajowej w Wielkopolsce” w reżyserii Błażeja Wandtke, a do końca października w parku przy CK Zamek w Poznaniu można było oglądać wystawę IPN „Polska Walcząca”. Zwieńczeniem obchodów była sesja naukowa pt.

„Wkład Wielkopolan w stworzenie Polskiego Państwa Podziemnego”, która odbyła się 17 października 2014 r. w Lesznie.

- To szczególny dzień dla nas żołnierzy Armii Krajowej, którzy po wojnie byli opluwani, mieszeni z błotem, i wreszcie po 50 latach mogli przystąpić do tworzenia własnego związku. Po drodze na sesję koleżanka wspomniała, że ćwierć wieku naszej pracy minęło jak jeden dzień. Cieszę się, że możemy się spotkać, aby wysłuchać referatów na temat tego, co działo się w Wielkopolsce w okupację. Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania sesji – powiedział pułkownik Jan Górski, prezes Okręgu Wielkopolska ŚZZAK.

Pierwszą część sesji poświęcono Polskiemu Państwu Podziemnemu i organizacjom konspiracyjnym, które znalazły się w jego strukturach. Dr Rafał Sierchuła z poznańskiego oddziału IPN wygłosił wykład o Narodowej Organizacji Wojskowej w Kraju Warty. Referat Aleksandry Pietrowicz „Organizacja „Ojczyzna” jako ważny element Polskiego Państwa Podziemnego” zaprezentowała dr Natasza Lubik-Reczek. Rafał Kościański, naczelnik poznańskiego Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN odczytał wykład profesora dr. hab. Waldemara Handke o „Wielkopolskich strukturach Armii Krajowej.

Na drugą część sesji złożyły się wystąpienia dotyczące działalności Okręgu Wielkopolska ŚZZAK. Małgorzata Wiater z Wielkopolskiego Stowarzyszenia Pamięci Armii Krajowej mówiła o „Okręgu Wielko-

polska ŚZZAK w jubileuszu 25-lecia”. Redaktor Jerzy Zielonka z Instytutu Stefana „Grota” Roweckiego w Lesznie, który wspominał cichociemnego, uczestnika Powstania Warszawskiego, pierwszego prezesa Okręgu Wielkopolska ŚZZAK ppłk. Stefana Ignaszaka, powiedział m.in.:

- Miałem szczęście znać pułkownika Ignaszaka. Zawsze mi się wydawało, że ten cichociemny, oficer AK, dowódca w powstaniu, po wojnie Żołnierz Wyklęty, to człowiek twardy, surowy, oszczędny w słowach, zamknięty. Kiedy pierwszy raz spotkałem się z nim w 1982 r., byli tam także jego przyjaciele i współtowarzysze broni - major Marian Węciewicz, major Edward Stróżyk. Po oficjalnej uroczystości, zaszliśmy do domu, w którym stało pianino. Major Stróżyk powiedział: - No, to teraz zaśpiewamy naszą ulubioną pieśń, która zaczynała się od słów „O Panie, który jesteś na niebie, wyciągnij sprawiedliwą dłoń! Wołamy z cudzych stron do Ciebie, o polski dach i polską broń”. To słowa „Modlitwy obozowej”. To hymn Armii Krajowej. Płk Ignaszak uświadomił, że tę pieśń skomponowano, kiedy był internowany w Rumunii, a później stała się także hymnem cichociemnych. Widziałem jak oni śpiewali tę pieśń na baczność, nie potrafiąc ukryć wzruszenia.

Teresa Masłowska, redaktor prowadząca „Wiadomości Kościańskich”, opowiedziała o por. Urszuli Hoffmann, harcerce Szarych Szeregów, wieloletniej sekretarz Okręgu Wielkopolska ŚZZAK. Tomasz Cieślak, pracownik poznańskiego oddziału IPN przedstawił referat „Inwigilacja żołnie-



Na pierwszym planie od lewej: kpt. Maria Krzyżańska – wiceprezes, płk. Jan Górski – prezes Okręgu Wielkopolska ŚZZAK i Tomasz Malepszy – prezydent Leszna. Fot. Teresa Mastowska

rzy AK w Wielkopolsce w świetle dokumentów z poznańskiego oddziału IPN”.

Przedsięwzięciu towarzyszyło wydanie książki z referatami sesyjnymi, pocztówki z wizerunkiem pierwszego prezesa Okręgu Wielkopolska ŚZZAK ppłk. Stefana Ignaszaka oraz okolicznościowego znaczka pocztowego.

Sesję zorganizowali: Okręg Wielkopolska ŚZZAK, Tomasz Malepszy - Prezydent Miasta Leszna oraz Instytut im. Gen. Stefana „Grota” Roweckiego w Lesznie przy wsparciu finansowym Marka Woźniaka - Marszałka Województwa Wielkopolskiego. Obradom przewodniczyli: dr Rafał Reczek – dyrektor poznańskiego Oddziału

IPN i red. Jerzy Zielonka z Instytutu im. Gen. Stefana „Grota” Roweckiego w Lesznie.

Przed sesją delegacja poznańskich Akowców i młodzieży szkolnej złożyła w Lesznie kwiaty pod tablicą komendanta AK generała Stefana „Grota” Roweckiego. (red.)



Pamiątkowe zdjęcie przed leszczyńskim Ratuszem.

Fot. Teresa Mastowska

# Kościańskie grudnie

Po wieloletniej przerwie ukazał się drukiem pierwszy zeszyt III tomu „Kalendarium Miasta Kościana” pod redakcją Mirona Ratajczaka i Jerzego Zielonki, obejmujący lata 1971 – 1994. Inicjatorami wznowienia prac nad „Kalendarium” są przewodniczący Rady Miejskiej Piotr Ruszkiewicz i burmistrz Michał Jurga, a wydawcą Urząd Miejski Kościana. Tom I „Kalendarium” i dwa zeszyty tomu II są już nieosiągalne. Wybrałam z nich niektóre informacje o tym, co działo się w miesiącu grudniu od 1945 do 1970 roku.

## Rok 1945

2 - Z inicjatywy prezesa KSMM przed wojną Czesława Borowskiego odbyło się spotkanie, na którym wznowiono działalność oddziału kościańskiego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. Wybrano zarząd w składzie: Czesław Wenski - prezes, Władysław Sytek - sekretarz, Franciszek Wachowski - skarbnik, Bernard Świątkowski - naczelnik. Liczba członków wynosiła 111.

4 - W Śmiglu aresztowano komendanta Wydzielonej Samodzielnej Grupy Operacyjnej Armii Krajowej „Warta” na powiat Kościan, mecenasa kpt. Jerzego Gronowskiego [ur. 11 VII 1908 Grodzisk Wlkp].

24 - W dzień wigilijny pojawiły się w mieście ulotki, nawołujące do oporu wobec rządu.

## Rok 1946

12 - Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Ignacy Minta w Polskim Radiu wygłosił półgodzinny odczyt na temat życia i dzieła Stanisława Szczepanowskiego.

15 - Obchodzono 100 rocznicę urodzin twórcy polskiego przemysłu naftowego, publicysty i pedagoga Stanisława Szczepanowskiego [ur. 13 XII 1846 Kościan, zm. 31 X 1900 Nauheim, pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie]. Odstłonięto tablicę z nazwą ulicy.

22 - Przed świętami Bożego Narodzenia kilku przedstawicieli władz powiatowych oraz partii otrzymało listy z wyrokami śmierci z podpisem i pieczęcią „Polska

Podziemna Narodowa Armia”.

23 - Powiatowy Komitet Opieki Społecznej zorganizował akcję gwiazdkową dla podopiecznych. W Kościanie z „gwiazdki” PKOS skorzystało 501 biednych. Wydano im 501 kg kaszy, 690 kg mąki pszennej, 316 kg grochu, 354 kg cukru, 193 kg stoniny, 12 900 kg węgla i 14 250 kg ziemniaków. Obdarowano prezentami pod choinkę 450 dzieci z rodzin ubogich. W każdej paczce znajdowały się: strudel, cukierki, pierniki, biszkopty, ołówki i zeszyty.

## Rok 1947

21 - Poświęcono sztandar kościańskiego koła Związku Powstańców Wielkopolskich 1918/1919. Pierwszym chorążym został Julian Fabiańczyk. Sztandar znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum Regionalnego w Kościanie.

22 - Na posiedzeniu Powiatowej Rady Narodowej „oczyszczono radę z elementów reakcyjnych, mikołajczykowskich”. Ze składu PRN usunięto radnych, którzy do ucieczki Stanisława Mikołajczyka z Polski byli członkami PSL, i to: Franciszka Bucherta z Siernik, Józefa Dziwaka z Czempinia, Bolesława Iglowicza z Kościana, Jana Krause z Jerki i Jana Noska z Brońska.

## Rok 1948

12 - Z pałacu Państwowych Nieruchomości Ziemijskich w Parzęczewie na antenę ogólnopolską transmitowano koncert zespołu Polskiego Radia z Poznania. Udział brał chór „Cecylia” z Kiełczewa pod batutą Kazimierza Roszaka. Program prowadził Stanisław Strugarek i dobrze mówił o Kościanie jako ośrodku ludowej kultury.

12 - Piłkarze ZZK „Obra” wspaniałą passę zwycięstw z teoretycznie lepszymi od siebie zespołami uwieńczyli pokonaniem 1 - ligowego Kolejarza Poznań w stosunku 2:0. Obie bramki strzelił Witold Fellmann. Doskonały mecz rozegrał bramkarz „Obry” Józef Sałacki. Drużyna kościańska grała w składzie: Sałacki, Tomczak, Jankowski, Maj, Krawczyk, Nowak, Kaczmarek, Chróst, Urbanek, Fellmann i Ciesielski.

29 - Zniesiono karty zaopatrzenia



Okładka pierwszego zeszytu III tomu „Kalendarium”.

Grafika – Grzegorz Pawlak

ludności [system „kartkowy”] i rozwiązano referat aprowizacji w Starostwie.

## Rok 1949

14 - Starosta sporządził rejestr pracowników Szpitala św. Zofii. Dyrektorem był dr med. Bolesław Olejniczak, wicedyrektorem do spraw administracyjnych – Stanisław Hadyniak, przełożoną pielęgniarek – siostra Marta Barańska, księgową – siostra Maria Kowalska. Oddziałowymi były siostry zakonne: chirurgia żeńska – Helena Krachiecka [siostra Stanisława], chirurgia męska – Waleria Hochschutz [Wincenta], dziecięcy – Teresa Lecińska [Gabryela], położniczo-ginekologiczny – Bronisława Tobolewska [Joanna], zakaźny Jadwiga Zimmermann [Klara], gruźliczy – Weronika Giernalczyk [Łucja], sala operacyjna – Joanna Stefańska [Stefania], laboratorium – Leokadia Doberschutz [Zofia], roentgen i fizykoterapia – Jadwiga Derra [Jadwiga], izba przyjęć – Jadwiga Jędrzyk [Leokadia], kuchnia – Kazimiera Wiśniewska [Kazimiera]. Kierownikiem działów gospodarczych [pralnia, szwalnia, ogrodnictwo] była Anna Zbąska [Alojza].

18 - Władze powiatu przejęły Szpital św. Zofii w Kościanie i pozbawiły siostry miłosierdzia własności. Specjalna komisja pod przewodnictwem członka rządu dr. Bohdana Paruzela w obecności siostry Marii Kowalskiej przeprowadziła inwentaryzację majątku. Specjalna komisja



podjęła decyzję o wywłaszczeniu sióstr z zajmowanych pomieszczeń. Zamknięto przedszkole, ogrodzono je parkanem od pozostałych obiektów szpitalnych. Przeniesiono 16 sióstr do przedszkola i sąsiedniego domu. Wyodrębniono kaplicę szpitalną z zakrystią. Pozostawiono trzy pomieszczenia w dawnej klauzuli z przeznaczeniem na mieszkania dla siostry przełożonej i księdza kapelana. Wydział Powiatowy zobowiązano do załatwienia formalności prawnych. Dzieci z ochronki sióstr przeniesiono do państwowego przedszkola prowadzonego przez Inspektorat Szkolny. Decyzje podejmował starosta Józef Klimczak. Prowincja chełmińska Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia złożyła skargę u władz państwowych na bezprawne zajęcie mienia nieruchomości przez powiat.

#### Rok 1950

21 – Miejska Rada Narodowa podjęła uchwałę o znakowaniu domów radnych tabliczkami z napisem „Tu mieszka radny MRN”.

\* Miasto na 10 lat wydzierżawiło Łazienki Klubowi Sportowemu „Kolejarz” Kościan.

22 - Zmarł w areszcie PUBP w Kościanie oficer AK, właściciel gospodarstwa w Bielewie gm. Krzywiń - Mieczysław Galica [ur. 18 V 1903 Wolica]. Oficjalna wersja przyczyny zgonu – samobójstwo – była i jest kwestionowana przez rodzinę.

31-Liczba ludności Kościana wynosiła 10 800. W 900 budynkach znajdowało się 3 068 mieszkań. Miasto miało 73 punkty sprzedaży detalicznej, w tym 21 prywatnych.

#### Rok 1951

9 - Pianistka Izabella Ostojka Zielińska, tenor Opery Poznańskiej Józef Przęda, akompaniator Stanisław Wojciechowski i Chór Męski „Arion” pod batutą Tadeusza Kościowa koncertowali w Kościanie.

27 - Wydział Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej poinformował miejską radę, że budowa nowej szkoły w Kościanie nie została włączona do Państwowego Planu Inwestycyjnego. Zdecydowano się sprzedać zgromadzone na ten cel materiały budowlane.

#### Rok 1952

31 - Referatowi Gospodarki Komu-

nalnej i Mieszkaniowej PMRN w Kościanie podlegały: miejskie przedsiębiorstwo gospodarki komunalnej, zakład oczyszczania miasta, łaźnia i zarząd budynków mieszkalnych,. Pod nadzorem referatu znajdowały się: miejskie ulice i mosty, urządzenia melioracyjne i kanalizacja, zieleń, oświetlenie placów i ulic oraz kwatery i groby wojenne.

#### Rok 1953

31 - Oddział leczenia nerwowo chorych kobiet w kościańskim sanatorium nazwanym imieniem radzieckiego uczonego Iwana P. Pawłowa [tzw. willa Pawłowa]. Państwowe Sanatorium dla Nerwowo Chorych w Kościanie zatrudniało 350 pracowników, posiadało dwa gospodarstwa pomocnicze [Czarkowo i Siekowo]; przeciętna dzienna obsada chorych wynosiła 600. W Kościanie leczono nerwice pacjentów z całej Polski oraz choroby psychiczne z rejonów: Gostyń, Góra Śląska, Kościan, Leszno, Poznań, Rawicz, Śrem, Środa Śląska, Wołów Śląski i Wolsztyn.

31 - Inż. Rościśław Ruszkiewicz [ur. 22 VI 1919 Mikulicze, zm. 16 IX 1990 Kościan] utworzył sekcję koszykówki KKS „Obra” Kościan. Dzięki jego pracy, miasto z biegiem czasu stało się liczącym ośrodkiem tej dyscypliny sportu w kraju.

#### Rok 1954

20 - MRN liczyła 50 członków [22-PZPR, 20-bezp., 5 – ZMP, 2 –SD i 1 – ZSL] i 15 zastępców członków. Na sesji radni złożyli ślubowanie według nowej rotacji: „Ślubuję uroczyście jako radny MRN pracować dla dobra PRL, troszczyć się o sprawy ludu pracującego miast i wsi, przyczyniać się ze wszelkich miar do umocnienia więzi władzy państwowej z ludem pracującym, nie szczędzić swych sił dla jak najlepszego wykonania zadań MRN”. Przewodniczącym Prezydium MRN został Marian Maćkowiak, zastępcą Stanisław Olczyk, sekretarzem Władysław Hain.

31 - Miasto opiekowało się grobami wojennymi. W sprawozdaniu za 1954 r. wykazano \* 92 mogiły w kwaterze polskiej o pow. 376 m.kw. na starym cmentarzu katolickim \* mauzoleum o pow. 400 m.kw. na nowym cmentarzu katolickim, zawierające prochy 635 ofiar \* 436 mogił w kwaterze radzieckiej o pow. 1840 m.kw. na nowym cmentarzu katolickim.

\* Ulice Kościana oświetlały 103

lampy elektryczne i 68 gazowych.

#### Rok 1955

23 - Zmarła w Kościanie poetka, studentka UJ w Krakowie, córka znanego polskiego publicysty i literata – Maria Polewka [ur. 14 II 1933 Kraków].

#### Rok 1956

12 - Utworzono komisję rehabilitacyjną przy KP PZPR. Miała się zajmować rozpatrywaniem wniosków członków partii, którzy czuli się pokrzywdzeni decyzjami podstawowych organizacji partyjnych. Komisję tworzyli: Piotr Paweł Bauer, Leon Chojnacki, Kazimierz Matuszczak, Melania Noga, Stanisław Olczyk i Franciszek Wróblewski.

13 - Zwołano zebranie rzemieślników z miasta i powiatu. Przeprowadzono wybory do władz Cechu Rzemiosł Różnych w Kościanie. Starszym cechu został mistrz ślusarski Ignacy Richter, I podstarszym- mistrz ślusarski Józef Ratajczak, II podstarszym – mistrz szewski Roman Majchrzak, sekretarzem – mistrz krawiecki – Roman Matyja, skarbnikiem- mistrz piekarski Wojciech Szymczak, członkiem zarządu – mistrz stolarski Franciszek Ciesielski.

20 - Załoga Cukrowni „Kościan” złożyła wniosek o zwrot nieruchomości przy ul. Ks. Surzyńskiego, którą zajmował Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Wniosek uzasadniono potrzebą przyznania mieszkań fachowym pracownikom.

#### Rok 1957

15 - Parafię kościańską odwiedził ks. arcybiskup Antoni Baraniak z Poznania i uczestniczył w zakończeniu rekolekcji.

21 - Profesor Klemens Kruszewski zorganizował obchody 2000 rocznicy śmierci rzymskiego męża stanu i filozofa Marcusa Tulliusa Cicerona [Cyceron] i urodzin genialnego poety rzymskiego Publiusza Ovidiusa [Owidiusz]. W programie okolicznościowym wystąpili uczniowie liceum m.in. Tadeusz Naskręt deklamował słynną mowę Cycerona „Quasque tandem, Catilina”, a Kazimierz Parafianowicz wiersz Owidiusza : „Aurea prima sata est actas”.

29 - W 39. rocznicę Powstania Wielkopolskiego na uroczystej akademii w auli LO po raz pierwszy wręczono Wielkopolskie Krzyże Powstańcze.

**Rok 1958**

8 - Odbyło się nadzwyczajne walne zebranie delegatów cechów kościańskich. Działalność społeczną podjęli rzemieślnicy odsunięci od samorządu zawodowego w latach stalinizmu. Pierwszym starszym Powiatowego Cechu Rzemiosła wybrano mistrza ślusarskiego Ignacego Richtera, podstarszymi - mistrza stolarskiego - Franciszka Ciesielskiego i mistrza stolarskiego Józefa Ratajczaka, sekretarzem - mistrza ślusarskiego Stanisława Szłapkę, skarbnikiem - mistrza kowalskiego Władysława Sarbinowskiego, członkiem zarządu - mistrza krawieckiego Franciszka Matyję.

20 - Rozdzielono poprzez zakłady pracy dary nadesłane z fundacji amerykańskiej „Care”. W Kościanie paczki otrzymało 187 rodzin. W każdej paczce znajdowało się: 10 funtów mąki pszennej, 7 funtów sera żółtego i 4,5 funta mleka w proszku. Dodatkowo przydzielano bez ograniczenia mąkę kukurydzianą.

**Rok 1959**

10 - Kierownik Szkoły Podstawowej nr 1 Walerian Jąder w obszernym memoriale-sprawozdaniu skierowanym do władz miejskich skrytykował sytuację w szkolnictwie. Stwierdził m.in., że „nauka w szkole odbywa się w niespotykanych dotychczas w Kościanie warunkach. Pierwsze to ogromna ciasnota i zatłoczenie szkoły; jest tylko 11 sal lekcyjnych, a mamy 21 klas szkoły podstawowej oraz 3 klasy szkoły dla pracujących”. W tym samym sprawozdaniu można przeczytać o próbie zbudowania przyszkolnej sali sportowej. Inicjatorem przedsięwzięcia społecznego, które niestety zostało storpedowane przez władze powiatowe - był przewodniczący komitetu rodzicielskiego lek. med. Henryk Florkowski: „Zostały opracowane już założenia projektowe i makietki specjalnej sali gimnastycznej, która w sposób nowoczesny zostanie powiązana z budynkiem szkolnym. Jeszcze w bieżącym miesiącu mamy otrzymać już gotowy projekt i kosztorys wykonany przez architektów Prezydium WRN inż. Pilichowskiego i inż. Kasińskiego z Poznania. Budowa ma być rozpoczęta wiosną 1960 r. na miejscu obecnego baraku, w którym mieści się stołówka szkolna. Sala gimnastyczna ma być na poziomie I piętra nad stołówką szkolną - wymiary sali 27 x 15 x 6 m. Uzyskamy przy tym szereg dodatkowych pomieszczeń, z

których najważniejsze to stołówka na 200 osób z całym niezbędnym i nowoczesnym zapleczem. Jednocześnie zostanie rozwiązana sprawa ustępów szkolnych, które zostaną umieszczone przy końcach obu skrzydeł obecnego budynku. Nad budową wspomnianej sali objęli patronat dowódca wojsk lotniczych w Poznaniu gen. Raczkowski i jego zastępca płk. Juniter oraz dowództwo jednostki wojskowej ze Śremu(...)”.

**Rok 1960**

31 - Dotkliwy brak wody odczuwało całe miasto, głównie osiedla Gurostwo, Błonie i Sierakowo Nowe. Wykonano 6 otworów wiertniczych na gruntach Kurzejgóry Starej w pobliżu kanału Obry i natrafiono na teren wodonośny.

\* Na dawnych gruntach Kurzejgóry Starej i Sierakowa oraz na „Wesołym Miasteczku” budowano domki jednorodzinne na 115 działkach.

\* Publiczna łaźnia miejska, wyposażona w 11 wanien i 7 natrysków, czynna była od poniedziałku do czwartku od godz. 10 do 20, a w piątki i soboty od godz. 10 do 22.

**Rok 1961**

2 - Wprowadzono w mieście zakaz sprzedaży i podawania napojów alkoholowych w dni wypłat to jest 1, 10 i ostatniego każdego miesiąca oraz we wszystkie soboty do godz. 13. W lokalach istniał przymus zamówienia dania podstawowego do każdej setki wódki. Nie podawano alkoholu na godzinę przed zamknięciem lokalu.

31-Komisja Zaopatrzenia Ludności MRN, której przewodniczącym był Lech Kurzawski, sygnalizowała permanentny brak mięsa i wędlin w sklepach.

**Rok 1962**

31 - Prezydium MRN przekazało byłej zbór ewangelicki na Wałach Żegockiego Kościołowi Polskokatolickiemu, który zamierzał utworzyć własną parafię. Przez trzy lata, korzystając z poparcia władz, kościół ten zdołał pozyskać w mieście 4 wiernych [2 rodziny] i w rezultacie zrezygnował z działalności w Kościanie.

**Rok 1963**

13 - Miejska Rada Narodowa podjęła uchwałę o czynach społecznych w 1964 r. dla uczczenia XX-lecia Polski Ludowej. Przewidziano m.in. przygotowanie

terenów pod zieleńce przy ul. Waryńskiego, sadzenie drzew i krzewów w mieście, zakładanie trawników.

31 - Spółdzielnia Mieszkaniowa liczyła 280 członków fizycznych i jednego prawnego - PSS „Zgoda”. W domach spółdzielczych mieszkało 137 rodzin.

**Rok 1964**

18 - Kościańskie Zakłady Ceramiki Budowlanej w Przysiece Starej z jednego z ostatnich miejsc w Polsce w wynikach gospodarczych przesunęły się na drugie miejsce w kraju. Trwał eksport cegły licowej „Bernard” [od nazwiska dyrektora zakładów] do Austrii, Mongolii, Norwegii i Szwecji. Gazeta Poznańska donosiła: „Kościańskie Zakłady Ceramiki Budowlanej głównie produkują jednak cegłę kanalizacyjną dla takich ośrodków przemysłowych jak Śląsk, Łódź i Warszawa. Tu również zostały wyprodukowane płaskorzeźby ceramiczne pomysłu artysty - plastyka Andrzeja Matuszewskiego. Wyłożona jest nimi wewnętrzna ściana restauracji hotelu „Merkury” w Poznaniu. Dyrektorem KZCB był Henryk Bernard z Kościana.

**Rok 1965**

20 - Sesja MRN w głównej części poświęcona była ocenie orędzia biskupów polskich, skierowanego do biskupów niemieckich. Radni - przedstawiciele partii i stronnictw skrytykowali autorów orędzia, zarzucając im m. in. zdradę narodową.

31 - Spółdzielnia Mieszkaniowa „Tęcza” zrzeszała 281 członków, z tego 168 zamieszkujących i 113 oczekujących na mieszkania. W eksploatacji posiadała 11 domów [przy ul. Ks. Bączkowskiego - 5, przy ul. Waryńskiego - 4 i przy ul. Findera -2]. Średnia powierzchnia użytkowanego mieszkania spółdzielczego wynosiła 45 m. kw.

\* Ochotnicza Straż Pożarna w Kościanie sporządziła listę żyjących członków dożywothnich i honorowych. Wykaz obejmował 16 nazwisk: Waclaw Boguś, Józef Bossy, Wawrzyniec Czajka, Antoni Danielewicz, Władysław Hain, Jan Jankowski, Stefan Jazdończyk, Józef Jurga, Władysław Molewski, Józef Ostant, Ignacy Richter, Waclaw Szłapczyński, Warzyn Tomyslak, Mieczysław Tyczewski, Jan Warzyniak i Antoni Wdowicki.

Opr. KATARZYNA ŻUREK

# „Piękne krajobrazy, kolego” (Syberyjska opowieść o Pani Profesor)

Równo dwadzieścia lat temu ówczesny dyrektor Ośrodka Pomocy Społecznej w Kościanie, a mój przyjaciel, Józio Jurga powiadomił mnie, że - w czasie remontu domu stanowiącego ongiś własność prof. Anny Grątkowskiej - na korytarzu, na parterze, znaleziono szafę w ścianie, a w niej różne stare, zakurzone papiery. Wśród pogryzionych przez myszy gazet, zeszytów i podręczników znalazłem m.in. niezłe zachowaną korespondencję Pani Profesor z lat zesłania w ZSRR i z powojennych czasów kościańskich, kilka ciekawych konspektów, poza tym notatki z zebrań szkolnych i posiedzeń Rady Pedagogicznej, rejestry uczniów oraz całkiem prywatne zapiski gospodarcze o terminach umówionych spotkań, zakupach i wydatkach. Odkrycie to zbliżyło mnie do prof. Anny Grątkowskiej; dało niepowtarzalną możliwość głębokiego wejrzenia w Jej prywatne życie.

Anna Antonina - była pierwszym dzieckiem zrodzonym ze związku Ignacego i Róży Grątkowskich. Przyszła na świat 25 czerwca 1891 roku. Po niej: 14 stycznia 1893 roku urodził się brat Zygmunt Ignacy, 11 kwietnia 1894 roku siostra - Emilia Halina i wreszcie 11 stycznia 1901 roku drugi brat Antoni Henryk Józef - zwany popularnie „Tolciem”. Wszyscy urodzili się w Kościanie. Dzieciństwo Anny przebiegało sielsko. Niczego jej nie brakowało. Zamożni rodzice zapewniali dzieciom poziom życia znacznie wyższy od ówczesnych standardów kościańskich. Zygmunt miał być lekarzem, Annę przeznaczono do zawodu nauczycielskiego. Droga wiodła przez Wyższą Prywatną Szkołę dla Dziewcząt w Kościanie pani Theresy Rhese, którą Anna ukończyła 1 kwietnia 1907 roku. I tutaj dał o sobie znać wpływ matki. Róża z d. Mirosławska - szlachcianka religijna i wychowana w salonach na kulcie dla literatury francuskiej - podjęła decyzję: matura i studia we Francji. Wybór padł na elitarnie gimnazjum Sióstr Urszulanek



Anna Antonina Grątkowska  
(1891 – 1978)

w Tildonk w Belgii. Tam w latach 1908 - 1909 Anna studiowała język francuski, zdała maturę, by zaraz po tym zapisać się na słynną Sorbonę - Uniwersytet w Paryżu, gdzie 14 czerwca 1911 roku na Wydziale Literackim zdała egzamin z języka i literatury francuskiej. Studiów na Sorbonie nie doprowadziła do końca, Po egzaminach otrzymała „Certificat d'Etudes Francais” - co równać się może ze współczesnym magisterium z filologii. Ale doktoratu nie napisała. Wybuchła wojna i Anna - po trzech latach Sorbony - wróciła do Kościana. Miała już 24 lata.

W gimnazjum Sióstr Urszulanek w Tildonk i na Sorbonie nauczyła się perfekcyjnie nie tylko języka francuskiego, ale także łaciny, greki, języków niemieckiego i angielskiego. Przy tym wykształcona była w geografii i przyrodzie, śpiewie i podstawach rysunku. Mogła też uczyć języka polskiego i religii. Tak wszechstronny nauczyciel dla tworzącej się w Kościanie polskiej szkoły średniej był po prostu skarbem. Anna stanowiła największe odkrycie organizującego gimnazjum ks. prof. Stanisława Bednarkiewicza. W latach 1919 - 1939 uczyła w nim języka francuskiego, języka niemieckiego, historii, przyrody i geografii.

1.

Ówczesni nauczyciele gimnazjalni z reguły byli wszechstronni. Nieomal wszyscy znali dobrze co najmniej dwa języki obce, grali na instrumentach, śpiewali i rysowali. Mieli też fantastyczne własne zainteresowania, które intensywnie i bezinteresownie zaszczepliili uczniom. Prof. Anna Grątkowska miała w swym życiu poza - niewątpliwym powołaniem nauczycielskim - jeszcze cztery pasje. Nazywały się: fascynacja książką, miłość do jazzu, oczarowanie kinoteatrem i twórczością Shakespeare'a. Przyjaciele wspominają, że dom państwa Grątkowskich w Kościanie był bardzo hermetyczny. Od czasu zaginięcia na froncie I wojny światowej Zygmunta, zwłaszcza po wieści o jego śmierci, która nadeszła dopiero w 1933 roku niewielu zapraszano. Senior Ignacy zaczął chorować i całkowicie wyłączył się z życia publicznego. Zmarł 3 listopada 1935 roku. Jednego wszakże w tym domu nie brakowało - książek. Pani Profesor z każdej pensji odkładała jakąś kwotę i kupowała za nią nowości wydawnicze. Bibliotekę miała imponującą - cała literatura światowa w różnych językach. Dorobek ten pochłonęła wojna. Po niej próbowała odbudować swój księgozbiór, ale udało się to Jej jedynie w małej części. Wszystkie pokolenia absolwentów pamiętają tę wielką miłość „Andzi” „Madame” (tak ją nazywali uczniowie) do książek. Od podstaw - dosłownie z niczego - tworzyła szkolną bibliotekę pedagogiczną w 1920 roku. i później - w 1946 roku bibliotekę uczniowską.

O miłości Pani Profesor do jazzu dowiedziałem się dopiero po zapoznaniu się z Jej spuścizną, którą znaleziono we wspomnianej już starej szafie w ścianie. Wśród wielu szpargałów znajdowały się tam bowiem niezliczone wycinki z prasy krajowej i zagranicznej o jazzie tradycyjnym, bluesie, swingu, ragtimie, foxtrocie i dixilendzie. Było to dla mnie zaskoczenie - jazz nie pasował mi do postaci prof. Grątkowskiej, którą poznałem w 1957 roku. Ale fakt pozostaje faktem. O zainteresowaniach muzyką negro,



Z uczniami w kościańskim gimnazjum w latach 30-tych XX wieku

spirituals i gospels świadczyła także domowa biblioteczka Anny Grątkowskiej.

Kolejna pasja młodości to kinoteatr i William Shakespeare. Wiem to z Jej spuścizny, korespondencji i relacji przyjaciół. Do teatrów i do opery jeździła systematycznie do Poznania raz w miesiącu. Gdzieś od 1925 roku to Ona właśnie była główną organizatorką wyjazdów zbiorowych nauczycieli i młodzieży. Zamiłowanie do teatru przerodziło się w miłość do kina. Uwielbiała m.in. Eugeniusza Bodo, z którym miała się spotkać później w Kotłasic, na zesłaniu. Od 1936 roku prof. Grątkowska posiadała imienne, stałe karnety do kinoteatrów w Poznaniu, Lesznie i Kościanie; po wojnie dysponowała kartą wstępu do wszystkich kin wielkopolskich. W Jej notatkach „załatwianie” wyjazdów do kina przyjaciółom, znajomym, profesorom i młodzieży - zajmuje bardzo dużo miejsca.

I był jeszcze jeden podstawowy nurt życia wewnętrznego Pani Profesor - wiara, która pozwalała Jej przetrwać najgorsze. Mówiła i pisała o tym wielokrotnie. Absolwentka gimnazjum w Zakładzie Urszulanek w Tildonk w

Belgii była osobą głęboko wierzącą i praktykującą. Miała kilka miejsc, gdzie można ją było często zobaczyć. Najpierw były to wysokie stalle przy wejściu bocznym obok zakrystii i ołtarz na piętrze w kościańskiej farze, przedstawiający Jej patronkę św. Annę Samotrzećią. Dalej także w farze - skarbonka św. Antoniego. Z kościańskich kościołów najbardziej lubiła kaplicę szpitalną u Sióstr Miłosierdzia i gimnazjalną kaplicę Pana Jezusa. Dawała sowite datki na wydawanie „Rycerza Niepokalanej” i budowę kościoła NMP w Niepokalanowie oraz dla Karmelitów Bosych w Poznaniu przy ul. Działowej. Czytała całą polską prasę katolicką. Tak było w okresie międzywojnia, tak pozostało do końca.

## 2.

Zbliżała się wojna. W lipcu 1939 roku filolog klasyczny, nauczycielka kościańskiego gimnazjum i liceum - prof. Dobromiła Kruszewska spotkała rodzinę Grątkowskich na poznańskim dworcu. Wyjeżdżali na wakacje. Matka staruszka Róża, dwie córki Anna i Emilia (Halina) oraz syn Tolcio. Obładowani bagażami, wzięli ze sobą także sfore

białych pudli, które stanowiły oczko w głowie matki. Prof. Kruszewska nie wiedziała wtedy, że wojnę przeżyje tylko Anna. Według opowieści zacnego prof. Klemensa Kruszewskiego, którego miałem szczęście znać - stało się tak dlatego, że rodzina Grątkowskich miała znajomych w Wołkowysku. Maria Szafranek wspomina, że w lipcu 1939 roku prof. Grątkowska wraz z matką, siostrą i bratem wyjechała na wakacje do rodziny w okolicy Nowogródka. W 1946 roku we własnoręcznie skreślonym życiorysie Pani Profesor napisała tylko tyle:

**„(...) W czasie okupacji pracowałam w ZSRR. Pracowałam tam częściowo fizycznie, częściowo jako nauczycielka w szkole. Na żadną listę niemiecką nigdy nie zgłaszałam żadnego wniosku. W pierwszej połowie marca 1946 r. wróciłam transportem z ZSRR do Polski”.**

Wszystko wskazuje na to, że rodzina Grątkowskich w chwili wybuchu wojny znajdowała się w Wołkowysku na Kresach Wschodnich. Tam w końcu 1939 roku zmarła jej matka. 10 lutego 1940 roku na ziemiach polskich pod okupacją sowiecką NKWD rozpoczęto

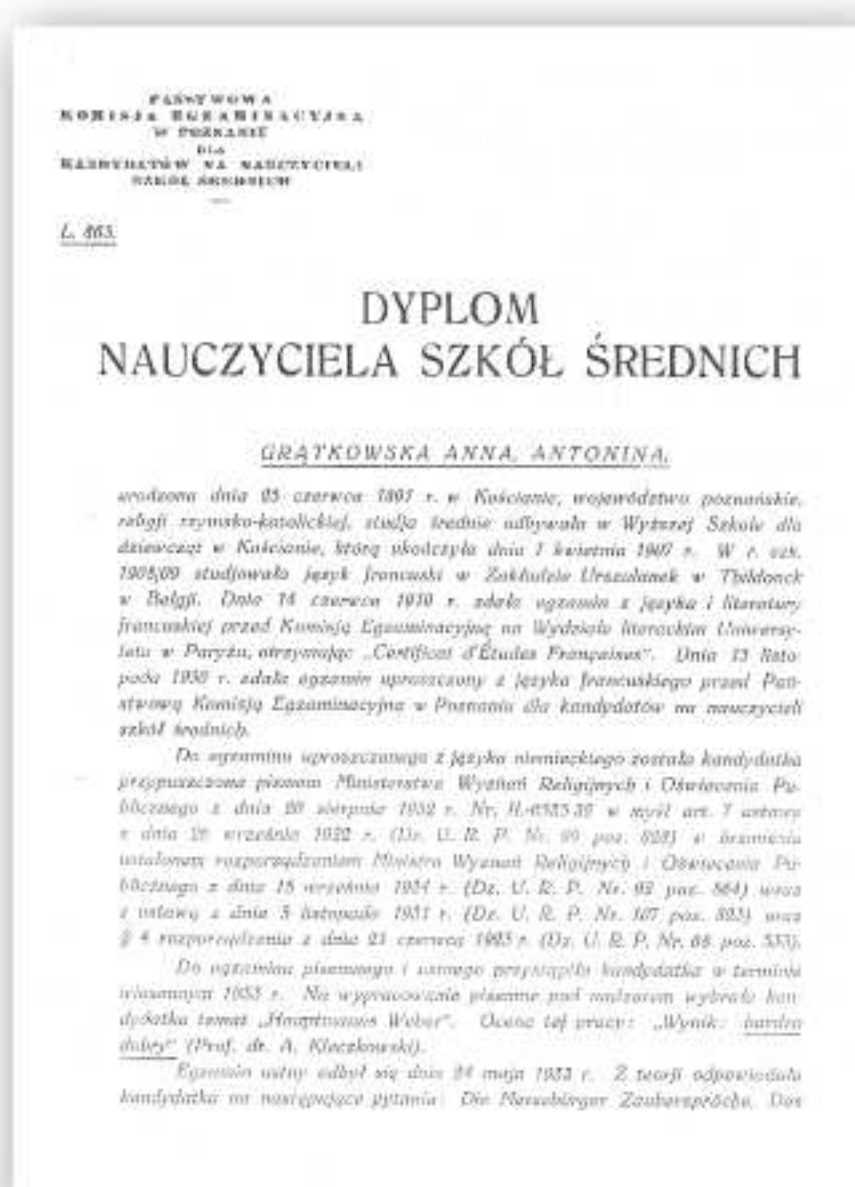
pierwszą masową akcją deportacyjną. Objęto nią głównie rodziny: polskich działaczy narodowych, aresztowanych i zamordowanych funkcjonariuszy państwowych i wojskowych, środowiska inteligenckie i ziemiańskie Siostry Grątkowskie i brat wywiezieni zostali na północny wschód Rosji, dokładniej do obozu w mieście Kotłas w obłasti archangielskiej. Tam Anna straciła wszelką nadzieję. Obywatele polscy traktowani byli gorzej niż obywatele sowieccy. Przeznaczano ich do najcięższych prac, bez wynagrodzenia, przydzielając żywność w zależności od wypracowanej normy. Niektórzy pracowali przy budowie linii kolejowej Kotłas - Workuta. Większość, w tym kobiety i dzieci, wykonywała ciężkie prace w lasach przy wyrębie drzew i zwózce drewna. Surowy klimat pod wpływem Morza Białego, epidemie, głód i praca ponad ludzkie siły sprawiały, że śmiertelność wśród polskich robotników była wielka. W 1941 roku w Kotłasie zmarli: siostra i brat. Pani Profesor została sama - pracowała fizycznie w lesie. Miała 50 lat, 160 cm wzrostu; ważyła 40 kilogramów.

3.

3 maja 1942 roku w gazecie „Wolna Polska” Anna wyczytała apel do kobiet polskich, aby włączyły się do pracy oświatowej w lokalnych środowiskach w Związku Radzieckim. 14 lipca wysłała list do Delegata Rządu RP w Kotłasie. Pismo - bardzo oszczędne w słowach - zawierało krótki życiorys, opis kwalifikacji nauczycielskich i przebiegu pracy w gimnazjum w Kościanie, a kończyło się żarliwą deklaracją o gotowości stawienia się do służby nauczycielskiej dla dobra Polski. Żaliła się ostrożnie:

**„Obecnie jestem w Kotłasie sama jedna, gdyż całą rodzinę straciłam tu w Rosji. Po tych przejściach moralnie i fizycznie wyczerpana nie mam sił pracować tak ciężko, a nikt umysłowej pracy, na którą mnie stać nie chce tutaj...”**

Kopię tego pisma - dla własnego bezpieczeństwa - przekazała kapucynowi ks. Ryszardowi Grabskiemu - zesłańcowi syberyjskiemu, wtedy tymczasowemu kapelanowi Polaków w Kotłasie. W kopii tej znajduje się jeszcze jedno zdanie wyrzucone z oryginału: *Klimat tutaj zimą wprost zabójczy...*



*Dyplom nauczyciela szkół średnich z 1933 roku*

1 września 1942 roku Anna Grątkowska otrzymała pracę. W przysiółku Tiesowaja k. Kotłas mieściła się polska ochronka dla sierot, przy niej otwarto 3-klasową szkołę podstawową. Dyrektorem ochronki był wtedy Rosjanin - Iwan Trubinow, kierownikiem szkoły - Lidia Perfimowna. Pani Profesor zaś jako jedyna polska nauczycielka uczyła tam wszystkiego - poza językiem rosyjskim - a więc: języka polskiego, arytmetyki, geografii, przyrody, rysunków, śpiewu i ćwiczeń cielesnych. W nocy pełniła dyżury w internacie. Z uwagi na dobroć i łagodność otrzymała od dzieci przydomek „Mamusia”.

Z powodu nieskrywanej religijności miała duże trudności z władzami sowieckimi. Kwestionowano głównie treści, jakie przemyciała w nauczaniu języka polskiego. Sama układała programy, pisała podręczniki, wykonywała pomoce naukowe. Zachowały się w całości Jej dyktanda ze szkoły w Tiesowej dla klasy II ze stycznia 1943 roku. Tkwią w nich, gdzieś w głębi, smutne realia północnej Rosji, ale przede wszystkim nieposkromiona tęsknota za Polską. Uczniów w szkole w Tiesowej nie było wielu - najwyżej po siedmiu w klasie. W zapiskach Pani Profesor przetrwało tylko jedno nazwisko: Danuta Malinowska - lat 10.

Stosunki polityczne między władza-

mi sowieckimi a polskim Rządem gwałtownie się pogarszały aż zostały zerwane. Aresztowano wszystkich 19 delegatów Rządu, przerwano pracę wielu polskich szkół w ZSRR. W Tiesowej z dniem 1 marca 1943 roku nauka ustała, mówiono o przeniesieniu ochronki i szkoły do Kazachstanu. Anna została w Kotłasie - znów pracowała fizycznie przy wyrębie lasów i głodowała. Pisała kolejne pisma - tym razem do przedstawicielstwa Związku Patriotów Polskich w Archangielsku i Kujbyszewie. Znajdowała się w dramatycznej wręcz sytuacji. Na dodatek miała opinię „politycznie podejrzanej”. Wreszcie 7 grudnia 1943 roku skierowano ją do pracy w 3-klasowej polskiej szkole początkowej w Solwyczegodsku, miasteczku położonym kilkanaście kilometrów na północ od Kotłas. Tam - z przerwami powodowanymi chorobami - uczyła aż do powrotu do kraju.

Słała błagalne listy do delegata Związku Patriotów Polskich w Kotłasie. W pierwszym dniu pracy w Solwyczegodsku napisała m.in.:

**„Apeluję do Pana humanitarności. Znajduję się naprawdę w wielkiej potrzebie. Od dzisiaj pracuję w szkole. Dostajemy tylko jedną zupę dziennie i nic więcej. Potrzebne są produkty na śniadania i kolacje. Moja odzież w stanie oplakanym. Wstyd, aby nauczycielka polska była aż tak obdarta. Buty i wszystkie moje rzeczy całkiem porwane. Nieraz ogarnia mnie rozpacz. Dyżurowałam i w dzień, i w nocy, zamoczyłam nogi i z tego powodu jestem chora. Niech się Pan zlituje i mi już teraz naprawdę te rzeczy i produkty prześle. Myślę, że nie chciałby mieć mnie na sumieniu...”**

Była ostrożniejsza. W konspektach nie pojawiały się już akcenty religijne; starannie dobierała lekturę. Podręczników polskich nie miała. Pisała w tej sprawie do władz tyle wielokrotnie, co bez skutku. Uczyła 21 dzieci. W klasie I - Janusza Antmana, Aleksandrę Budarewicz, Jana Budarewicza, Edwarda Chromniaka, Janinę Janicką, Zygmunta Jegiera, Zenona Ulatowskiego, Jerzego Tobiasza i Aleksandrę Włóczkowską; w klasie II - Mariana Cichego, Grzegorza Denisiewicza, Januarego Małachowskiego, Oswalda Michalskiego, Aleksandra Nowaka,

Stanisława Olejarza; w klasie III - Adama Draba, Janusza Mychela, Esterę Ostrą, Marię Taisówną i Danutę Ulatowską. Miesięcznie zarabiała 120 rubli. Na bazarze w Prikołotnej kromka chleba kosztowała wtedy 20; szklanka soli - 8, szpulka nici - 35, kilogram cukru - 22, a pół litra wódki - 64 ruble.

2 stycznia 1944 roku skreśliła długi list do pełnomocnika Placówki Polskiej w Kotłasie:

„Szanowny Panie! Jestem osobą spokojną i cierpliwą. Ale wszystko ma swoje granice. Wniosłam do polskiej placówki w Kotłasie pięć podań, czekałam pięć miesięcy, otrzymując od czasu do czasu obietnicę, że już, już przyznana mi pomoc żywnościową i odzieżową otrzymam, wreszcie miałam się osobiście po pomoc zgłosić, ale tu w połowie grudnia dowiedziałam się od osoby, która miała moje upoważnienie, że mojego nazwiska na liście w ogóle nie ma. Tego trochę za wiele! Uważam, że pomoc, której Panowie udzielacie, to nie wasza łaska, ale słusznie należąca się wszystkim potrzebującym obywatelom polskim. A do takich i ja należę i więcej jej może potrzebuję niż ci, którzy pomoc otrzymali 2 i 3 już raz.

Chociaż siły moje słabe i wiek też już nie najmłodszy nie staram się o wypoczynek u inwalidów, ale rzetelnie pracowałam cały ten czas jako dyżurna nocna w internacie dzieci polskich, dyżurując po 12 - 14 godzin, bez śniadania rano. Od wieczora aż do 12-tej w południe byłam bez posiłku. A - wiadoma rzecz - jak nocne dyżury wyczerpują organizm. I nie można było mi przydzielić choćby jednej paczki soi. Była potrzebna komu innemu, na co innego? Obecnie pracuję jako nauczycielka polskiej szkoły w Solwyczegodsku. Mąż Zaufania pan O. i p. Kawecki dali na piśmie poświadczenie, że naprawdę bardzo potrzebuję pomocy, ale i to nie wystarczyło. Sama pisałam po kilka razy alarmujące listy, wprost rozpaczliwe - jaki jest stan mojego zdrowia i odzieży. I to minęło bez echa. Wstyd! Prawdzi-

Dyktando. Dnia 28.1.1943.  
 Gdy chłopczyk przechodzi przed kościołkiem, zdymuje czapkę, a dziewczynka się zięgną. W naszym kościełku były trzy ołtarze. Na Dzień Narodzenia wszyscy śpiewali piękne koledy. Mrówka i pszczołka są pracowite. Gospodarz przywiózł na targ żyto i pszenicę. Jasio przeczytał i napisał bez błędów: brzeg, brzoza, przerwa, przedaolnia, dzłanga, drzewo, trzaska, trzoda, krzak, krzyk, grzanki, grzech, chrzest, wrzós. Szanuj książkę, bo to skarb.

Dyktando z zeszytu 10-letniej Danuty Malinowskiej w szkole w Tiesiowej. Oryginały ilustracji w zbiorach autora

wy wstyd dla was moi Panowie, żeby polska nauczycielka tak ubrana do pracy chodziła. Suknia cała w dziurach, bielizny nie mam, jedyna para skarpet, której nie mogę zmienić, rękawiczki ze szmatek kolorowych, a buciki niedługo z nóg spadną - stare, nie dadzą się już reperować. Takie odzienie zwraca uwagę moich przełożonych i wywołuje niezadowolenie. A przytem i na zdrowiu bardzo ucierpiałam: nogi zawsze mokre, zaziębiłam się, słabną, ostatnio z powodu przeziębienia nie trawię i mimo że żyję tylko na normie stołówki, często z obawy o żołądek nie mogę jeść.

A to wszystko z powodu tych waszych obietnic i nieudzielenia pomocy mimo tylu próśb. Serce boli jak się widzi młode, zdrowe, silne osoby, zjadające zupę sojową, popijające słodkie mleczko angielskie, mogące sobie kupić za 1000 rubli uzyskane za sprzedane spodnie: masło, cukier, mąkę itp. A tu ja mam siły bardzo nadwątlone i żałujecie mi nawet tego trochę mleka. Gdybym ja odzież otrzymała, to nie sprzedalabym jej, bo jest mi nieodzownie potrzebna, a brak jej szkodzi mi na zdrowiu... Niezadowolonych tutaj jest dużo więcej. Nie będą się już teraz bawili w ślepą babkę, tylko się udadzą o pomoc do władz, które sprawiedliwości uczynią zadość. I ja czuję się mocno pokrzywdzona i jak nie otrzymam

zaraz przyrzeczonych mi rzeczy i produktów przyłączę się do osób, które zapewne wywalczą sobie to, co się im słusznie należy. Jestem w tym cięższym położeniu, że moje wszystkie rzeczy zostały w Tiesiowej jak internet wywozili, bo nie było podwojdy, żeby moje rzeczy zabrać - więc nie mam się czym ratować i w co ubrać. W tej chwili dowiedziałam się, że od dziś tylko dwa razy dziennie dostajemy jeść - po małej porcyjce. Proszę choćby o 1 pudełko soi i trochę mleka sproszkowanego, ale zaraz. Z szacunkiem. Anna Grątkowska”.

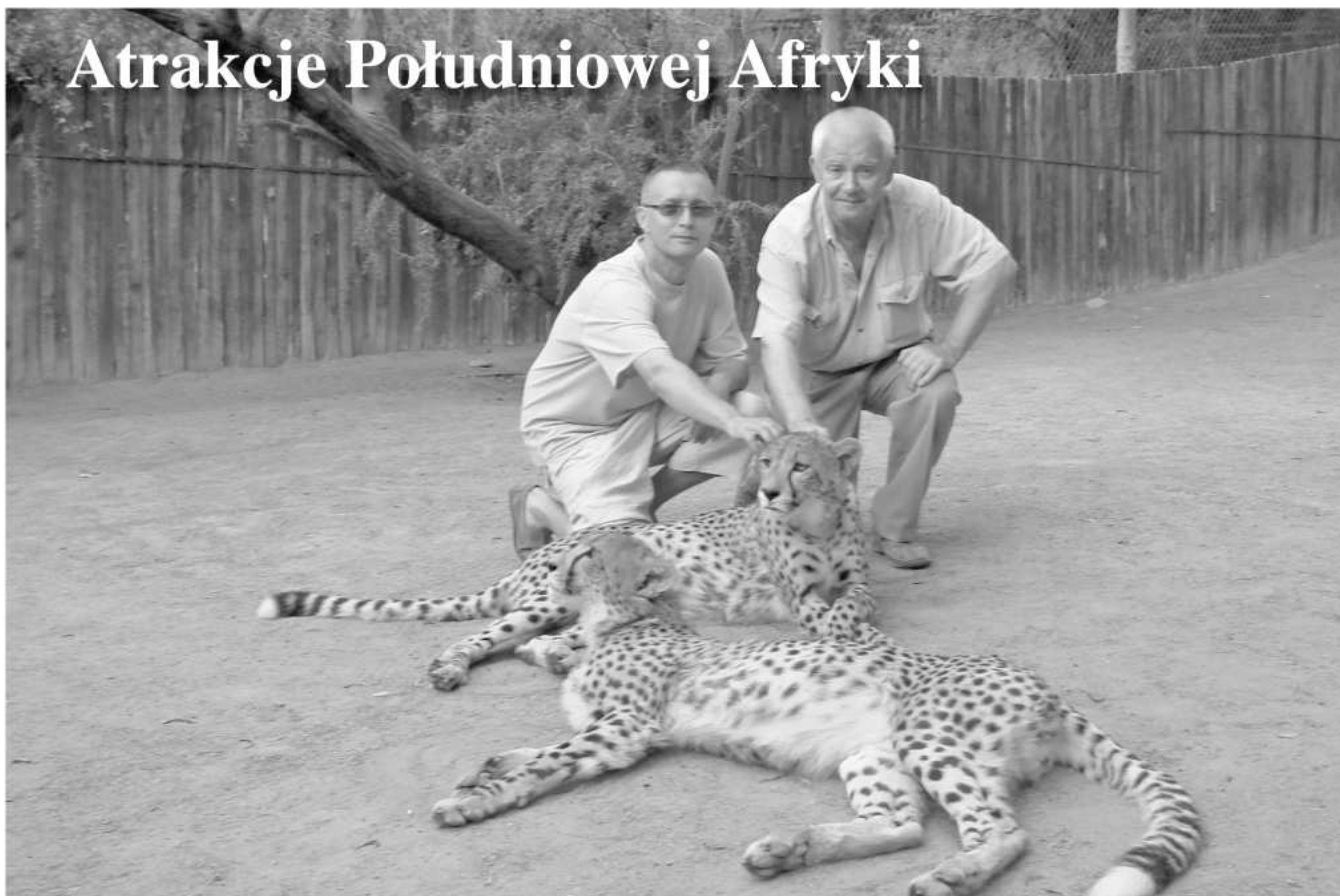
\*

Do Polski wróciła z transportem repatriantów w połowie marca 1946 roku. Obdarta w kufajce i walonkach, chudziuteńka i mocno schorowana - przedstawiała sobą obraz nędzy i rozpacz. Taką zapamiętała Ją prof. Dobromiła Kruszewska. Na temat swojego życia i losów, w szczególności niedoli pod Archangielskiem nic nie mówiła. Bała się - milczała jak zakłeta. Kiedyś w pokoju nauczycielskim prof. Albin Wegenke zapytał Ją niezręcznie: - Jak tam koleżanko było w ZSRR? - Piękne krajobrazy, kolego, piękne krajobrazy - odpowiedziała po chwili namysłu.

Uczyła w kościańskim liceum nieprzerwanie do 1962 roku, to jest do czasu przejścia na emeryturę. Po zaprzestaniu aktywności zawodowej zamknęła się w swym domu. Troskliwie zajmowali się nią p. Maria Szafranek z Kościana - stała opiekunka społeczna i p. Czesław Wenski - przyjaciel rodziny. Zmarła - 19 lipca 1978 roku w Kościanie, w wieku 87 lat, w szpitalu Zespołu Opieki Zdrowotnej. Testamentem zapisała ojcowiznę miastu Kościanowi „z przeznaczeniem na dom dziennego pobytu dla ludzi samotnych”. Formalności przeprowadzono w Sądzie Rejonowym w Kościanie dopiero 28 października 1993 roku. Uczniowie pamiętają - jedna z ulic na Osiedlu Wolności w Kościanie nosi Jej imię.

JERZY ZIELONKA

## Atrakcje Południowej Afryki



Zabawa z gepardami.

Fot. Ze zbiorów autora

Maleńki, czteroosobowy samolot, prowadzony pewną ręką Jamesa, dziś już pilota rejsowych maszyn, delikatnie dotknął trawiastego lotniska i pokołował ku jednemu, jednemu hangarowi. Obok niego czekał już samochodem potężnej postury facet. Był to mieszkający tu Lindsay. Byliśmy w miasteczku o pięknej nazwie Prince Albert. Lindsay zawiózł nas najpierw do pensjonatu Dennehof prowadzonego przez jego żonę. Tu siedząc na zewnątrz i pijąc jakiś sok podziwialiśmy okolicę. Przed nami była zielona łąka, zielona zielenią niespotykaną u nas i po niej chodziło stado białych owiec. Gdyby nie ich wolne przemieszczanie się, powiedziałbym, że patrzę na obraz. Horyzont zamykał widok gór. Gór noszących nazwę Czarne. Chociaż jak się okazało po pół godzinie, wcale nie były czarne, a czerwone.

Wyjechaliśmy. Po dosłownie paru kilometrach byliśmy już na szutrowej drodze. Prowadziła ona na przełęcz Swartberg Pass. Wybudowali ją więźniowie, mieszkający w maleńkich domkach, których resztki tkwią na jej

krawędzi. Budowę drogi ukończono w roku 1896. W setną rocznicę jej otwarcia, i drogę, i przełęcz uznano za pomnik narodowy RPA. A same Góry Czarne od 2004 roku są wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

### Koncerty w grocie

Jak oddać widoki z tej drogi? Majestat i piękno tamtego świata? Czerwone warstwy skał poukładane jedne na drugich. Coś, co zapierało dech. Brak mi słów, oddam więc głos polskiemu podróżnikowi z lat trzydziestych - Kazimierzowi Nowakowi, który o tych widokach tak pisał:

„Oczarowała mnie dzika górską przyroda - taka przepiękna - że naprawdę trudno ją określić. Wokół spiętrzone nagie szczyty skał niebotycznych - a dołem płynnie strumień górski - najchętniej spędziłbym tu lata całe - tak pięknie - tak przytulnie - tak rozkosznie (...) Niedziela dziś - cicha na tle romantycznych bezludnych gór (...) Tu tak modlitewnie cicho, tak przytulnie...”

Doświadczałem tych samych wrażeń.

Ten fragment naszej wycieczki, mimo swej piękności musiał dobiec końca. Nie było jednak końca czekających nas w okolicach Prince Albert wrażeń. Nadszedł czas grot Cango. Co to takiego? Wapienne jaskinie łącznej długości ponad cztery kilometry. Odkrył je w końcu osiemnastego wieku mieszkający w ich pobliżu farmer Van Zyl. Od czasu do czasu ginęły mu owce. W ich poszukiwaniu odkrył wejście do grot, a następnie na sznurze spuścił się do pierwszej komnaty. Dziś ta komnata, wielkości piłkarskiego boiska, nosi jego nazwisko. Przed laty odbywały się w niej koncerty. Ma bowiem przepiękną akustykę. Niektórzy jednak z publiczności pozwalali sobie zabierać fragmenty skał z grot. Koncerty więc zlikwidowano, a dziś zwiedzanie części grot możliwe jest tylko w grupach zorganizowanych z przewodnikiem.

Naszym przewodnikiem była czarnoskóra dziewczyna. Pragnąc zapoznać nas z akustyką groty zaśpiewała fragment hymnu RPA. Coś niesamowitego, jak silnie i donośnie zabrzmiał jej głos. Czekaliśmy jeszcze jedna niespodz-



Na przełęczy Swartberg Pass

Fot. Ze zbiorów autora

ianka. Dziś olbrzymi zespół grot jest przygotowany turystycznie. Są schody, poręcze, mostki, no i przede wszystkim światło elektryczne. Tym wszystkim nie dysponował oczywiście Van Zyl. Po dotarciu do pierwszej komnaty miał tylko świeczkę. W pewnym momencie naszej wycieczki zgasło elektryczne światło. Gdzieś tam tylko palił się mały płomyk świecy. Co było widać? Nic, dosłownie nic. Tylko ciemność. Absolutna ciemność. I to właśnie widział odkrywca tych grot.

Oprócz komnaty Van Zyl jest jeszcze wiele innych. Na przykład Komnata Tronu, Zamarznięte Wodospady, Igllice Kleopatry, Tęczowy Pokój czy Zakątek Nowożeńców. Wszystkie warte oglądania i podziwiania.

Po wyjściu z grot padła propozycja odwiedzenia Cango Wildlife Ranch. Znajduje się tam wiele dzikich zwierząt, a dla odważnych, oczywiście, że odpłatnie, istnieje możliwość sfotografowania się z nimi. Na ten przykład pływanie z rekinami. Nie starczyło mi odwagi na skorzystanie z tej propozycji. Budziła też

obawę fotografia z wielkim rarytasem tej farmy, białym lwem. Daliśmy się skusić na fotografię z zabawą z młodymi gepardami. Po, nie ma co ukrywać, małym strachu, już przy wyjściu czekały na nas gotowe zdjęcia.

#### Burza nad Kapsztadem

Ominęliśmy jeszcze jedną z atrakcji okolic Prince Albert - fermę strusi. Tam, jak nas zapewniano można sobie zafundować jazdę, na tym ptaku. Zrezygnowaliśmy z tego. Czy wszystko musiało być udane w czasie naszego pobytu w Prince Albert? Oczywiście, że nie. Po powrocie do miasteczka czekający na nas James zakomunikował nam coś, czego nie spodziewaliśmy się. Oznajmił mu bowiem, że nasz dalszy lot do Kapsztadu z powodu warunków atmosferycznych jest absolutnie wykluczony. W Kapsztadzie miała szaleć burza z gwałtownymi ulewami. Nie mogłem w to uwierzyć. W Prince Albert pogoda była przepiękna. Pełne słońce. A my za dwa dni mamy z Kapsztadu odlatywać do Europy. Cóż robić? Mareczek zapytał

Lindsaya czy nie pojechałby z nami do Kapsztadu. Odległość z Prince Albert do tego miasta jest rzędu 500 kilometrów. I proszę sobie wyobrazić - zagadnięty Lindsay od razu się zgodził. Tak jak stał był gotów do tej drogi. Mając bagaże w samochodzie dosłownie po kilku minutach ruszyliśmy.

W czasie niezbędnego postoju na kolację Lindsay zaskoczył mnie po raz kolejny. Od słowa do słowa dowiedziałem się, że uwielbia podróże motocyklem. Rok przed naszym spotkaniem motorem jechał z Południowej Afryki do swej rodziny w Londynie. Chwalił się nie swym wyczynem a tym, że ani razu nie dał nikomu łapówki. Na kolejny rok planował podróż od Przylądka Horn do Alaski. Czy mu się udało to zrealizować? Tego nie wiem. Nam w każdym razie, w nocy, w deszczu udało się dotrzeć do Kapsztadu. Dopiero rano, kiedy przestało padać okazało się, że w poprzednich dniach szalejący sztorm spowodował znaczne straty. Z okien naszego hoteliku widać było między innymi potężny statek, którego burza





Oczarowany i szczęśliwy stałem tu, gdzie miesza się woda dwóch oceanów

Fot. Ze zbiorów autora

wepchnęła na mieliznę. Liczni mieszkańcy Kapsztadu przyjeżdżali na wybrzeże oglądać ten widok. Na skutek ciągle silnego wiatru nie kursowała też kolejka na Górę Stołową. Ta musiała czekać na nasze odwiedziny jeszcze kilka lat. Podobnie jak i widoczna z brzegu wyspa Roben Island. Nie kursowały bowiem na nią statki, a sama wyspa jest słynna z tego, że spędził na tej wyspie - w więzieniu 18 lat Nelson Mandela, z 27 lat na jakie Go skazano.

#### Marzenie chłopaka z Poznańskiej

Mimo niepogody atrakcji nie zabrakło. I w samym Kapsztadzie, dostępne przecież było Wzgórze Sygnałowe czy Głowa Lwa. Niepodobna też oddać doznań z oglądania Dwunastu Apostołów. Cóż to takiego? To majestatyczne ramiona skalne, którym biblijne imiona nadał Sir Rufane Donkin były gubernator Kolonii Przylądkowej. Na ulicy pod tymi szczytami na moment przysiedliśmy w kawiarni, w której części krzesła czy fotele zastąpiono... łóżkami, najróżniejszych zresztą kształtów. Nie za

długo tam zabawiliśmy. Cekał na nas Przylądek Dobrej Nadziei. Niezbyt odległy od Kapsztadu, jak na afrykańskie warunki. Jakie stamtąd wrażenia? Stojąc na tej skale i spoglądając na Ocean Atlantycki mimo woli wracałem myślami do szkolnych lat. Jakbym słyszał odrobinę już starczy głos profesora Igłowicza (niech Profesor wybaczy mi to określenie „starczy”, był przecież wtedy młodszy ode mnie) z mej kościańskiej szkoły:

„Ten Przylądek, odkryty w końcu XV wieku przez Bartłomieja Diaz i nazwany przez niego Przylądkiem Burz, dopiero później otrzymał dzisiejsze miano za sprawą króla Portugalii Jana II, nie na darmo, noszącego przydomek Dostojny...”.

Czy ja zwykły chłopak z Poznańskiej ulicy przypuszczałem, że na nim stanę? Może o tym marzyłem? Marzenie to, jak to marzenie, nie miało jednak nic wspólnego z rzeczywistością. Nią stało się dopiero dzięki Mareczkowi.

Wracając od tych myśli, do wspomnień z podróży tamtych dni, towarzyszył nam w zwiedzaniu tego

terenu tłum ludzi, turystów tak jak i my. Myślę, że jest tam tak zawsze. W pewnym momencie, jedna z kobiet, zapewne słysząc język polski, odezwała się do nas. Była to Polka mieszkająca w Kanadzie i podobnie jak my zwiedzająca ten zakątek Afryki. Wielu przypuszczało i zapewne przypuszcza, że Przylądek Dobrej Nadziei to najdalszy punkt kontynentu ku południu. A ten znajduje się prawie dwieście kilometrów dalej. To Przylądek Igielny. Nie mogliśmy tam nie być. W przeciwieństwie do Przylądka Dobrej Nadziei tu witała nas cisza. Nie mam co się wysilać, ażeby oddać moje uczucia. Byłem oczarowany i szczęśliwy. Stałem tu, gdzie miesza się woda dwóch oceanów - Indyjskiego i Atlantyckiego. Po jakiejś chwili wróciłem do stojącej nieopodal latarni. To bardzo stara latarnia – nie bez powodu przecież została podniesiona do rangi najstarszego Pomnika Narodowego w RPA. Jej makieta tam zakupiona stoi na półce w mojej bibliotece.

ZDZISŁAW WOJTCZAK

# Na kazimierskim rynku



Widok na Kazimierz Dolny i Wisłę z góry Trzech Krzyży.

Fot. Teresa Maśłowska

**Kazimierz Dolny nad Wisłą.** W gorące piątkowe popołudnie czas płynie leniwie. Rynek powoli wypełnia się ludźmi. Zajmują ostatnią ławkę w cieniu. Patrzę i słucham. Pod kazimierską studnią, którą znam od dziecka, bo to od niej zaczynała się chyba każda telewizyjna transmisja z festiwalu kapeli ludowych, gra chłopak na gitarze. Obok instalują się punki z kolorowymi pióropuszcami. Zaraz zagrają. Do pustych futerałów będą zbierać datki na piwo.

## Cyganka prawdę ci powie?

Inną strategię zarabiania mają Cyganki. Piszę Cyganki po tym, jak w rozmowie z cygańskim wójtem jednej z podpoznańskich gmin zostałam pouczona, że od wieków są Cyganami, nie żadnymi Romami. W długich do ziemi spódnicach, krążą jak sępy polując na turystów. Już zaprzestały starej śpiewki w stylu „Cyganka prawdę ci powie”. Dzisiaj, a przynajmniej w Kazimierzu zagajają, czy mogą o coś zapytać. Nagabywani wobec takiej zaczepki przyjmują różną taktykę. Niektóre kobiety z

prerażeniem salwują się ucieczką. Nie ma co udawać chojraka, skoro odmowa może skończyć się obelgami w obcym języku. Asertywni, którzy – nie ma co ukrywać – są w mniejszości, spokojnie odmawiają idąc dalej. Paru na odczepnego daje kilka złotych. Czasem atakują we dwie. Wtedy żarty na bok. Jedna już prawie miała gościa w ręku, już witała się z gąską, ale w ostatniej na odsiecz przyszły siostra i może żona, odciągając faceta od śmiejącej się Cyganki. Zaczepiona po raz enty – z zawodowej ciekawości – postanowiłam wysłuchać pytania. Dowiedziałam się, że jestem dobra kobieta, tylko nerwowa i czy mogę dać jej kilka złotych...

Na ławce obok mnie siedzi starszy mężczyzna, właściciel czarnego kuca. Za opłatą dzieciaki mogą się na nim przejechać. Buźki im się śmieją na sam jego widok. Gorzej z kucem, zabiedzony, wygląda jakby nogi miały mu się zaraz rozjechać. Uderza ten kontrast nieszczęścia i radości. Przydałby się jakiś obrońca zwierząt, jak ci od koni maltretowanych na trasie do Morskiego Oka. Brzydka strona turystyki. A

przecież nie jedyna.

Moda na ślubne fotografie w plenerze trafiła także do Kazimierza. Prawie nikt nie zwraca uwagi na fotografowaną młodą parę. Ludziom już się te sesje w różnych dziwnych miejscach opatrzyły. Zaaferowany pan młody, który chyba chciałby mieć to wszystko za sobą, nie widzi kłopotów panny młodej zaplątanej w trenie. Temperatura w słońcu dochodzi chyba do 40 stopni. Pan młody dosyć już czerwony na twarzy idzie do spożywczego po wodę, albo coś mocniejszego. W kadr chwytam pannę młodą czekającą przed sklepem. Naprzeciwko stoi bryczka z parą koni. Z pobliskiej ławki wszystko obserwuje grupa cygańskich mężczyzn.

## Nie jesteśmy „ziemią jałową”

Coraz dłuższe cienie padają na bruk. Pora coś zjeść. W ulubionej restauracji w żydowskiej części miasteczka zamawiam koszerne klopsiki z kaszą i sałatą, pijam białym – porządnie schłodzonym – dobrym winem. Z werandy dobrze widać jatkę i dawną synagogę. Wycieczka Żydów, może



Dworek szlachecki przeniesiony ze wsi Moniaki do Janowca w 1977 r.

Fot. Teresa Maślowska

z Izraela, a może z Ameryki, przystaje przed synagogą słuchając przewodnika. W Kazimierzu kupi się koszerne jedzenie, wino, żydowskie pamiątki, ale nie spotka się mieszkającego tu Żyda. Podobnie jak w Tykocinie, Lubartowie i wielu małych miasteczkach, gdzie przed wojną były ich enklawy.

Wielu ich przyjeżdża do naszego kraju. Chodzą zapatrzeni w przeszłość, której już nie ma. Nieobecni, zamknięci na życie, które toczy się dzisiaj, na nas. Jesteśmy dla nich przezroczyści. Nie widzą nas także, kiedy mijamy - chyba tę samą grupę - w drodze na cmentarz żydowski na Czerniawach. Nasze oczy się nie spotykają. Jakbyśmy dla nich nie istnieli. Chciałoby się krzyknąć, żeby usłyszeli i zobaczyli, że poza cmentarzami, lapidariami, pustymi żydowskimi dzielnicami, tutaj pulsuje życie, mieszkają ludzie, którzy mają swoje troski i radości, że nasz kraj to nie tylko „ziemia jałowa”.

#### **Z drzewa, lecz podmurowany**

Deszczowego dnia z Góry Trzech

Krzyży patrzymy na miasto i ruiny potężnego zamku w Janowcu po drugiej stronie Wisły. Trzeba tam będzie się wybrać. Z rowerami przepławiamy się promem na drugą stronę. Rowery pożyczone od gospodarza pensjonatu, bez kłódki, postanawiamy targać diabelnie krętą ścieżką na samą górę. Potem okaże się, że do zamku prowadzi porządna asfaltowa droga. Upał doskwiera, komary już nie reagują na odstraszające smarowidła. Przeklinam do żywego swoje pomysły, chociaż na górze już o tym nie pamiętam, bo przede mną wyrasta potężne zamczysko, usytuowane wysoko, wydawało się nie do zdobycia. Do czasu. Podobnie jak Kościan, i miasteczko, i zamek najechali, ograbili i spalili Szwedzi. A potem po odbudowaniu jeden z Lubomirskich przegrał go w karty. Budowla powoli zmieniała się w ruinę. Chodzimy po zachowanych korytarzach i krużgankach. W dwóch udostępnionych salach oglądamy makiety zamku, fragmenty płaskorzeźb właścicieli i wystawę fajansu holenderskiego. Fajnie byłoby zanoć w jedynym zamkowym pokoju hotelowym. Tylko ze

strachu pewnie nie zmrzyłabym oka. A gdyby, co nie daj Boże, rozległo się hukanie puszczyka lub pod ścianą przemknął się cień Czarnej Wdowy, lepiej nie mówić. Uznajemy, że naszej kwaterze w Kazimierzu także niczego nie brakuje.

Na jednym bilecie mamy sposobność obejrzenia malowniczego dworu szlacheckiego, który wygląda jak żywcem przeniesiony z „Pana Tadeusza”:

*Na pagórku niewielkim, we brzoźowym gaju,*

*Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany;*

*Świeciły się z daleka pobielane ściany,*

*Tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni*

W rzeczywistości został przeniesiony, ale ze wsi Moniaki na Lubelszczyźnie, co uratowało go od całkowitej ruiny. Oglądamy jak mieszkała średniozamożna szlachta; z sieni przechodzimy do salonu, pokoju pani domu, biblioteki i pokoju pana. Otwarta książka, suknia przerzucona przez ramę łóżka, jakby właściciele dopiero co stąd wyszli.

Tego samego dnia decydujemy się



*Kasia Żurek w podcieniach pałacu Czartoryskich.*

*Fot. Teresa Masłowska*

pojechać rowerami do Puław. Zachęciła nas ścieżka rowerowa i przemiła kobieta, która w cieniu spichlerza szydełkowała i sprzedawała koronkowe serwetki. Niestety, zamiast skręcić za ogrodzeniem zamkowym pojechaliśmy prosto. Co prawda kawałek dalej skręciliśmy w prawo, ale było po ptakach. Kilka kilometrów pokonałyśmy w piasku i wertepach, aż zatrzymał nas mur z krzaków i bagno. Miejscowe drogi, szlaki rowerowe czy piesze nijak mają się do map. Ostatecznie, po zasięgnięciu języka, zrezygnowaliśmy na wieść, że czeka nas jeszcze kilkanaście kilometrów do Puław. Szczęściem półtora kilometra dalej w Nasilowie był prom, który przewiózł nas do Bochotnicy, a stamtąd wzdłuż wału dojechałyśmy do Kazimierza.

#### **W pałacu u Czartoryskich**

Jeśli chodzi o Puławy to prawie się poddałyśmy. Ale jakoś nie wypadało być w Kazimierzu i Nałęczowie, a nie zobaczyć trzeciego z wierzchołków uzdrowskiego trójkąta. Przedłużyłyśmy pobyt o jeden dzień, sprawdziłyśmy konkretnie mapy i w

sobotnie przedpołudnie znowu płynęłyśmy do Janowca. Mijamy wioskę i kawiarnię z ocienionym tarasem i dobrą kawą, żeby nie kusić losu i po małej sjeście nie poddać się w przedbiegach. Co jak co, ale kolejna porażka nie wchodziła w grę. Ostatni dzień wakacji należało zakończyć z klasą. Zrezygnowaliśmy ze ścieżki rowerowej, która była prawie dwa razy dłuższa niż szosa i diabli wiedzą którą wiodła. Szosa może i była krótsza, ale dosyć nerwowa, po drodze ze świstem mijaly nas nie tylko osobówki, ale także ciężarówki, których nienawidzę, jak wszyscy rowerzyści. Koszmar skończył się przy wjeździe do Puław.

Bez większego problemu znalazłyśmy słynny Pałac Czartoryskich. Ostatni właściciel książę Adam Jerzy, syn Izabeli i Adama, za udział w powstaniu listopadowym musiał uciekać do Paryża, a majątek skonfiskowały władze carskie. Pałac wykorzystano na ośrodek wychowania panien, potem instytut rolniczy. I dzisiaj mieści się tam Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa. Tylko dwie czy trzy sale udostępniono zwiedzającym, co trochę rozczarowuje.

Tym bardziej, że jedna z wystaw ceramiki – chociaż interesująca – nie ma wielkiego związku z miejscem. Sam pałac okazały i dobrze utrzymany. Na trawniku i przy wejściu pawie. Kilka siedzi wysoko pod sufitem w podcieniach pałacu. Jeden zaprezentował krasę pióropusza pod tablicą poświęconą studentom Instytutu Puławskiego poległym w powstaniu styczniowym. Dzieciaki zapatrzyły się w barwny wachlarz piór. A potem wędrówka po parku i budowalach, które kazała postawić księżna Izabela, kobieta wykształcona i światła, w Świątyni Sybilli utworzyła pierwsze polskie muzeum.

Słońce praży niemiłosiernie, nie mamy siły na dalsze zwiedzanie. Czas na kawę, którą pijemy na tarasie w parku miejskim. Droga powrotna jest cudowna, wzdłuż wałów nową ścieżką rowerową. Z prawej wieje lekki wietrzyk od Wisły. Drogę powrotną pokonujemy w nieco ponad godzinę. Teraz możemy pożegnać kazimierski trójkąt. Może kiedyś tu wrócimy, w końcu zostało jeszcze parę miejsc do zobaczenia.

**TERESA MASŁOWSKA**



## Dzienniki Macieja Morawskiego (XX) Legia Szybkiej Interwencji

Maciej Morawski w Kościanie.

Fot. Teresa Maślowska

Maciej Morawski, były korespondent paryski Radia Wolna Europa, rodem z Jurkowa, od lat systematycznie pisze dzienniki. Większość zapisków zdeponował w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Tradycyjne zeszyty poszły w ką, a Maciej Morawski zamienił pióro na klawiaturę komputera. Poniżej drukujemy kolejny odcinek wyjątków z dzienników pisanych w 2014 r. Czytać je można w całości na internetowej stronie: [maciej.morawski.blox.pl](http://maciej.morawski.blox.pl)

### 2 września

Ci lub inni zachodni mężowie stanu z uporem powtarzają: nie należy się paniki! Choć niewątpliwie powodów do niepokoju jest teraz wiele. Próbuję dokonać własnego,

małego przeglądu części czających się za rogiem zagrożeń. Zaczę od problemów Unii Europejskiej. Zastój gospodarczy bynajmniej nie został przezwyciężony. Nie udało się przejść do nowej polityki ekonomicznej, nakręcić koniunktury, wziąć się za wielkie roboty mające na celu zmodernizowanie infrastruktury naszego kontynentu (odnotuję, że w pewnych kręgach narasta przekonanie, że trzeba zmienić jego „śpiące” kierownictwo i całą politykę Centralnego Banku Europejskiego). Do tego „dramatyczna ukraińska awantura” zaczyna coraz mocniej ciążyć na sytuacji ekonomicznej całej Europy.

W wielu krajach szybko potęguje się eurosceptycyzm. W wyborach w Saksonii eurosceptyczna partia „Alternatywa dla Nie-

mię” zdobyła prawie 10 proc. głosów. Siła jej ponoć wyraźnie potęguje się też w kilku innych „landach”. We Francji wedle jednego z niedawnych sondaży 45 proc. obywateli jest skłonnych do głosowania na Front Narodowy. Z innego niedawnego sondażu wynika, że 4 Francuzów na 10 stwierdza, iż są często zgodni z tezami Mariny Le Pen. Zdaniem poważnych ekspertów w przyszłych wyborach prezydenckich (rok 2017) Marina Le Pen może w pierwszej turze zająć pierwsze miejsce, ale niewątpliwie przegra w drugiej turze. Rzecz jasna, do roku 2017 jeszcze jednak daleko. Co do wyborów parlamentarnych (w zasadzie też w roku 2017) to FN ma szansę stać się pierwszym w parlamencie spośród stronnictw francuskich. Eurosceptycyzm wyraźnie potęguje się też w innych krajach Europy. Jedno pewne, trzeba pilnie zmienić styl zachowania i politykę gospodarczą Unii, trzeba wytworzyć sytuację zdolną wywołać tak nam potrzebny euroentuzjazm.

Inne narastające zagrożenie to niewykluczone ataki terrorystyczne dżihadystów na te lub inne kraje Zachodu, ataki szczególnie groźne, bo zdaniem ekspertów dżihadystów mogą posiadać nawet „materiały nuklearne” i „elementy broni chemicznych”. W Anglii premier David Cameron wyraźnie ponoć dostrzega niebezpieczeństwo, jakie mogą stanowić osoby pochodzące z Anglii a wyszkolone w Syrii czy w Iraku przez islamskich fanatyków. Anglików żywo poruszył fakt, iż niedawnej „dekapitacji” dziennikarza US Jamesa Foleya dokonał najwyraźniej dżihadysta pochodzący z Londynu. Dodam, iż od początku bieżącego roku zatrzymano w Wielkiej Brytanii 69 osób, jak słychać - podejrzanych o współpracę z islamskimi fanatykami z krajów Lewantu.

### 5 września

Ostatnio dotarło do mnie kilka opinii o moich dziennikach. Podaję je bez komentarza. Jeden z czytelników nieco złośliwie pyta: Czy Pan zjadł wszystkie rozumy? Ma Pan skłonność do pouczenia. Czy bierze Pan nas za ignorantów?! Przesadza Pan znaczenie terroryzmu i wojny w odległym Iraku, a łudzi się Pan, że Putin pójdzie na kompromis możliwy do przyjęcia.

Ktoś inny natomiast stwierdza: Odkrywa Pan słabo u nas dostrzegane zagrożenia. W przeciwieństwie do wielu unika Pan komentowania spraw w danej chwili na tapecie, ale w gruncie rzeczy drugorzędnych. Rozumiem, dlaczego Jan Nowak przywiązywał wagę do Pana obserwacji!

W związku z moimi bardzo niedawnymi wypowiedziami o potęgowaniu się zagrożeń wierny czytelnik pisze mi z Warszawy: Kiedy się czyta w Internecie o tym, jak nasza armia i Narodowe Siły Rezerwowe(?) są słabo przygotowane na ewentualne ataki ze strony dżihadystów (patrz: wypowiedzi różnych specjalistów wojskowych: generała Skrzypczaka, generała Polko, b. ministra Szeremetiewa, czy innych osób orientujących się w obronności naszego kraju) - to włos jeży się na głowie ze strachu. Tenże słuchacz, przepraszam: czytelnik, m.in. wyraża opinię (relata refero): „Pańskie teksty, prezentowana w nich perspektywa oceny wydarzeń zachodzących w Polsce, w Europie i w świecie – aż się prosi o to, aby wejść w przestrzeń rozmowy publicznej u nas w kraju. W wielu stacjach telewizyjnych często są przeprowadzane rozmowy z różnymi osobami na całym świecie za pośrednictwem Skype’a i kamery. Od strony technicznej jest to bardzo proste rozwiązanie, wystarczy kamerę i Skype zamontować w Pańskim komputerze”. Czytelnik ten dodaje, iż „to nie jest kurtuazja, lecz świadoma chęć wykorzystywania Pana po to, aby młodzi ludzie, którzy w Polsce oglądają programy publicystyczne prezentowane przez kanały informacyjne, mogli zobaczyć myśl i percepcję dziennikarską reprezentowaną przez profesjonalistę przed dziesiątkami lat uformowanego przez RWE”.

Bardzo mi zależy, by me dzienniki, zamieszczane także w portalach „Studio opinii” i „NaTemat”, naprawdę miały pewne oddziaływanie. Coś mi bardzo niejasno przez telefon wspomniano, że pewna polska rozgłośnia radiowa mogłaby ewentualnie niektóre spośród nich „wykorzystywać”? Rzecz jasna, nie miałbym nic przeciw temu (niekiedy dzwonią do mnie słuchacze, którzy gdzieś zdobyli mój numer telefonu). Tyle na dziś, na ten tak ważny dla mnie i przyznając, nieco mnie krepujący, delikatny i trudny temat.

### 12 września

Czytelnik z Francji zarzuca mi, że za mało piszę o życiu tutejszej Polonii. Powód po temu prosty. Ze względu na wiek obecnie już mało bywam na tutejszych polskich imprezach. Dawniej nie omijałem ani jednego odczytu w paryskim Centrum Dialogu. Bywałem w Domu im. Generała Andersa Stowarzyszenia Polskich Kombatantów oraz nie opuszczałem ani jednego spotkania w zwanej mickiewiczowską Bibliotece Polskiej w Paryżu. A jeszcze dawniej w latach RWE często nagrywałem dla naszej Rozgłośni

wielce godne uwagi wypowiedzi polskich luminarzy i debaty, np. w owym paryskim Centre du Dialogue. Śp. Ks. Superior Zenon Modzelewski kiedyś powiedział: Maciej nagrywa, więc jutro cała Polska nas usłyszy. Tempora mutantur et nos mutamur in illis.

Ale nie oznacza to, iż już nigdzie nie bywam. Wierny tradycjom mego ojca, przez ćwierć wieku „Ambasadora Wolnej Polski” w Paryżu, staram się teraz nie omijać ani jednego spotkania w paryskiej ambasadzie wolnej już od 25 lat Rzeczypospolitej. Ojciec mój w lipcu 1945 r. musiał tę ambasadę opuścić. Wszak cofnięto wówczas uznanie legalnemu rządowi RP na Wychodźstwie w Londynie! Dzięki szlachetnemu de Gaulle’owi memu ojcu zachowano jednak status dyplomatyczny a titre personnel. Przez długie lata prowadził aktywną działalność jako ambasador Wolnej Polski (jak mawiano – polski ambasador bis) np. w naszym wspólnym mieszkaniu na 174, rue de l’Université.

Tak więc wczoraj udałem się do ambasad na przyjęcie z okazji święta Polskich Sił Zbrojnych (data święta to 15 sierpnia, ale owo przyjęcie odbyło się dopiero wczoraj - w sierpniu Paryż jest opustoszały). Gości witali: Agnieszka Kucińska charge d’affaires, radca ambasad i ceniony konsul generalny RP w Paryżu, oraz rzecz jasna attache obrony płk Marek Terlecki z małżonką Moniką Terlecką. Wśród obecnych górowali liczni wojskowi w tym wielu wybitnych francuskich oficerów. Wszak francuska armia jest wysoce świadoma jakże już długiego i bardzo autentycznego francusko-polskiego braterstwa broni. Byli tam naturalnie także przedstawiciele polskich organizacji, takich jak SPK czy też Towarzystwo Opieki nad Polskimi Zabytkami i Grobami Historycznymi we Francji.

### 17 września

Premier Francji Manuel Valls uzyskał wczoraj w Zgromadzeniu Narodowym votum zaufania. Poparło go 269 deputowanych, przeciw głosowało 244, 53 wstrzymało się od głosowania. Poparcie, jakie tym razem otrzymał, jest jednak niższe od tego, jakie uzyskał w kwietniu br. (wtedy za votum zaufania wypowiedziało się 306 posłów). Coraz więcej działaczy jego własnej partii socjalistycznej krytykuje uznaną przez nich za zbyt liberalną politykę rządu Vallsa. Ale w gruncie rzeczy chodzi o to, że we Francji stale wzrasta bezrobocie, społeczeństwo traci wiarę w rychłe przezwyciężenie kryzysu, potęguje się liczba „euroceptyków”, w pierwszym rządzie zwolenników Frontu

Narodowego.

W moim pojęciu wiele zależy teraz będzie, gdy chodzi o problem euroceptycyzmu we Francji i w tych czy innych krajach Europy od tego, czy obecne posunięcia Centralnego Banku Europejskiego zdołają pchnąć Unię na drogę wyraźnej poprawy sytuacji gospodarczej. Co do Francji, to jasne, iż jej stan rzeczy ekonomiczny jest mocno uzależniony od polityki gospodarczej Unii i od polityki finansowej CBE. Jestem przekonany, stale to powtarzam - że konieczne jest podjęcie wielkich robót, mających na celu modernizację naszych infrastruktur.

Istotne też, by wydostać się z „kotła ukraińskiego”, by znaleźć jedyne możliwe kompromisowe wyjście z tego dramatu, co z kolei pozwoli odbudować „normalne” stosunki gospodarcze z Rosją. Na szczęście kierownictwo Unii, jak się zdaje, rozumie ten trudny i złożony problem i zabiega o rozsądne jego rozwiązanie. (Cała ta sprawa ma godzące w całą Europę niepokojące aspekty gospodarcze. Jednym spośród kilku z nich jest duża katastrofa ekonomiczna, jaka zagraża bardzo na serio temu wielkiemu państwu, jakim jest Ukraina).

A teraz inne zagadnienie. Myślę, że w obliczu tego, co ma miejsce w Iraku, Syrii, Libii itd., stary pomysł mego kolegi z RWE, kondotiera Rafała Gan-Ganowicza, powołania do życia na wzór francuskiej Legii Cudzoziemskiej jakiejś ochotniczej Legii Szybkiej Interwencji - jest wysoce aktualny. Jak słyszę, ci lub inni młodzi Polacy chętnie byliby wolontariuszami do takiej elitarniej jednostki. Jedno pewne. Ten projekt zasługuje na uwagę. Trzeba go przemyśleć i przedyskutować. Wszak, gdy chodzi o nas, wyznawców Chrystusa, to obrona chrześcijan Iraku i Syrii jest zagadnieniem wielkiego znaczenia. Marzyłbym, by w Polsce wywiązała się debata na ten temat. Inny ważny problem, to pomoc humanitarna i medyczna dla chrześcijan Iraku i Syrii, dla dziesiątków tysięcy uchodźców przybyłych np. do Libanu. Ale w tej dziedzinie, jak wiem, wiele już robi nasz Rycerski i Szpitalniczy Zakon Maltański, wierny, gdy o to idzie, swym długowiekowym tradycjom.

Ostatni problem. Jasne chyba, że mobilizacja wielu krajów Zachodu pod hasłem walki z dżihadystami Iraku - zwiększa zagrożenie terrorystyczne. Rozsiani po świecie zakonspirowani sympatycy i „śpiący agenci” dżihadu zapewne mogą teraz otrzymać polecenie „przejścia do akcji”.

Wybór i oprac.

**TERESA MASŁOWSKA**

## Matka Czacka i jej Dzieło (2)

Czaccy osiedlili się w Poznaniu w połowie XIV w., kiedy król Kazimierz Wielki nadał im majątek Czacz koło Kościana. Ówczesnym zwyczajem przyjęli nazwisko „Czaccy”, które pojawia się po raz pierwszy w poznańskich dokumentach z 1382 r.

Laski tonęły w przyziemnych sprawach, ale rozwijały się. Budowano szkoły, internaty, warsztaty, budynki mieszkalne i kaplicę; założono ogrody: warzywny i kwiatowy, sad, cieplarnie i własny cmentarz; dokupywano ziemię, zwierzęta i środki transportu. Przybywało ludzi. Wyżywienie tylu osób: niewidomych, sióstr, obsługi, nauczycieli, administracji, robotników wymagało olbrzymich starań. Mimo tego – jak napisała jedna z sióstr – „piękny był ten szary kolor dnia powszedniego”. Rozbudowę Lasek kierował duchowy syn Matki Elżbiety Antoni Marylski. Nawet kiedy wyjeżdżał, pisała do niego i radziła się w różnych finansowych i gospodarczych sprawach.

Trzeba było wielkiego wysiłku, nadzwyczajnej organizacji, siły woli i wielu wyrzeczeń żeby to wszystko należycie funkcjonowało, a było to zadanie Matki Elżbiety Czackiej – kruchej, chorującej, niewidomej kobiety, która prócz tego dużo pisała. We współpracy z s. Teresą Landy opracowała polskie skróty brajlowskie, które od 1934 r. obowiązywały we wszystkich szkołach dla niewidomych w Polsce. Pisała liczne artykuły tyflogiczne oraz teksty dla Zgromadzenia, niewidomych i pracowników świeckich. Musiała też znaleźć czas dla każdego, kto do Lasek przyjeżdżał. Zawsze była spokojna, opanowana, ciepła i szczerą, każdego uważnie słuchała i każde spotkanie zaczynała od pytania czy przyjezdny nakarmiono.



Przy fortepianie. Zanim Matka Czacka wstąpiła do klasztoru



W Laskach

„Pędziło się do Lasek z szerokiego świata, jak do jedynej przystani, jedyne miejsce na ziemi, po którym chodzą święci... wśród piętrzących się trudności w realizacji Dzieła, wśród nieustannych trosk i kłopotów” – napisał jeden z przyjaciół Lasek.

### Ludzie Lasek

Doniosły wpływ na losy Zgromadzenia i całego Dzieła zaczął wywierać ksiądz Władysław Kornilowicz. Z czasem został ojcem duchowym Lasek, a przez swoje kontakty z Zachodem „otworzył Laski na świat”. Stały się szeroko znanym zakładem szkolno-wychowawczym dla niewidomych dzieci i młodzieży.

Laski były postępowe, w pewnym sensie rewolucyjne. Zintegrowanie działań niewidomych, sióstr i ludzi świeckich nie wszystkim się jednak podobało, nawet w Kościele. A Matka pisała: „W Dziele nie odgranicza się Zgromadzenia od ludzi świeckich – jedni od drugich mogą się czegoś nauczyć, byleby każdy był na swoim miejscu i był posłusznym narzędziem w ręku Boga”. Za sprawą ks. Kornilowicza i związanego z nim Kółka dokonywało się wiele nawróceń, szczególnie z judaizmu. Przyjmowanie do Zgromadzenia Żydówek też było powodem zarzutów pod adresem Lasek. Niezwykłą, jak na owe czasy, wspólnotę zgromadzenia zakonnego i ludzi świeckich jednoczyła idea niesienia pomocy cierpiącym i dążenie do pogłębienia życia religijnego.

W ciągu kilku lat osobowość Matki i ks. Kornilowicza przyciągnęła wiele wartościowych osób całkowicie oddanych sprawie niewidomych, Dzieło Lasek stało się treścią ich życia. Mimo iż zdawali sobie sprawę, że nie jest to ucieczka do raju, a raczej gotowość na życie trudne, pracowite i ofiarne,

stawiali do współpracy tacy niezwykli ludzie jak Witold Świątkowski (inż. rolnik), Zygmunt Serafinowicz (nauczyciel), Henryk Ruszczyk (wychowawca) i wielu innych.

W 1930 r. do pracy w Laskach zgłosiła się Zofia Morawska (urodzona w Turwi), która poświęciła pracy dla Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach, początkowo u boku Matki Czackiej, osiemdziesiąt lat ze swego długiego życia (1904 – 2010) i wykazała się niezwykłymi zdolnościami organizacyjnymi. W 1933 r. przystąpiła do Zgromadzenia w Laskach Halina Lossow z Gryżyny – siostra Joanna, znana jako prekursorka ekumenizmu, a jej ojciec Józef Lossow wspomagał Dzieło materialnie i wspierał radą Matkę Czacką. W tym samym czasie wstąpiła do Zgromadzenia siostra Hiacynta Stelmaszyk z Kościana, która później w czasie oblężenia Warszawy 1939 r. wstawiła się męstwem i odwagą.

Matka Czacka cieszyła się autorytetem, stała się arbitrem, pogłębiał się szacunek dla niej. Wielokrotnie była wybierana prezesem Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi (pełniła tę funkcję 26 lat), kierowała Dziełem skutecznie, z odwagą, energią i niezwykłym poczuciem realizmu. Siostry i współpracownicy przejmowali ducha Matki, uczyła ich przykładem i odpowiedzialną pracą. Wspomnienia okaleczonych na mrozie, bosych nóg Założycielki w pierwszych latach istnienia Lasek, gdy chodzono na kwesę do Warszawy, stały się symbolem tego, co hrabianka z zamożnego domu porzuciła, żeby służyć niewidomym.

### Czas wojny i okupacji

Z nadejściem wojny i hitlerowskiej okupacji Laski dzieliły losy Polski. We wrześniu 1939 r. Matka Czacka podjęła decyzję o zorganizowaniu szpitala w Domu Rekolacyjnym, gdzie siostry pielęgniarki, z pomocą świec-



*Prymas Tysiąclecia Stefan kardynał Wyszyński przy grobie Matki Czackiej*

kich pracowników, niosły pomoc rannym w wielkiej bitwie o Laski, które znalazły się w ogniu walk. Niewidomych pod opieką kilku sióstr przewieziono do Żułowa. Pozostałe siostry przetransportowano do Warszawy na ulicę Wolność 4. Z polecenia Matki włączyły się aktywnie w działania na rzecz obrony Warszawy.

Matka Elżbieta w czasie bombardowania została ciężko ranna w głowę. Straciła oko, które trzeba było usunąć, a operację wykonano bez znieczulenia. Po miesiącu, wraz z siostrami wróciła do Lasek. Powrót był przygnębiający, duża część budynków została zniszczo-



*Zosia Morawska jako dziecko przed pałacem w Turwi*

na (70 proc.), spłonęły warsztaty, biblioteki, archiwa. Płakała na wieść o spalonych zbiorach tyfologicznych.

Za zgodą Matki zaraz w pierwszych miesiącach okupacji w Zakładzie organizował się ruch oporu. Wielu pracowników i ozdrowieńców włączyło się w walkę konspiracyjną, co podejrzewali Niemcy i urządzali inspekcje, kończące się często aresztowaniami. Mimo panującej grozy, wszystkim udzielał się spokój Matki. „*Będzie tak, jak Bóg zechce*” – mawiała.

Był rok 1944. Przygotowywano się do powstania, w Domu Rekolacyjnym czekał szpital, sala operacyjna i ofiarna obsługa. Na wieść o wybuchu Powstania Warszawskiego, Matka zdecydowała natychmiast: „*Przystępujemy do powstania*”. Laski stały się ważnym ogniwem współdziałania powstańców Puszczy Kampinoskiej z Warszawą i tymczasowym schronieniem tłumów warszawskich uciekinierów. „*Było w niej coś z Traugutta*” – powiedział później ks. Prymas Wyszyński.

### Ostatnie lata

Po zakończeniu działań wojennych młodzież wracała do Lasek. Zgłaszali się też „minerzy” – tak sami siebie nazywali ociemniałi po wypadkach z niewypałami, którzy często utracili też rękę albo nogę.

Sytuacja Lasek była jednak niekorzystna. Dużą część gospodarstw rolnych Towarzystwa upaństwowiono, kwesę zabroniono, dotacje państwa na wychowanków były niewystarczające. Z pomocą przychodziły zagraniczne instytucje charytatywne. Niezwykłą energią w uzyskiwaniu środków na odbudowę Lasek wykazała Zofia Morawska.

Władze państwowe w zmienionej sytuacji ustrojowo-politycznej dążyły wszelkimi sposobami do upaństwowienia Lasek, głównie ze względu na ich katolicki charakter. Matka Czacka, która dalej kierowała Dziełem, po-





Zofia Morawska w Laskach

została wierna dawno wytyczonej idei: „*Dzieło to z Boga jest i dla Boga, gdyby zboczyło z tej drogi, niech przestanie istnieć*”. Nie ustępowała władzom. Świeccy pracownicy opowiadali się po jej stronie, a najbliżsi z nich wykazywali niezrównaną odwagę. Przyjaciele Lasek twierdzą: „*Pomogła Opatrzność*”. Osoby wrogo nastawione do Lasek, po zapoznaniu się z ich pracą, stawały się obrońcami, a nawet przyjaciółmi Lasek, które przetrwały w niezmiennym charakterze.

Ciosem dla Dzieła była śmierć ks. Kornilowicza w 1946 r., a jaśniejszymi chwilami nominacje na biskupa, później arcybiskupa i prymasa, przyjaciela Lasek ks. Stefana Wyszyńskiego. Matka Elżbieta, licząc się z niknącymi siłami, po czterdziestu latach wytyczonej pracy

ustąpiła z urzędu przełożonej zakonu. Jedną z dwóch kandydatek na następczynię Matki była s. Joanna Lossow, jednak ostatecznie została nią w 1950 r. s. Benedykta Woyczyńska. Kapelanem w Laskach mianowano ks. Tadeusza Fedorowicza.

„*Matka usunęła się w cień i odtąd wspierała Dzieło tylko ofiarą i modlitwą. W tym czasie zaczął się stopniowo proces sklerozy... Proces ten miał potrwać wiele lat... Matka trwała niezmiennie w zjednoczeniu z Bogiem w świecie ponadczasowym. Ten okres życia Matki miał niewymierne, najistotniejsze wartości i był konsekwencją całego jej życia, korzeni jej krzyża...*” (Chrześcijaństwo, t. II, s. 213).

Stan zdrowia pogarszał się, z początkiem 1961 r. był krytyczny. Matka umarła 15 maja tegoż roku

w opinii świętości. Pogrzeb stał się wielką manifestacją. Pochowano ją obok ks. Kornilowicza. Kilka lat później obok Matki złożono zwłoki budowniczego Lasek Antoniego Marylskiego. Ich groby obejmuje ramionami prosty, brzozy, ale majestatyczny krzyż.

W 1987 r. kardynał Józef Glemp otworzył proces beatyfikacyjny Sługi Bożej Matki Elżbiety Czackiej, którą niewidomi pragną mieć za patronkę. (Koniec)

**TERESA WIŚNIEWSKA**

\* Opracowano na podstawie wspomnień s. Joanny Lossow i materiałów zebranych podczas pobytu w Laskach. Wszystkie zdjęcia pochodzą ze zbiorów Sióstr Franciszek Służebniczek Krzyża w Laskach.

O Kościanie w londyńskich „Wiadomościach” (I)

## Księgarnia, rodzina, dom



Kościański Rynek.

Pocztówka w zbiorach Muzeum Regionalnego im. dra med. Henryka Florkowskiego w Kościanie

**U początków świadomości, u spraw gdzie stara się rzucić zaczepy uparta pamięć – był sklep. Jak zwykło się mówić w latach naszego dzieciństwa: „Detaliczna i hurtowa sprzedaż materiałów księgarsko-piśmieniowych”.**

Wchodziło się do wnętrza po kamiennych schodkach. Wprost z rozświetlonych białością kamieniczek, szerokościami prześwitów, rozległością wiszącego gdzie spojrzeć nieba, nasyconych jasności południowej strony Rynku.

Wychodził naprzeciw zastały po kątach półmrok, zadomowiony po wewnętrznych połaciach kontuarów, skalą szarości rozsiadły po towarach. Wiosną i latem wpełgwały do środka promienie słoneczne i prześwietlając miliony drobinek pyłu, wirujących w powietrzu owijały wnętrze mieniącą się złotawą wstążką.

Za to jesienią, kiedy wlokły się

uparte szarugi, kiedy rześiste ulewy bębniły po dachach miasteczka, kiedy mroźne wiatry wiejące „od Moskala” spędzały zewsząd kłęby chmur śniegowych – już od rana paliły się „auerowskie” koszulki w mlecznomatowych kloszach.

Wzbierała powoli fala klientów, napierała na kontuary, dopadała sprzedawców z własnymi troskami, życzeniami, tęsknotami:

- A kunia na biegunach, mata?

- Chłopoki, jakem wyjeżdżała do miasta, zeszytów chcieli...

- Do rachunków, na dyktat jasiki, wiem ja?

- Książkę do nabożeństwa mój zgubił. Pani ta jaką najdzie, moja złociutka...

- Już te gzyby cosi wymyślą. „Człowieku nie irytuj się” chcą...

- Piórków za dwadzieścia groszy...

- Portmonetkę jaką niedrogą a szykowną...

Księgarnia ojca przodowała wtedy w mieście. Doborem i

gatunkiem towaru, przystępnymi cenami, wyczuwaniem potrzeb klienta.

Księgarnie Stefanowicza i Kamińskiego dopiero później rozwiną się w duże przedsiębiorstwa, wyspecjalizują w sprzedaży podręczników szkolnych, wyjdą zwycięsko z walki z kryzysem i aż do drugiej wojny światowej należeć będą do najlepiej prosperujących sklepów w mieście. W trzecim dziesięcioleciu owym dobrym dziesięcioleciu, liczyła się tylko księgarnia w Rynku.

Kupowali u ojca dorośli, młodzież i dzieci, inteligencja, ludność drobno-mieszczańska i robotnicza, w przeważającej jednak części odbiorcami sklepu byli ludzie ze wsi.

Prawie codziennie zatrzymywała się u wejścia ogumiona platforma zaprzężona w rażnego dobrze odżywionego konika, i tragarz miejski pan Kosmański wnosił do wnętrza ciężkie paki z naklejkami poznańskich, krakow-



Kościański Rynek.

Pocztówka w zbiorach Muzeum Regionalnego im. dra Henryka Florkowskiego w Kościanie

skich, łódzkich dostawców. Z pagórków wełny drzewnej, z bibulek, z trocin, wyłaniały się figurki gipsowe i porcelanowe, z podkładów tektury, z papierowych kokonów uważne ręce rozwijały nesesyry, teki z przedniej skóry, laski ze srebrnymi laskami, parasole, zabawki, dziesiątki kosztownych przedmiotów przeznaczonych do ozdoby buduarów i „gabinetów”.

Jak na owe czasy sklep był dobrze zaopatrzone, na kupującego czekała ogromna różnorodność towarów. Bogaty wybór zabawek, dewocjonalia, galanteria, dobrze zaopatrzone działy papierniczy, pomoce szkolne, podręczniki, książki dla dorosłych i młodzieży.

Przedmioty z prawdziwej porcelany i skóry, towary z najwyższych półek, niedostępne dla niszczycielskiej ręki dziecka, czekały tam na ludzi z gustem i pieniędzmi, kilkaset może osób w mieście i okolicy. Pan w futrze. Binokle. Woń cygar wymieszana z zapachem wody kolońskiej.

Uśmiechnięta pani. Kostium. Woalka. Parasolka. Dworski kocz albo wolant. Panienci z boną. Młodzieniec w „raglanie”. Wąsaty szlagon. Latem w płóciennym garniturze, zimą w szamerowanej bekieszy. To była ta specjalna kategoria klientów. Kapryśnych, wymagających, często kupujących na kredyt.

Natomiast obrót, stabilizację, wysoki kredyt u dostawców, stały dochód, zawdzięczał sklep wielkopolskiemu gospodarzowi, łębskiemu panu nie tyle na zagrodzie ile na morgach, światłemu odbiorcy nie tylko „Mariańskiego Kalendacza”.

I wiejskiemu sklepikarzowi, „kromorzowi”. Który przyjeżdżał zaopatrywać się w stolicy powiatu w to wszystko, co mogło się przydać na codzień ludziom w Racocie, Nielegowie, Kurowie, Konojadzie, Turwi, Jarogniewicach.

Jesienną porą, kiedy z kościańskiej ziemi ruszały „kompanie” do cudnego obrazu Pani i Patronki w

Górcie Duchownej, w miesiącu Maryjnego kultu, przed oktawą Bożego Ciała – ożywiały się ogromnie działy dewocjonalia.

Kupowano złoto-niebieskie figurki Matki Boskiej, wyobrażenia Serca Jezusowego z cierniową koroną, „obrazy święte” malowane przez obskurnych pacykarzy, szkaplerze i różańce, obrazki święte z nowennami, miniaturowych św. Antonich z imitacji kości słoniowej, mszały i modlitewniki, sztuczne kwiaty do ozdoby ołtarzyków domowych. Kiedy zbliżał się po parafiach okres pierwszej komunii, wzrastał popęd na papierowe lilie, świece, białe oprawne książeczki do nabożeństwa. Największą jednak popularnością, w ciągu całego roku, cieszyły się w tym dziale znane szeroko w Poznańskim „wiązarki”. Nazwa ta pochodzi zapewne do staropolskiego „wiązania”. Były to płaskie pudełka z białej tektury, wyściełane jedwabną materią, niebieską dla „chrześniaka” płci męskiej, różową



Po lewej - dom, w którym mieściła się księgarnia Tomaszewskich

dla dziewcząt. W pudełkach tych rodzice chrzestni umieszczali podarki: złotą monetę, złoty medalik, srebrny łańcuszek – na szczęście i przyszłe powodzenie życiowe.

Kiedy już „św. Marcin przyjechał na białym koniu”, kiedy jejmoście w galopkach ciągnęły rankami na Roraty, kiedy bywało nawaliło śniegu co niemiara a na łąkach podmiejskich łyżwiarze wycinali „trójki”, „ósemki” i „holendry” – zaczynały się Bożonarodzeniowe zakupy.

Wtaczały się do sklepu grube jak baryłki w swych watowanych „jaczkach” gospodynie, gospodarze w kożuchach i długich butach, zuchowate „mleczarki” z mająt-

ków, siorbające nosami, zarumienione z mrozu dziewczyny, parobczaki w nasiąkłych zapachem obory „jupach”, roste, patrzące spode łba chłopcy z kolonii „olędrów”, trzęsące się babcie, raz do roku wybierające się do miasta jak na zamorską wyprawę, spenetrować co tam dobrego mają „na przeduj”.

Przed ostateczną decyzją, przed sięgnięciem do kabzy, odchodziły gorączkowe narady, ostatnie przepierania się z tymi, co to przeciwni byli „gupocie wydawania pieniędzy”, ostatnie uzgadnianie co kupić i „za wiewa”?

Nasamprzód więc: drzewko. Papiery. Złote i „srybne”. Bibułki na cacka i wystrzyganki. Bomb-

ków miejskich choć trocha i szychów i gwiazdę na czubek. A jeszcze lepik „amiola” pięknego takiego że Jezus, aż chwyta coś za grdykę i śluzy same kap, kap, i człowiek miększy jakoś, barzyj o mnych starowny.

Teraz prezenta dla dzieciarów. Niech mają, niech pamiętają że Jezusik mały się narodził rososzek kochany.

Tyla tego, zgrywne to, hecowne, nastawiane jedno przy drugim. Najpierw lo synka, lo „kozoka”. Żołmirze ołowiani, papierowi, drzewniani. Bęben, trąbki, harmonijki, piłki duże, małe, z malowanymi „piułki”, strzelby, „pukwy” z korkami na sznurku, rewolwer co strzyło z „koperytek” jak prawdzi-

London, 27th June, 1965
Registered at the G.P.O. as a newspaper
Dziś 6 stron Cena 3s. 3d.
Rok XX nr 26 (1004)
LONDYN 27 czerwca 1965

WIADOMOŚCI
TYGODNIK

Redakcja i administracja: 67 Great Russell Street, London, W.C1, tel. 01-474 1044.
Przeznaczony do druku w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie £4.50, w Belgii 220 fr. belg., we Francji 20 fr., w Niemczech 18 DM, w Szwajcarii 20 fr. szw., w Włoszech 2500 lirów, w innych krajach równoważność £4.50.
Zamowa nr 1A. Ciepło żądaj wydanie „Wiadomości”. Ciężarówka, subskrypcja „Wiadomości”. Cena za 1 rok £ 8 (z pocztą 20s).

ADAM TOMASZEWSKI

KSIĘGARNIA, RODZINA, DOM

UPOKĄTKOW dotąd, w sioły modali, osobny białozębny...
Wieloletnia praca...
Przed matką...
Wieloletnia praca...
Przed matką...

Wieloletnia praca...
Przed matką...
Wieloletnia praca...
Przed matką...

Wieloletnia praca...
Przed matką...
Wieloletnia praca...
Przed matką...

Wieloletnia praca...
Przed matką...
Wieloletnia praca...
Przed matką...

Fragment pierwszej strony londyńskich „Wiadomości”

wy. Gry przeróżne, za mądre to dla prostych ludzi. Kunie, krowy, owce, kokoty na kijaszku rozczaprzają ogony jak żywe.
- No to co ociec?
- Krymków Józików sprawimy?
- Garbków?
- Książeczków kolorowych do malowania?
- Skaranie żesz boskie z tym chłopem!
- W doma tyle pyskował, cięgiem.
- A tera ani pary z gęby.
Przy stole z lalkami ścisk jak na odpuście. „Pupki”! Reta co „pupków”! Wędrują z ręki do ręki rumiane blondynki z „prawdziwymi” włosami, brunetki w gorsecikach z cekinami, „baletniczki” w muślinach, „hiszpanki”, góralki, celulojdowe murzyniątka z brzuskami jak balony.
Z boku próbuje ktoś sprawności mechanicznego pajaca, ktoś puszcza po podłodze blaszanego „bąka” o kolorach tęczy. Zabawka

wiruje z brzękiem. Jak trzmiel kiedy wybiera sobie łądowisko w malinach.
Dobrze już po południu zaczyna się odpływ. Ku przedmieściom, gdzie w kolejskich wiołach osiadłych wyloty szos zapalają się już pierwsze światła, pomykają brzęczące wesołe sanki i tupot kopyt po dobrze przetartej sannie i palenia z batów i wesołe głosy ludzkie.
Płonie już wiele okien w miasteczku. Człowiek z długą tyką obszedł ulice i pozapalał latarnie gazowe i pomalował śniegi w żółte i czerwone plamy. Za pokrytą grubym zamrozem szybą przechadza się noc. I zima. I złoto i biel i granat.
W pierwszych dniach września rozpoczynało się wielkie doroczne wydarzenie: sprzedaż podręczników i pomocy szkolnych. Już pierwszego dnia szkoły, zaledwie gospodarze klasowi porozmieszczali niesfornych wychowanków po ławkach, zaledwie odczytali

prowizoryczny program zajęć na dzień następnny, zaledwie uczniowie wysypali się z gmachu gimnazjalnego, od al. Kościuszki, od ul. Wrocławskiej, rozpoczynały sunąć pierwsze strzałki inwazyjnej fali.
Przeważali w sklepie uczniowie najniższych klas, szczególnie pierwszaki zwalali się ławą, w towarzystwie matek i ojców, starszych sióstr i braci. Małały w oczach stopy „Historii świętych” i „Czytanek”, znikaty z półek historie, geografie, botaniki, gramatyki, ćwiczenia arytmetyczne”.
Awans „do gimnazjum” automatycznie dawał prawo do teki. Z żółtej lub brązowej skóry, z przegrodami, z kieszeniami. Świeżo upieczony gimnazjalista ani spojrzął na tornister, nawet najlepszy „z prawdziwej jaszczurowej skóry”. Skończyły się czasy zabaw w „kamyczki”, w „sipla”, w „walkę narodów”, skończyły się czasy tornistra, „tabliczki”, „rysika”, „szwamki”, pokancerowanego drewnianego piórnika.

Wieloletnia praca...
Przed matką...
Wieloletnia praca...
Przed matką...

Podręczniki i teczka to był dopiero wstęp do ukończenia zakupów, do wyjścia ze sklepu było jeszcze daleko. Z ciężkim westchnieniem przechodzili rodzice wraz z ogarniętym żądzą kupowania i posiadania synami do następnego działu „pomocy szkolnych”.

Brulion. Niby zwykła rzecz, wiadomo. Służy do notatek, do pisania „na brudno”, do wyrywania kartek jeśli coś tam się nie uda, po prostu do smarowania. Przynajmniej w opinii młodego „marnisza” który nic, ale to nic, nie liczy się z rodzicielskim groszem.

Rozmaite bywają bruliony. Cieniutkie, z marnym papierem stworzonym wyłącznie dla ołówka, z nędzną, tandetną okładką. Taki brulion, to jak człowiek nijaki, bez charakteru, bez żadnej cechy, która by go wyróżniała, ot człowiek jakiego w miejscowej gwarze określa się „za grosz pies”. Ale trafiają się i bruliony-wspaniałości, bruliony-arcydzieła. Z okładką imitującą marmury, ze złotymi brzegami, z papierem arcyprzednim. Albo zeszyty, albo zeszytiki „na słówka”. Toć to cały odrębny świat, wcale nie prosty, podzielony na klasy i podklasy kolorem i jakością okładki, ilością stron, gatunkiem papieru, różniący się kratką, rodzajem linii, brakiem linii, rozpoczynający się na granicy 10 groszy a kończący – aż strach pomyśleć – równowartością dwóch obiadów zjedzonych w Hotelu Warszawskim.

Bibuły, papiery, celofany do „obłożenia” książek i zeszytów,



Tablica patrona na budynku Miejskiej Biblioteki Publicznej w Kościanie. Fot. Teresa Mastowska

naklejki, ołówki, maszynki do temperowania, „gumy arabskie” i gumki „z myszką”, obsadki, pióra-stalówki, „piórniki” już nie z drewna, ale ze skóry lub politurowanej ceraty, buteleczki z atramentami, które straszyć będą po nocach rodzicielską wyobraźnię okropnymi wizjami nieopanowanych chłopięcych łapsk, manipulujących niebieskimi i fioletowymi cieczami, w bliskości drogich, straszliwie drogich książek i zeszytów.

Dział rysunkowy. Grube „bloki”, pojedyncze kartki i całe portfolia. To na tych dziewiczych kartkach p. prof. Dąbrowski poleci kiedyś narysować knieć błotną czy jaskra – pszonkę. Albo tylko bryłę szczęścia z nieoczekiwane trudną zasadą perspektywy. „Miękkie” ołówki, węgle, tusze, kredki

„olejne” i zwykłe, olśniewające bogactwo farb. Kupuje się albo okrągłe palety, albo blaszane lub porcelanowe kasety z rowkami na wodę i pędzelki, albo wreszcie luźne płaskie farbki, „Karmański i Ska”, z naklejką na odwrocie: „sepia”, „karmin”, „aqua”, „ciel-bleu”, „aqua marina”, „emerald”, „rouge brillant”, „nor de la nuit”. Z nazw tych wyobraźnia podsuwa obrazy, skojarzenia, sny o podróżach, sceny z przeczytanych książek. Zieleń. To tropikalne lasy w Kongo, w Tanganice, na Złotym Wybrzeżu, nad Amazonką. Karmin. To zachód nad pustynią, gdzie sznurem wyciągnęły się juczne wielbłądy. To pchnięcia sztyletów, kiedy pirackie statki dopadły hiszpańskiej karaweli gdzieś u Małych Antylów.

„Karmański i Ska”. Złoto i srebro, zieleń, niebieskość, czerwień, pomarańcz, fiolet. Główne kolory spectrum i setki pośrednich odcieni, rezultatów, mieszania farb, eksperymentów i niespodzianek. A tam u ujścia wielkiej rzeki zaskrzyptały nagle i maszty i reje i „rigi”. Biały szkuner wyskoczył wysoko na grzbiety pian i poszedł naprzeciw bryzgom i kłaniającym się niepokojom u krańców nieba. Nad nim i pod nim „aqua marina”. (cdn)

**ADAM TOMASZEWSKI**

\* Tekst zamieszczono na pierwszej stronie w dniu 27 czerwca 1965 roku w numerze 26 (1004) tygodnika „Wiadomości”, wydawanego w Londynie.

# Poezja Eugeniusza Wachowiaka

## Słuchaj...

Słuchaj,  
to wcale nie był odpoczynek  
choć się zdawało,  
że przecież będzie  
znów pobór myśli  
wlepianie wzroku  
w czubek swego buta

Słuchaj,  
idziemy  
dokąd głos nas woła  
dąb wsparty brzozą  
brzoza wsparta dębem

Bóg cię przeznaczył,  
by mnie uczłowieczyć,  
a Ren tak smutno  
odpływał bez ciebie

23.4.1976

## Jakże trudno...

Jakże trudno  
do Ciebie  
wrócić dobry Ojczy,  
choć czekasz  
na mój powrót  
w cichym wieczerniku

Lecz Ty wiesz,  
że małość moja  
bez odwagi,  
że stoję  
przed Twym progiem,  
choć drzwi otwarte,  
że tam  
oliwna lampka,  
chleb i wonne wino,  
a ja, wciąż się waham  
nie wierząc własnym siłom,  
ale u progu domu  
Twego  
przecież trwam

1.10.1985

## Inaczej nie zasnę...

Inaczej nie zasnę  
tylko leżąc krzyżem  
wpatrzony w biel pościeli  
niby w biały całun  
w którym twe oblicze  
widzę co wieczora  
i zasypiając wchodzę  
wraz ze snem  
w grób głęboki  
przywalony kamieniem  
ściśniętego serca

I w tej nocnej ciemności  
w tej nocy grobowej  
zły sen mnie nawiedza,  
więc szukam strwożony  
bronni w Twym imieniu,  
które przez sen bełkoczę,  
co wybacz mi Panie

1.10.1985

## Pomnij...

Pomnij,  
o Najdobrotliwsza  
Panno Mario,  
że jest poeta  
tu, opodal Ciebie,  
który wziął tyle łask  
od Twego Syna,  
lecz jemu mało,  
bo on Ci Matko  
chce dać swoje wiersze,  
więc zechciej muzą  
być mu szczodrobliwą,  
a on przyrzeka  
jeszcze odrobić  
swój ziemski szarwark  
na polu Twego Syna  
tylko go łaską obdarz  
o Jedyna

30.9.1985

## Brzask słonecznego dnia...

Brzask słonecznego dnia  
i świątynne ciepło  
kamiennych murów,  
cichy szmer modłów,  
lampka i konfesjonał  
wyczekujący na mnie  
w bocznej nawie

i Ty Boże  
w tabernakulum  
i Twój sługa  
z fioletem stuły

i moja skrucha

Dlaczego  
właśnie tutaj  
dlaczego  
dopiero teraz

1.10.1985

## Kiedy dom...

Kiedy dom pod lipą  
rozbrzmiewał  
głosami dzieci,  
a dzień przelewał się  
przez puste kieszenie  
zwykłej codzienności,  
rozmnażałeś  
w cudowny sposób  
nasz chleb powszedni

2.10.1985

**EUGENIUSZ WACHOWIAK**

\* Wiersze pochodzą z tomiku „Wyjście z mroku”, Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1987

# Trudny cud

O poezji  
Eugeniusza Wachowiaka  
w 85-lecie urodzin

We Wschowie w 1972 roku.  
Fot. Herbert Kempe



Ostatnią, jak dotąd, książką poetycką Eugeniusza Wachowiaka jest bibliofilski, wydany na prawach rękopisu w stu sygnowanych egzemplarzach tom poetycki i w jednym przekładowy, zatytułowany *Cud prawdziwy. Almanach* (2011). Na książkę składa się *Inwokacja* autora, jego liryk *Prośba o pojednanie* i jego przekłady z języka niemieckiego, wśród których znajdują się wiersze już publikowane oraz pierwodruk polski *Tańca śmierci* (1967) Friedricha Schulta, poety, który przez wiele lat był asystentem Ernsta Barlacha w jego pracowni na Heidbergu w Güstrow. Grafika na okładce to reprodukcja pracy Horsta Bartscha, nieżyjącego już tragicznego berlińskiego artysty malarza, przyjaciela tłumacza.

Jest to tomik szczególny, dlatego że nieczęsto się zdarza, by książka poetycka zawierała tak konsekwentne przesłanie. Jej tematem czy leitmotivem jest przemijanie i śmierć. Eschatologia stanowi tu jedyną przestrzeń przeżyć, na której autor się koncentruje i w której granicach mieszczą się wszystkie wiersze *Almanachu*. Zwracają się one na różne sposoby w stronę tajemnicy śmierci, trwogi, niepewności, jak mówił Søren Kierkegaard: bojaźni i drżenia. Lecz zarazem i w stronę nadziei, która przechodząc od *Inwokacji*, osobistego rozważania pożytku, jaki przynosi pamięć o śmierci, *memento mori* – powraca jako wybita w tytule kategoria „cudu prawdziwego”, inspirowana wierszem Jana Lechońia *Wielki Piątek*, który książkę zamyka: „Im cud jest bardziej trudny, tym bardziej prawdziwy”.

Oprócz dynamiki trwogi i nadziei – *Almanach* nie epatuje rozpaczą – tom przenika nieunikniona w poezji zainteresowanej metafizyką przemijania i śmierci inna jeszcze antynomia, kategorii intymności i dystansu. Można się jej doszukać w prawie każdym wierszu z *Cudu prawdziwego*, gdzie jest dość oczywista: intymność gwarantuje porozumienie z drugim, który znajduje się w tej samej opresji, a dystans jest sekretem piękna, powiedziałbym za rozważającym korespondencje sztuki i śmierci Arturem Schopenhauerem. Bez dystansu zostaje nam tylko odarta z zasłon śmierć fizjologiczna, metafizyczny skandal, wydarzenie w przyrodzie, z powodu którego wielu nie potrafi pogodzić się z naturą, przystać na jej dyktat. To nasz jedyny prawdziwy kłopot z istnieniem, któremu zawdzięczamy sztukę, filozofię, teologię, ale wobec którego jesteśmy bez dystansu, protezy, podpórki bezradni. Dystans jako sekret piękna przynosi uwznioślenie; nie śmierci, lecz zmarłego człowieka, jego umarłego ciała, co bywa niebezpieczne i jak w poezji Adama Zagajewskiego może sprowadzić się do piękna zimnego niczym sztuczne kwiaty, bezwartościowego jak sztuczna biżuteria. U prawdziwych poetów dystans wobec śmierci nie wyklucza bowiem intymności przeżyć, uwzniośla człowieka w nędzy jego przeznaczenia przy pomocy form i środków wyrazu, które mogą zostać użyte jako wehikuły poetyckiej empatii, współczucia, mizerializmu. Dla każdego, kto obcował z poezją Wachowiaka – nie jest to nowość. Motyw przerażenia istnieniem czy, mówiąc

łagodniej, egzystencjalnego „jaskółczego niepokoju” towarzyszy tej poezji od debiutanckiego tomu *Afryka poety* (1958) i od wczesnych wierszy, które do tego tomu nie weszły, a pisane były przed debiutem książkowym, w połowie lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku, do szuflady albo z myślą o druku w czasopiśmie.

Nawet tematy oficjalne, przede wszystkim historyczne, które zagościły w późniejszych książkach poetyckich Wachowiaka, poświęconych powstaniu wielkopolskiemu (*Powstańczy polem wiedzie ślad*, 1978), Wiośnie Ludów w Wielkopolsce (*Co nam obca przemoc wzięta kosą odbierzemy*, 1982) i udziałowi Wielkopolan w powstaniach narodowych i ruchu oporu w latach 1794-1944 (*Płonąca satnica*, 1988), nie mówiąc już o licznych wierszach nawiązujących do drugiej wojny światowej, jak inspirowany *Fugą śmierci* Paula Celana i malarstwem Marca Chagalla poemat *Herszele i Ryfkele* (1990) – są to, jak mówił Miłosz, „formy bardziej pojemne”, łączące w jedno wiersze, dokumenty, prozę (wyrażone, pisze Wachowiak, w słowie „z materii faktu wziętym”, „mową związaną a gdzie trzeba prozą”) – nie przeszkadzają poecie w pielęgnowaniu jego pasji. Strofy tych historyzujących poematów okolicznościowych kryją w swych strukturach ten sam u Wachowiaka, co przedtem leitmotiv następstwa życia, przemijania i śmierci, zaszyfrowany w rytmie. Zauważył to Jacek Sykulisz, kompozytor, który kilka lat temu podjął się przełożenia poematu *Powstańczy polem wiedzie ślad* na kompozycję oratoryjno-kantatową z przeznaczeniem dla chórów i





W grodzie Przemysława.

Fot. Sergiusz Sterna – Wachowiak

orkiestry symfonicznej. Współpracowałem wówczas z Sykulskim, który nie od razu powiedział mi, że coś go do tego poematu ciągnęło, sam go przecież wybrał, a jednocześnie coś broniło dostępu. Miał kłopot, nie mógł znaleźć w poemacie miejsca dla siebie, ponieważ strofy poezji Wachowiaka nie chciały poddać się oczywistym regułom rymu-rytmicznym ani nie pozwalały narzucić sobie rytmów obmyślanych przez kompozytora. Sykulski odkrył wówczas nieustępliwy, surowy, twardy i poddany konsekwentnej ewolucji rytm, zapisany w wierszach raz na zawsze przez samego poetę. Najpierw, na początku

historii powstania wielkopolskiego, choć niekoniecznie w tej kolejności w poemacie, rytm ten przypomina kroki człowieka udręczonego, potem kroki człowieka nadziei, pobudki, wiecu, euforii, kogoś maszerującego, biegnącego do ataku, walczącego, by odezwać się w końcu krokiem konduktu pogrzebowego. W tych rytmach-krokach zapisany został ścieg konkretnego wydarzenia historycznego, ale i ścieżka eschatologii człowieka jako takiego, w którego uniwersalny los wpisana jest niepewność, nadzieja, bojaźń, bunt, trwoga, drzenie i w końcu śmierć.

Ten oddany w niepokojących rytmach

motyw, obecny jest także w licznych i różnorodnych wątkach tematycznych starszych tomików poetyckich Wachowiaka. W *Afryce poety*, w wydanym po wielu latach tomie wczesnych wierszy *Woda dla dropia* (1987), w *Przed snem niepokój* (1962), *Spokojnej schedzie* (1963), *Zmaganiu z lwem* (1965) – najwyżej cenione wiersze z *Afryki poety* i *Wody dla dropia* – pojawiają się nieswoiście barokowe, lecz w barokowym celu nagromadzone środki poetyckiego wyrazu, metafory, obrazy i specjalnie wynajdywane osobliwe słowa, dziwne, rzadkie, przypominające czasem neologizmy, które potracają dźwiękiem znaczeń i, bywa, zatracają kurzem przeszłości, ale jednocześnie towarzyszy im coś, co można nazwać wiecznym zdziwieniem, nieprzemijającym pięknem zdziwienia czy po prostu nieprzemijającym pięknem. „Lubię słowa. – pisze autor tomu *Przed snem niepokój* Kacabaja, kaszkiet, kostropaty, koromysła. Z kantorka, z za lady, z odpustu. Strzelać nimi to większa uciecha niżby kapiszonem na kamieniach pryskał. (...) Barw w nich nie mniej niż w pinakotece. Tej nie mam. Rodzynki wydfubuję z ciasta słowników”. Słowo, które przykuwa uwagę, które wciąż dziwi – trwa, jest atrakcyjne dla poety, nie przemija w historii języka nawet pomimo utlenienia się jego znaczenia i sensu. „Tak dzieje się prawie zawsze, kiedy poeta bacznie przygląda się swoim słowom – zauważa Piotr Łuszczkiewicz w eseju, poświęconym liryce Wachowiaka i zatytułowanym *W mroku i w świetle* – kiedy dostrzeżę, że słowa te są imionami, a z przeszłości tylko one pozostają, jak głosi stary topos *nomina nuda tenemus*”.

Poetycką atrakcją, pełną dziania się życia, przemijania i śmierci, co składa się na przeciętną ludzką egzystencję, powiedziałbym: na naszą przyrodniczą i rodzajową codzienność, w której rodzimy się, dorastamy, kochamy, zakładamy rodziny albo i nie, przemijamy i odchodzimy – jest u Wachowiaka ukazywanie biologicznego zdeteminowania ludzkiego życia na tle prowincji, małego miasteczka, na to, aby uzyskać ekspresję naszego przeznaczenia i losu i dopisać do niej mądrościowy komentarz. Człowiecza egzystencja jest tam bardziej odsłonięta, bliższa naturze i naturalniejsza, dobrze uwidacznia się też jej walor i tragizm. Ta atrakcja poetycka to paradoks odartego z zasłon i złudzeń dramatycznego życia w małych miasteczkach, na prowincji, traktowanego w swoim biegu jako normalne. Nikt się tam przeciw-

ko naturze życia, przemijania i śmierci specjalnie nie buntuje, bo bunt jest bezsensowny, śmieszny na tle rodzajowej codzienności; zakłóca ład istnienia. Taka postawa poetycka jest u Wachowiaka wzbogacana pierwiastkiem religijnym. Nie tylko stale w tej poezji obecną wiarą, lecz także nadzieją pokładaną w Kościele jako ludzkiej wspólnocie. Przynależność do Kościoła i parafii jest tu wartością, skoro wspólnota religijna szczepi i uodparnia przed lękami istnienia, przemijania i odchodzenia z ziemskiego życia. Tak dzieje się zwłaszcza w tomikach nowszych, *Wyjściu z mroku* (1987) i *Medalionie studziennym* (1998).

Wszystkie wątki kulminują w *Cudzie prawdziwym. Almanachu*. Poszczególne utwory, przełożone wiersze, wybrane zostały nie tylko z tej racji, że poświęcone są tematowi śmierci obracanemu na różne sposoby: na tle historycznym i wojennym – wojna pozostaje szczególnym doświadczeniem dzieciństwa i młodości poety – czy w niekoniecznie sprzecznej z tym tłem przestrzeni metafizyki i religii. O wyborze stanowi także perspektywa bliskości tłumaczonych z języka niemieckiego poetów, tych a nie innych, bo pozostałych Wachowiak nie przekłada. Interesują go poeci, którzy są mu braćmi w doznaniach, stylu, poetyce, kształtach wyobraźni, światobrazach. Są to wiersze poetów znanych, czasami wybitnych, głównie dwudziestowiecznych poetów obszaru języka niemieckiego, ale tylko te, które w tym czy innym znaczeniu okazały się bliskie translatorowi jako poecie, nie zawodowemu tłumaczowi. W ten sposób przekład Wachowiaka tłumaczącego wiersze bliskiego sobie poety staje się przygodą spotkania.

Wielu tłumaczonych autorów albo popadało w przyjaźń, albo w wieloletnią korespondencję ze swoim polskim tłumaczem, co też jest odmianą przyjaźni, albo jak w przypadku tych, których nie było już na świecie, tłumacz udawał się ich tropami, żeby zobaczyć jak mieszkali, jak żyli; zwiedzić na przykład dom Brechta czy pracownię Bobrowskiego w Berlinie. Sprawiało to, że poeta-tłumacz obracał się w jednej rodzinie. Miłosz mówił w takich przypadkach o republice poetów i przypominał, że poeci porozumiewają się ponad granicami, podziałami, językami jakimś jeszcze innym zmysłem, innym kodem, niż dzieje się to w pozostałej części ludzkości. Wachowiak zamieszkał w republice poetów, która miała i ma bardzo rozbudo-

wany urząd pocztowy. Jego epistolografia dotycząca przekładów, korespondencja z tłumaczonymi poetami jest ogromna i nieustannie o kolejne listy się powiększa. Najobszerniejsza i najciekawsza jest korespondencja Wachowiaka z Reinerem Kunzem, Arminem Müllerem, Fuadem Rifką czy Johannesem Poethenem.

Poethen był zafascynowany pierwszą Helladą, w późniejszych wiekach zafałszowaną przez Rzym; w wierszach i esejach odkrywał antyk i pejzaż pragrecki, na który rzutował następnie swoją współczesną wrażliwość. Jego poezja na dobre zaczęła się blisko Paula Celana, co odcisnęło się na wczesnych wierszach Poethena, interesującego się także niemiecką poezją metafizyczną i romantykami oraz nowożytną liryką grecką. Autor zamieszczonego w *Almanachu* wiersza *Obcość...* mieszkał zawsze pół roku w swojej posiadłości we Vrachati pod Koryntem na Peloponezie, a pozostałe miesiące roku spędzał w swoim pierwszym domu na wzgórzach pod Stuttgartem. Jego doświadczenie artystycznego, estetycznego, filozoficznego pogranicza niemiecko-greckiego jako tygla czy wzbogacającej pisarstwo aporii, jest charakterystyczne dla większości autorów, przywołanych w *Cudzie prawdziwym*. Wielu z nich to poeci kulturowych, narodowych, czasami wyznaniowych pogranicz, wszyscy w wybranych do *Almanachu* wierszach poruszają się zarazem po innym pograniczu, uniwersalnym pograniczu życia i śmierci. Urzeczony Sarmacją jako obszarem i etnosem Johannes Bobrowski, autor wiersza *Gryphius*, urodził się w Tylży, ale mimo polskojęzycznego nazwiska nigdy nie odnalazł swoich korzeni słowiańskich. Rudolf Samuel Levysohn, znany jako Rudolf Leonhard, autor *Opuszczonej wioski*, to piszący w języku niemieckim Żyd z wielkopolskiego Leszna, podobnie jak Paul Celan z Czerniowiec na Bukowinie, autor wiersza *Śpij...*, i pochodząca również stamtąd Rose Nyland, autorka wiersza 1944, pisząca po niemiecku Żydówka. W Lesznie zachowała się synagoga, rzadkość w stronach Europy, które przeżyły Noc Kryształową, i dzielnica żydowska, której uliczkami spacerowali mistycy i rabini, teologowie i poeci, Akiwa Eger, Leo Baeck i inni, jak młody Levysohn. W początkach pierwszej wojny światowej, Levysohn piszący się Leonhard jako student w Berlinie odwiedził w Weimarze Martina Bubera, a spotkanie ukształtowało w nim wywiedziony z religij-

no-filozoficznej tradycji żydowskiej ideowy pacyfizm, charakterystyczny również dla Ernsta Tollera z Szamocina i Gertrud Chodziesner-Kolmar z Chodzieży. Poezja Else Lasker-Schüler, autorki *Modlitwy*, to nie tylko tradycja i wyobraźnia żydowska, łączona przedziwnym sposobem z niemieckim ekspresjonizmem i francuskim surrealizmem, lecz także wyrażane w poetyckiej niemieczyźnie pogranicze Starego i Nowego Testamentu, bliskie u nas Romanowi Brandstaetterowi, Żydowi, który uwierzył w Chrystusa a nie przestał być Żydem i szukał Wielkiego Łuku między Starym a Nowym Przymierzem. Liryka Lasker-Schüler w przekładach Wachowiaka i twórczość Brandstaettera są dziś szczególnie ważne dla poety i jezuita Wacława Oszejcy. Poeta i malarz Armin Müller, autor *Wierności*, pochodził z Dolnego Śląska, ze Świdnicy, mieszkał w Weimarze w Turynii, Reiner Kunze, autor wiersza *Dopóki serce bije*, jest lirykiem pogranicza niemiecko-czeskiego, a Fuad Rifka, autor zapisu *W liście*, był piszącym w języku niemieckim Syryjczykiem z Libanu, profesorem amerykańskiego uniwersytetu w Bejrucie.

Wspominam o tym, gdyż wiele już lat temu wspólnie z Eugeniuszem Wachowiakiem postanowiliśmy przypomnieć współczesności poetów, mistyków, filozofów, teologów polskiego historycznego zachodniego pogranicza narodów, kultur i wyznań, piszących w języku niemieckim, hebrajskim i czeskim. Żyjący i tworzący na dawnym Dolnym Śląsku i w Wielkopolsce poeci niemieckojęzyczni inspirowali się na przykład, jak siedemnastowieczni Christian Knorr von Rosenroth i Andreas Gryphius, bohater zamieszczonego w *Almanachu* wiersza Bobrowskiego, mistyką i kabałą żydowską. Angelus Silesius, Anioł Ślązak, właściwie Johann Scheffler, był w jednej trzeciej krwi Polakiem, przeszedł z luteranizmu na katolicyzm, lecz pozostał ponadreligijnym mistykiem i uniwersalnym lirykiem metafizycznym. Enklawa twórców niekiedy genialnych, którzy pozostają zapomniani; nie interesowali oni specjalnie, sam to sprawdzałem w rozmowach z uczonymi w Berlinie Zachodnim, ani literaturoznawców niemieckich jako pisarze, którzy już prawie nie byli Niemcami, ani badaczy i historyków literatury polskiej jako pisarze, którzy już prawie byli Niemcami. W tym sensie *Almanach* stanowi przejaw zainteresowania Wachowiaka poezją pogranicz, a mógłby być rozbudowany do objętości obszernej



W Poznaniu w 1997 roku.

Fot. Romuald Świątkowiak

antologii, gdyby zamieścić w nim choćby cykl wierszy dwudziestowiecznego Christopa Lippelta, poświęcony przez tego poetę i lekarza pamięci Poethena, którym opiekował się w ostatnich dniach jego życia, czy *Myśli cmentarne* z obszer-

nego tomu Andreeasa Gryphiusa, rapsoda czasów wojny trzydziestoletniej, urodzonego w Głogowie i związanego ze Wschową, gdzie napisał swoje najwybitniejsze utwory: cykl wydanych w wielokulturowym i różnowierczym Lesznie młodzień-

czych sonetów w języku niemieckim (1637), inspirowanych między innymi łacińskimi wierszami polskiego jezuita Macieja Kazimierza Sarbiewskiego i wzbogacony kilkoma epigramami łacińskimi, oraz tragedię *Cardenio i Celinda albo*

*Nieszczęśliwie zakochani* (1648). Byłaby to jednak inna książka, o innym niż *Cud prawdziwy* wewnętrznym rytmie i spójności.

Piszę o pograniczu, bo zarówno Eugeniusz Wachowiak, jak i ja, jego syn, urodziliśmy się na pograniczu Wielkopolski i Dolnego Śląska, w Lesznie, a kilkanaście lat spędziliśmy w nieodległej Wschowie, Fraustadt, i geniusz tego historycznie wielonarodowego, multikulturowego, różnowierczego i wielojęzycznego tygla, duch naszego *homelandu*, często brał nas i nadal bierze, gdy od lat mieszkamy w Poznaniu, w swoje posiadanie. Historyczny *genius loci* utrwalił się tu w zabytkach, dziełach literackich, filozoficznych i teologicznych, jak też na starych cmentarzach. We Wschowie, na Bożym Polu, staromiejskim cmentarzu założonym w 1609 roku poza murami miasta, po wydeptanych alejkach ogrodu umarłych przechadzają się cienie mówiące greką, łaciną, językiem hebrajskim, po polsku, niemiecku, czesku, frankońsku, w dialekcie dolnośląskim, pruskim, saskim, wielkopolskim i z różną sympatyzującą wiarą, luterańską, katolicką, czesko-braterską, ariańską, kalwińską, z naukami Philippa Melanchtona, Menno Simmonsa, Jacoba Boehme, Nikolausa von Zinzerdorfa, z nikodemizmem, irenizmem, jansenizmem, jak też z kulturą polską, niemiecką, żydowską, czeską, łużycką, włoską, francuską i niderlandzką. Sąsiadują tu, w pośmiertnej demokracji, podobnie jak w lapidarium w Lesznie, siedemnasto- i osiemnastowieczne pochówki duchownych i piwowarów, burmistrzów i sukienników, medyków i szewców, rajców i młynarzy, ławników i kupców, patrycjuszów i rzeźników czy kowali. W dziewiętnastym stuleciu przy wschowskim Campo Santo, oddzielony tylko płotem, założono także cmentarz katolicki.

Do konstelacji literackiej naszego *homelandu* należy również poetyckie i w zasadniczej swej części także translatorskie dzieło Eugeniusza Wachowiaka, który pierwszy oprowadzał mnie po staromiejskim cmentarzu we Wschowie, a wcześniej po splantowanym cmentarzu luteran w Lesznie, zwanym Parkiem Sztywnych. Dzieło życia tego poety można wyobrazić nawet jako spięte symboliczną klamrą, niezamierzonym i przede wszystkim nieprzewidywanym powrotem motywu młodzieńczego wiersza *W pocmentarnym parku* z debiutanckiego tomu *Afryka poety*:



Okładki tomików poetyckich

Zrównani śmiercią i trawą  
złączeni jak Polluks i Kastor  
leżymy rybio niemi  
antykwarium, rzeźnik, pastor  
i inni  
inni  
inni

Księżyc garbaty grabarz  
latarnią pochyło świeci  
cyfr naszych na próżno szuka  
jak rybak ryb w pustej sieci  
i świeci  
świeci

W powstałej ćwierć wieku później *Prośbie o pojednanie* z tomu *Wyjście z mroku*, wierszu napisanym po pogrzebie mojego dziadka a ojca autora, architekta ogrodniczego Franciszka, który lata wojny spędził „na robotach” jako ogrodnik w Turynii, a powojenne lata życia spędził w Legnicy na Dolnym Śląsku, gdzie zmarł i został pochowany:

Trumnę mojego ojca Franciszka  
złożono w grobie  
należącym wcześniej  
do kantora  
luterańskiego zboru  
Franza Hammera,  
którego czaszka  
ujrzawszy raz jeszcze  
dzienne światło  
po chwili uderzyła głucho  
w wieko trumny ojca  
i odtąd obu  
połączyła ziemia

Panie,  
Ty w Swej wspaniałości  
połącz ich również  
Łaską Twoją

To, co stanowi o niepodrabialnym tonie poezji Wachowiaka w dykcji współczesnej liryki, to przede wszystkim „Afryka poety”, egzotyka prowincji. Egzotyka języka, „rodzynek wydlubowanych z ciasta słowników”, rzadkich, osobliwych, zaszyfrowanych, lecz nadal zadziwiających i dziwiących się sobie słów – i egzotyka miasteczka, którą ogląda się zdumionymi oczami przybysza jak oszałamiający Czarny Łąd. Zdziwienie to wartość, od której należy zacząć i do której się wraca obcując z poezją autora *Wody dla dropia*.

Mateusz Marczewski, wnuk poety, mój chrześniak, syn mojej siostry Renaty, sam już autor tomiku wierszy *Naprawiacz ptaków* (2000) i eseizowanego reportażu *Niewidzialni* (2008) z pobytu w Australii, wśród Aborygenów – napisał na ten temat wiersz zatytułowany *Afryka poety*, gdzie trafnie wyraził istotę osobowości naszego ojca i dziadka, a zarazem uchwycił osobliwość jego liryki:

Uciec? Ale dokąd? Ruszyć wprost  
przed siebie  
Tam, gdzie w oddali faluje powietrze  
nad żyłkami torów  
Tam gdzie płonie ziemia niewidocznym  
ogniem.

W drzwiach kolejki podmiejskiej  
cieszyć się stukotem,  
Rozmazanym obrazem falujących  
przedmieść.

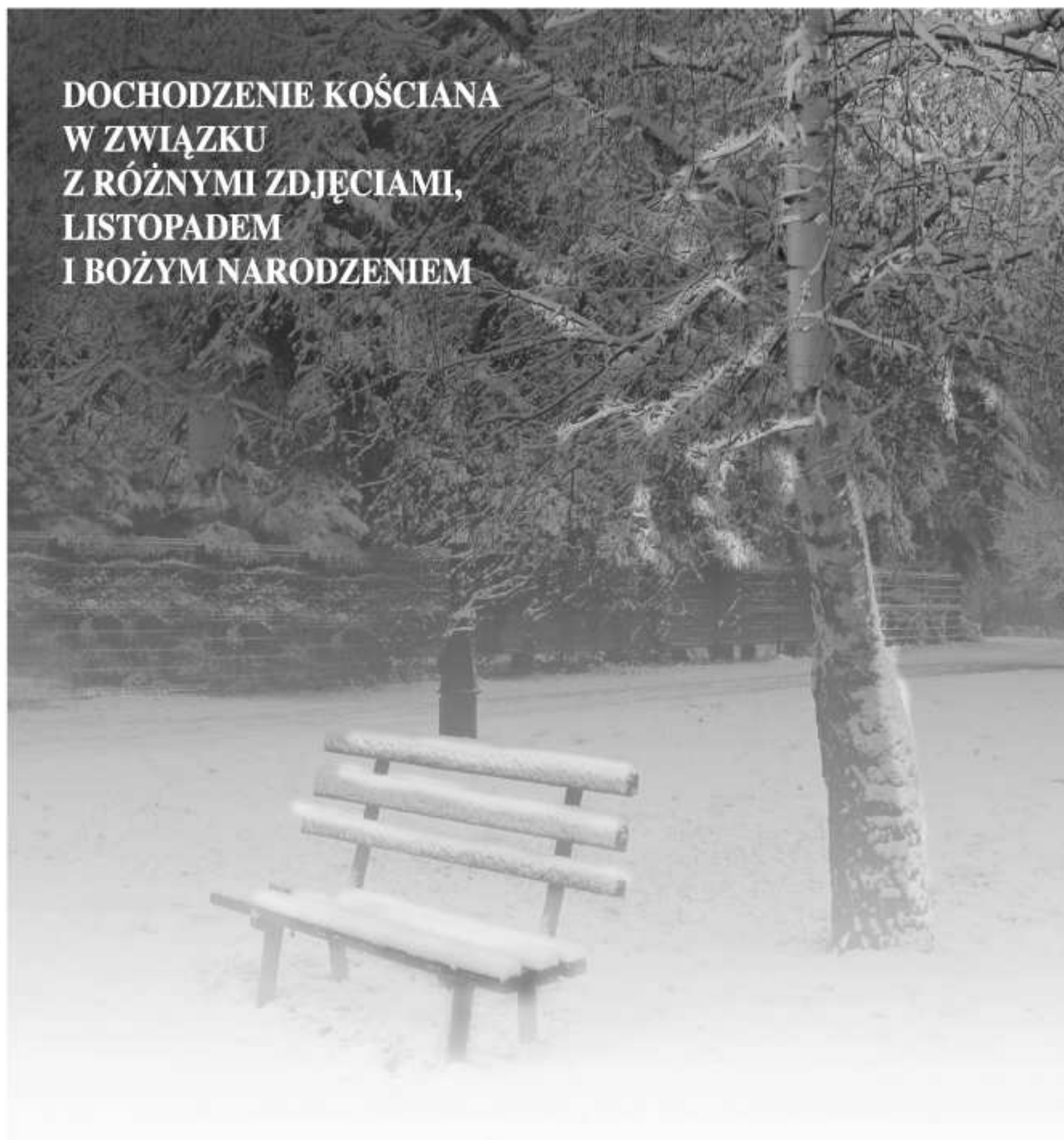
To właśnie jest ta ziemia, którą dziadek  
mój Eugeniusz  
w młodości swej odwiedził, której nie  
ma nigdzie  
I nigdy nie było.

**SERGIUSZ  
STERNA-WACHOWIAK**

**\* Panie Eugeniuszu, nasz prawdziwy Przyjacielu, życzymy sto lat w zdrowiu i niechaj Muza Poezji niesie Pana wiecznie na swoich skrzydłach. Zespół „Wiadomości Kościańskich”.**

Wszystkie ilustracje pochodzą ze zbiorów Sergiusza Sterny - Wachowiaka

**DOCHODZENIE KOŚCIANA  
W ZWIĄZKU  
Z RÓŻNYMI ZDJĘCIAMI,  
LISTOPADEM  
I BOŻYM NARODZENIEM**



Kościan przekazał mi bardzo stare zdjęcia. Zdjęcia przedstawiają dziesiątki osób, które w określonej kolejności zostały odprowadzone na miejsce wiecznego spoczynku. Odprowadzający, jak wiem, również już żyją inaczej niż w warunkach doczesności. Kościan, przekazawszy mi bardzo stare zdjęcia wyjaśnił, na czym polega zmiana pokoleniowa: w pewnym momencie okazuje się, że ulicami miasta przemieszczają się zupełnie inni ludzie, niż w stosunkowo niedalekiej przeszłości. To właśnie jest spostrzeżenie Kościana. Tylko bardzo, bardzo nieliczni mieszkańcy są świadkami uobecniania się granic. Granic czasowych. Bo że granice czasowe są płynne, twierdzi Kościan, to oczywista nieprawda. Lecz rzadko odnajduje zrozumienie dla tego twierdzenia.

Z Kościanem mam kontakt intensywny. Chyba docenia walor mojego pogodzenia się z wrzuceniem do klatki czasu historycznego. Patrząc na bardzo stare zdjęcia przekazane mi przez Kościana, kontemplowałem potwierdzenie swojego niebycia. Teraz

mam sytuację przygotowywania się do nowego swojego niebycia. To bardzo proste. Dla mnie. Klatka czasu historycznego Kościana jest znacznie większa. Ale i on akcentuje, że prędzej czy później, tak czy inaczej pozostanie w przeszłości.

Pierwszego listopada na zatłoczonych kościańskich cmentarzach Kościan nie mógł się nie przechadzać. Oczywiście, że poczułem jego trącenie. Drugiego listopada pojawił się we wsi Mórki, by na cmentarzu obok mnie stanąć zadumanym nad mogiłą Ewy.

Ale Kościan przykro zaskakuje. Odczuwam nagle jego oschłość. Chłód. Jakbym nie spełniał oczekiwań. Jakbym nie rewanżował się dostatecznym stopniem empatii. Tymczasem zbliża się adwent. Kolejny adwent. Ale dopiero drugi bez Ewy. Bez Ewy w doczesności. I stało się, że Boże Narodzenie zaistniało na wyciągnięcie ręki. Czy zacząłem pojmować, że Ewa i Kościan żyją sobie być obecni w moim Bożym Narodzeniu? Czy zacząłem pojmować, że są powody, by Boże Narodzenie utrwalić na zdjęciach?

**TADEUSZ HOFMAŃSKI**

## Poeci kościańskiego kręgu (1)



„Gazeta Polska”, dziennik redagowany i drukowany w Kościanie w latach 1896 – 1939, znany był w kraju i za granicą. Prezentował poglądy polskie, narodowe i katolickie. Redakcja skupiała wokół siebie dziennikarzy i literatów z różnych stron Polski. Patronowała przy tym w szczególny sposób poetom, niejednokrotnie w miarę możliwości wspierając ich finansowo; otwierała szeroko łamy także na amatorską twórczość poetycką. Zjawisko kościańskiego kręgu literackiego jest w ogóle nieznane. Poeta to nie zawód, to dar, to wrażliwość na to, czego my zwykli zjadacze chleba nie dostrzegamy. Ktoś powie, że wobec współczesnego języka i dorobku teorii poetyki dawne wiersze są śmieszne. I może tak sobie mówić, trzeba było wtedy żyć, tworzyć i mieć tamtą wrażliwość. My i tak będziemy przypominali twórców, którzy swoje teksty publikowali w Kościanie. Zacznijmy od prawie zapomnianego polskiego poety Wacława Wolskiego.

Urodził się w 1866 roku w Płocku. Tam skończył gimnazjum. Był prawnikiem po studiach na Uniwersytecie Warszawskim związał się z intelektualnym środowiskiem lewicowym. Zwolennik Marszałka Józefa Piłsudskiego. Za antycarskie poglądy więziony w 1892 roku w X Pawilonie Cytadeli w Warszawie. Swoje wiersze publikował m.in. w „Wędrowcu”, „Wiadomościach Literackich” i „Robotniku”. Był zakochany w polskich Tatrach. Wrażliwy, targany wątpliwościami, leczył się psychiatrycznie m.in. w Kościanie. Miał tutaj przyjaciół. Z relacji dziennikarza „Gazety Polskiej” śp. red. Mariana Urbańskiego, narodowca z przekonań, wynika, że Wacław Wolski niektóre swoje wiersze napisał właśnie w Kościanie. Zmarł 6 kwietnia 1928 roku w Warszawie. Publikujemy jego utwór wybrany z tomiku zbiorowego pt. „Zbiór wierszy nowoczesnych od roku 1918”, wydanego w Kościanie w 1926 roku. (T.M., J.Z.)

### Wielkopolska sosna

Gdyby mnie ktoś zapytał, jakie nasze drzewo  
wziębym za symbol Polski, odrzekłbym tajemnie,  
że nie brzozę z jej białą łzawą przyodziewą...  
Poczem bym głębiej w boru zanurzył się ciemnie,  
i z mocnym przeświadczeniem, czuć magją  
radosnem,  
wybrał wiecznie zieloną, woniejącą sosnę! ...

Za tę moc, co tęgiego pnia miedzią połyska,  
za wciąż odnawiającą się igliwia zieleń,  
niby skrzydła wiłowych, leśnych uanieleń,  
pachnące wśród ostępów cichych uroczyska!  
Za tę żywicę, którą pnie smoliste ronią,  
tak kruszwicko – lechickim bursztynem i wonią!...

Niby dusza polskiego oracza zdrzewiała,  
pazurami korzeni w tę ziemię się wżarła  
i wieczną żądzą życia szmaragdowo pała!...  
Za krzywdę Polski, zda się gotowa do gardła  
skoczyć!... I moc Jej, szczęście w śnie zielonym  
marzy,  
na tych Kresów Zachodnich mohortowej straży!...



## Nauczyciele o nauczycielach (3)

**Pomysł jest wytworem przemysłu naszego współpracownika i przyjaciela, dyrektora Zespołu Szkół nr 4 w Kościanie - Leszka Michalczaka. I tak powstaje, mamy nadzieję stała, rubryka „Nauczyciele o nauczycielach”, w której publikować będziemy wspomnienia o pedagogach, którzy od nas odeszli, a dla współczesnych nauczycieli stanowili wzór godny naśladowania. Zapraszamy do sięgnięcia po pióro nauczycieli nie tylko z powiatu kościańskiego. Rubrykę redaguje mgr Leszek Michalczak (kontakt tel. kom. 606 490 661)**

*Prof. Dobromiła Kruszewska  
(1909 – 1998)*



*Fot. W zbiorach Jerzego Zielonki*

### Pani profesor

Kiedy za sobą ma się więcej lat niż przed sobą, większą wagę przywiązuje się do przeszłości: ludzi, zdarzeń i miejsc, odebranych nam przez nieubłagany czas. W naszej pamięci złotymi zgłoskami zapisała się nauczycielka języka łacińskiego pani profesor Dobromiła z Igłowiczów Kruszewska. Uczęszczałyśmy do klasy humanistycznej w Liceum Ogólnokształcącym im. Oskara Kolberga w Kościanie. Naukę w pierwszej klasie rozpoczęłyśmy w roku 1976, uczniowie klasy humanistycznej mieli wtedy obowiązkowe lekcje łaciny. Dobry los postawił na naszej drodze panią profesor, która miała wtedy już 67 lat. Lekcje łaciny przez Nią prowadzone były naszą przygodą nie tylko z językiem, ale także historią i kulturą antyczną.

Pani profesor ożywiała dla nas martwy język, uczyła o postaciach

historycznych, które nim mówiły i miejscach, gdzie się nim posługiwano. Pani profesor wchodziła do klasy skromna i jednocześnie dostojna. Każda lekcja zaczynała się od łacińskiej sentencji, złotej myśli, aforyzmu. Do dzisiaj pamiętamy słynne maksymy: „Per aspera ad astra”, „Alea iacta est”, „Dura lex, sed lex”, „Errare humanum est”, „Non scholae, sed vitae discimus” i dziesiątki innych. Nauczycielka wyjaśniała ich znaczenie, przybliżała historię ich pochodzenia, uczyła posługiwania się nimi we właściwych sytuacjach, zwracała uwagę na wartości wychowawcze wielu z nich. Kiedy obchodziliśmy imieniny, śpiewałyśmy wraz z panią profesor „Plurimos annos”, czyli odpowiednik polskiego „Sto lat”. Na studiach nie musiałyśmy uczyć się pieśni „Gaudeamus igitur”, bo poznałyśmy jej słowa i melodię już w liceum. Swoje lekcje pani profesor prowadziła z wielką kulturą.

Doskonale pamiętamy, że nigdy nie podniosła na nas głosu. Kiedy czegoś nie umiałyśmy, nauczycielka była po prostu smutna, a my wstydziliśmy się swojej niewiedzy i robiłyśmy wszystko, by nie dawać pani profesor powodu do zmartwień. Cieszyła się naszym ogromnym poważaniem nie tylko z racji wieku, ale przede wszystkim ze względu na cechy charakteru, które były przedmiotem naszego podziwu. Była pedagogiem życzliwym, wymagającym, sprawiedliwym, świetnie przygotowanym do zajęć i umiejącym nimi zainteresować ucznia. Od młodości wymagała zdyscyplinowania i szacunku, ale sama także młodym ludziom szacunek okazywała, doskonale zdając sobie sprawę z faktu, że okazywany człowiekowi szacunek czyni go lepszym. Była nauczycielem nie tylko języka łacińskiego, ale także nauczycielką mądrego życia, właściwego wyboru postaw życiowych. Emanowała godnością i spokojem, który udzielał się również wychowankom.

**Jolanta Nowak  
Emilia Grajewska  
Kościan**

## Sanatorium w Kościanie ma europejski format



*Kościańskie sanatorium zimą.*

*Pocztówka z czasów II RP w zbiorach Muzeum Regionalnego im. dra med. Henryka Florkowskiego w Kościanie*

**Pięć lat już minęło jak Poznański Samorząd Wojewódzki oddał budynki Wojewódzkiego Zakładu dla Głuchoniemych w Kościanie na potrzeby sanatorium dla nerwowo chorych. W rozległym parku, wśród wiekowych drzew, rozmieszczone są poszczególne budynki sanatoryjne.**

Ostatnio urządzono w sanatorium kościańskim pawilon, poświęcony lecznictwu odwykowemu. Pawilon ten został wyposażony w piękny ogród zimowy. Wykończony pawilon poświęcił w ubiegły wtorek kapelan ks. Rektor Graczyński, w asyście ks. Prałata – prepozyta Kolegiaty Poznańskiej Steinmetza i miejscowego proboszcza Bednarkiewicza. W przemówieniu swym ks. Rektor Graczyński wskazał na doniosłe znaczenie sanatorium jako placówki przeznaczonej dla niesienia pomocy cierpiącym. Podkreślił też wielkie posłannictwo lekarza, który w zetknięciu się z nerwowo chorymi, musi być nie tylko lekarzem ciała, ale i duszy.

Z kolei przemówił naczelny lekarz sanatorium dr Bielawski. Po powitaniu

uczestników uroczystości nakreślił historię powstania sanatorium i zapewnił, w imieniu własnym i kolegów, że będzie dążył wszelkimi siłami do ulżenia doli nieszczęśliwych. Jako ostatni przemawiał wicestarosta krajowy dr Z. Głowacki, w imieniu starosty krajowego, L. Begajego, Wydziału Wojewódzkiego i Poznańskiego Samorządu Wojewódzkiego.

Na uroczystość przybyli m.in. przewodniczący Wydziału Wojewódzkiego notariusz Stefan Rosada oraz dyr. Górecki i radca Małecki z ramienia Starostwa Krajowego. Władze miejscowe reprezentowali zastępca starosty powiatowego p. Gawęcki, burmistrz Ferfet i lekarz powiatowy dr Krause. Pomiędzy lekarzami zauważyliśmy prymariusza dra Oberca, ordynatorów dra Ossendowskiego i dra Orzechowskiego oraz asystenta dra Łukaszewskiego. Wśród praktykantów znajduje się Węgier, pan Nemet.

Pierwsze w Polsce sanatorium dla nerwowo chorych cieszy się, mimo swego krótkiego istnienia, dużym powodzeniem. Do Kościana zjeżdżają pacjenci z całej Polski. Cisza, spokój i piękna

przyroda działają kojąco na zmęczone nerwy. Istnieją oddzielne pawilony dla mężczyzn i dla kobiet. Dzielą się one na trzy klasy. Pacjent znajduje tu nie tylko wygodę, lecz komfort w pełnym tego słowa znaczeniu. Urządzenie pokoi mieszkalnych, jadalnych i sal rekreacyjnych cechuje zmysł praktyczny i artystyczny. Zdobnictwo ludowe znalazło tu także zastosowanie.

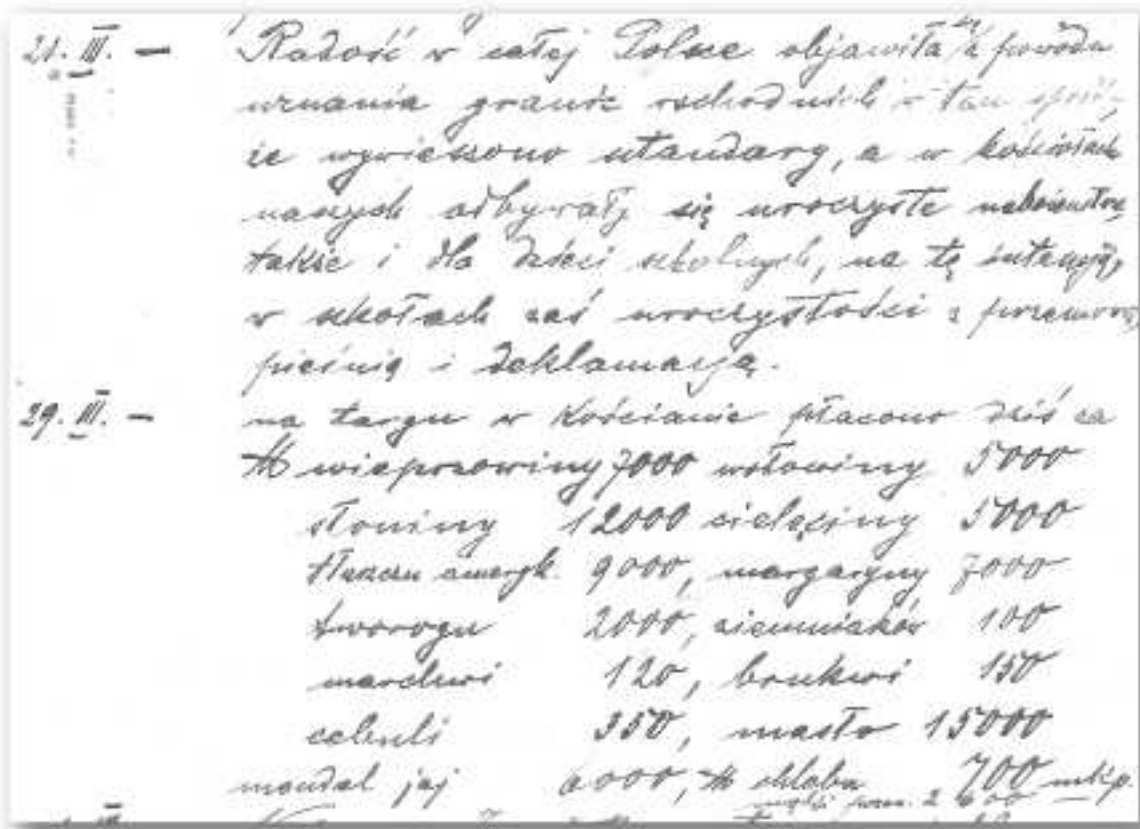
Chorych leczy się przy pomocy wodolecznictwa, promieniolecznictwa. Poza tym projektuje się specjalne urządzenia dla leczenia powietrzem górskim. Dzięki poparciu Poznańskiego Samorządu Wojewódzkiego sprawa ta ma widoki rychłej realizacji.

Olbrzymi piękny park w dużej mierze uprzyjemnia chorym pobyt w sanatorium. Przy dobrej pogodzie leżakują tutaj wyczerpani nerwowo, korzystają z dobroczynnego wpływu powietrza, światła i słońca. Amatorzy sportu mają tu boisko do gier ruchowych, oraz doskonale utrzymane korty tenisowe. (kl)

\* Artykuł z Kuriera Poznańskiego nr 362 z 10 VIII 1939 r.

# Z kronik szkolnych (4)

## W szponach inflacji



Kroniki szkolne są ważnym źródłem historycznym. W zależności od skrupulatności i pisarskiego talentu prowadzących je nauczycieli dostarczają nam informacji ciekawych, niejednokrotnie zaskakujących nie tylko w odniesieniu do życia samej szkoły, ale także lokalnej społeczności, regionu i całego kraju. Prezentujemy fragmenty kroniki katolickiej szkoły powszechnej w Kielczewie, która obejmuje czas od 1905 do 1935. Zapisy prowadził nauczyciel, kierownik szkoły Walenty Jezierski, późniejszy autor monografii powiatu kościańskiego. Problem w tym, że dysponujemy kserograficzną kopią kroniki, a jej oryginału – mimo poszukiwań – nie udało się nam odnaleźć. W tekście zachowano pisownię oryginału.

### Rok 1923

#### 7 stycznia

Urządziło koło śpiewackie „Cecylja” w Kielczewie w Hotelu Warszawskim w Kościanie przedstawienie amatorskie z śpiewami i zabawą taneczną.

#### 11 lutego

\* O godz. 9 ½ odbyła się konferencja celem wypełnienia kart indywidualnych w przedmiocie statystyki funkcjonowania rejonów państwowej służby cywilnej i podania do wiadomości nowego systemu wypłacania poborów nauczycielskich; od godz. 14-16 byliśmy z dziećmi w teatrze kinematograficznym w Kościanie na przedstawieniu kulturalno – oświatowym „Sen Janka z pod Gdańska o polskiej marynarce” i „Życie Pana Jezusa”.

\* Na pomoc ofiar wojny powiatu kościańskiego zebrałem w Kielczewie 13 100 marek polskich. Dla taniej kuchni w Kościanie złożyli obywatele tutejsi mąki – 20, żyta – 400, jęczmienia 1400 funtów.

#### 17 lutego

Zdawało się, że w tym roku nie będziemy mieli zimy. Radość okazała się przedwczesną, gdyż od tygodnia zaczęła się zima na dobre z kilkunastostopniowym mrozem i dość znacznymi opadami śnieżnymi.

#### 19 lutego

Obchodziliśmy w klasie II i III 450 rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika.

#### 1 marca

Od godz. 10-13 byłem w Kasie Skarbowej jako rejonowy po pobory dla obwodu II. W tej chwili przeżywamy już nie drożyznę, lecz właśnie panikę drożyznianą, gdyż drożyzna wszelkich artykułów najpotrzebniejszych – choć wszystkiego u nas dosyć a nawet za wiele – wzrosła ponad najbardziej pesymistyczne przypuszczenia.

#### 18 – 21 marca

Rekolekcje, w których zobowiązane są brać udział wszystkie dzieci szkolne począwszy od klasy III w górę i te dzieci klasy II, które przystąpiły już do Sakramentów. Powyżej wymienione dzieci wolne są w dniach tych od nauki.

#### 18 marca

„Po niesporach przy niedzieli, kiedy jeszcze słonko jasne”... wyszło wczoraj dużo ludzi na świeże powietrze, aby odetchnąć bardziej w dniu słonecznym, który wczoraj zawitał może na czas dłuższy po długich, pochmurnych dniach.

#### 21 marca

Radość w całej Polsce objawiła się z powodu uznania granic wschodnich w ten sposób, że wywieszono sztandary, a w kościołach naszych odbywały się uroczyste

nabożeństwa, także i dla dzieci szkolnych, na tę intencję w szkołach zaś uroczystości z przemową, pieśnią i deklamacją.

#### 29 marca

Na targu w Kościanie płacono dziś za funt: 7000, wołowiny 5000, słoniny 1200, cielęciny 5000, tłuszczu amerykańskiego 9000, margaryny 7000, twarogu 2000, ziemniaków 100, marchwi 120, brukwi 150, cebuli 350, masła 15000, chleba – 700 marek polskich.

#### 1 kwietnia

\* W dniu Zmartwychwstania niechby nareszcie znikły wszelkie waśnie i zatargi! Oby Polacy nareszcie stanęli wszyscy razem jak jeden mąż do twórczej pracy nad organizacją i rozbudową gmachu naszej Ojczyzny, jednością silni, rozumni szalem twórczym rzetelnej a sumiennej pracy, szczytnego spełniania obowiązków wobec tej matki naszej nieszczęśliwej i pozbyli się egoistycznych celów, aby nasi wewnętrzni i zewnętrzni wrogowie okazali się najzupełniej bezsilni.

\* Tegoroczne święta wielkanocne dały się nam pod względem drożyzny i temperatury dotkliwie we znaki. Po kilku słonecznych, prawdziwie wiosennych dniach obniżyła się nagle temperatura do tego stopnia, że w 1 święto i następne dni wskazywał ciepłomierz 2 stopnie mrozu, a wiatr zimny dął z północy i mimo pogodnego dnia, słońce nie ogrzało powietrza.

#### 10 kwietnia

\* Wczoraj silny przymrozek, a nawet dotkliwe zimno.

\* Na miesiąc kwiecień odebrało nauczycielstwo poborów: Jezierski 952 102, Mirtyńska 435 000, Konopińska 397 714, Augustynowicz 405 870 marek polskich...Dodatki drożyzniane lokalne: kierownikowi 10 000, a drugim siłom po 5 000 marek polskich miesięcznie oraz niespełna funt lub pół funta masła.

\* Zwolniliśmy 15 dzieci czwartej klasy z przymusu szkolnego, IV klasa liczy tylko 20 uczniów w 2 oddziałach. Liczba wszystkich dzieci szkolnych – 144.

#### 20 kwietnia

Pierwszy raz szczepienia przeciwko ospie na podstawie ustawy z 19 VII 1919 r. wszystkich dzieci od 6 do 12 roku życia – 104 dzieci. Nasza szkoła tworzyła punkt szczepień dla Kielczewa, Sierakowa, Kurzejgóry i Gurostwa.



1. 2. 17. 23. Robiła IV i III klasa chorągiewki dla wszystkich dzieci szkolnych i zbierała kwiatki na przyjęcie pana Prezydenta Rzeczypospolitej P. w Kościanie

4. 2. 23. przyjmowaliśmy w Kościanie godnie i wspaniale, tworząc z dziećmi szpalera na ul. Poznańskiej, rzucając kwiaty pod nogi i wykrzykując z szczerego serca: „Prezydent Rzeczypospolitej niech żyje! Pan Prezydent rozmawiał nawet z naszym uczniem III klasy Kopiejewskim i nauczycielem Augustyniakiem.

18. 9. 23. Dzieci polskie - dzieciom japońskim w naszej szkole 269 000 mpek.

22. 9. 23. obchód 150 letniej rocznicy ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej i śmierci ks. St. Konarskiego w szkole. Zaprośzeni byli wszyscy rodzice i nauczyciele. Uczestniczyli tylko p. Bąk i Klupieć z P. B. i z wsi z gminy. Zważaliśmy i wprost katastrofalny wzrost drożyzny. Nasze nauczycielskie pobory nie pokrywają 1/3 części naszych potrzeb.

Zapisy w kielczewskiej kronice szkolnej (3x).  
Ksero w zbiorach Jerzego Zielonki

**3 maja**

Święto obchodziliśmy szczególnie uroczysto i wspaniale o godz. 10. Klasy III i IV zaprosiły pochodem i śpiewaniem wszystkich starszych we wsi na uroczystość szkolną; także do okazji zbierania składek na Towarzystwo Czytelni Ludowych i na książki i zeszyty dla naszych biednych dzieci. Zebrano 40 500 marek polskich (bardzo mało!). Stawiło się tylko 18 gości, włącznie z Radą Szkolną i Reprezentantami. O godz. 8 byliśmy na mszy polowej w Kościanie.

**8 maja**

Wywiesiliśmy sztandar szkolny na cześć pana Prezydenta Wojciechowskiego i Marszałka Focha.

**1 i 2 czerwca**

Robiła IV i III klasa chorągiewki dla wszystkich dzieci szkolnych i zbierała kwiatki na przyjęcie pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w Kościanie.

**4 czerwca**

Prezydenta przyjmowaliśmy w Kościanie godnie i wspaniale tworząc z dziećmi szpalera na ul. Poznańskiej, rzucając kwiaty pod nogi i wykrzykując z szczerego serca „Prezydent Rzeczypospolitej niech żyje!”. Pan Prezydent rozmawiał nawet z naszym uczniem III klasy Kopiejewskim i nauczycielem Augustyniakiem.

kilku tygodni.

**27 czerwca**

Zgłosiło się tylko 4 siedmioletnich nowicjuszków do szkoły, dlatego zwołaliśmy jeszcze 15 sześciolatków, aby tylko jako I klasę zapełnić. Takie skutki wojny światowej.

**28 czerwca**

Uroczyste zwolnienie dzieci (IV kl. – 4, III kl. – 5, II kl. – 1 = 10 dzieci) z przymusu szkolnego; rozdzielenie świadectw pozostałym dzieciom, przesadzka do wybranych klas; nareszcie wakacje do 3 sierpnia. Rozdział dzieci jest następujący: I klasa – 19; II klasa – 37, III klasa – 69; IV klasa – 31, razem 156 (74 chłopców, 82 dziewcząt).

**5 lipca**

„Witaj słońce!” – niech zaśpiewają wszystkie chóry śpiewacze, bo od dzisiaj rana weszło ono, jaśniejące ze złotych ram. Niechaj świeci jak najdłużej i ogrzeje wszystkie płody rolne, by dojrzały dla dobra całej Polski, okrutnie zbołałej. Oby nam przez długie tygodnie nie zgaśło...i okrutną, niebywałą, szaloną drożyzną wypaliło!!!

**23 sierpnia**

W nauce wspomnienie „Cudu nad Wisłą” i wywieszenie sztandaru szkolnego.

**9 czerwca**

Na ostatniej lekcji oddaliśmy cześć prochom Karola Marcinkowskiego, wielkiego dobroczyńcy społeczeństwa wielkopolskiego.

**11 czerwca**

Zapowiedziany w „Gazecie Polskiej” wieczór deklamacyjny – oświatowy poety ludowego A. Brzezińskiego [w Kielczewie] nie mógł się odbyć, gdyż się stawiło tylko 4 uczestników.

**23 czerwca**

\* Zwiedziliśmy z dziećmi wystawę przemysłu domowego i rysunków szkoły powszechnej i doksztalającej w Kościanie.  
\* Ostatnimi dniami u nas letnie chłody zamiast upałów, także i deszcze od

**18 września**

„Dzieci polskie – dzieciom japońskim” złożyły w naszej szkole 269 000 marek polskich.

**22 września**

\* Obchód w szkole 150-letniej rocznicy ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej i śmierci ks. Stanisława Konarskiego. Z zaproszonych wszystkich członków gminy byli obecni tylko panowie Bąk i Klupieć.

\* Gwałtowny, wprost katastrofalny wzrost drożyzny. Nasze nauczycielskie pobory nie pokrywają 1/3 części naszych najkonieczniejszych potrzeb.

**13 listopada**

Byliśmy z dziećmi na uroczystej mszy św. w kościele farnym w Kościanie, która odbyła się za spokój dusz oficerów i szeregowców Wojsk Polskich poległych 6 b.m. na ulicach Krakowa w obronie praworządności i Rzeczypospolitej z rąk własnych obywateli bez czci i wiary.

**28 listopada**

\* Rada Szkolna i Reprezentacja uchwały przyłączenie ojców ewangelickich do gminy szkolnej w Kielczewie, gdyż ewangelicka gmina w Kościanie została rozwiązana, a Rada Szkolna Miejskowa dla braku funduszy obrotowych i pokrycia wielkiego deficytu w Kosie Szkolnej została zobowiązana do zaciągnięcia według potrzeby koniecznej podwyżki pieniężnej, obliczonej podług ceny targowej żyta i spłacić ją jak najprędzej.

\* Na budowę gimnazjum w Kościanie zebrano 1 050 000 marek polskich na obchodzie złotego wesela państwa Piotra i Antoniny z Lewandowskich Nowaków w Kielczewie.

**21 grudnia**

Zebraliśmy w szkole i po wsi na „Inwalidzki Dom Pracy” za nalepki 2 500 000, a na rodziny i sieroty powojenne 2 867 000 marek polskich.

**27 grudnia**

Braliśmy udział w uroczystym obchodzie 5 rocznicy Powstania Wielkopolskiego i wywiesiliśmy sztandar szkolny. Podczas wieczornicy śpiewała także kielczewska „Cecylja” „Pieśń wolności Raczkowskiego”. Gospodarze Kielczewa złożyli większe dary w naturaljach na cele Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Kościanie (cdn).

Opr. JERZY ZIELONKA

# Sieć dywersji pozafrontowej w Wielkopolsce

## [Mało znany epizod z tajnego frontu '39]

Akcja „Skrytka 1939” Rok XLII Nr 9 Cena 10 zł

■ Broń ■ Szyfry  
■ Radiostacje

„ Kościan. W willi X. dwa komplety. Nazwiska zostaną podane dodatkowo. Garbaty zegarmistrz blokuje jeden komplet. Nazwisko zegarmistrza ma harcmistrz Andrzejewski i jego siostra” — wiele podobnych, zaszyfrowanych dokumentów odnalazł w londyńskich archiwach historyk dr Marian Woźniak z Poznania. Wypełniają one mało znaną, ale wręcz sensacyjną kartę dziejów Wielkopolski.

Jedni twierdzą, że jesienią 1938 r., inni — że wiosną 1939 r., Sztab Główny Wojska Polskiego zainicjował tworzenie Sieci Dywersji Pozafrontowej. Spodziewano się, że Wielkopolska znajdzie się przejściowo pod okupacją niemiecką. Ścisłe tajna akcja nosiła kryptonim „Odra”. W poznańskim sztabie Sieci Dywersji znaleźli się wybitni patrioci, głównie weterani Powstania Wielkopolskiego i działacze harcerscy, wśród nich m. in. kpt. Wincenty Wierzejewski, mjr Stefan Lukowicz, mjr Jan Szumski, kpt. Wawrzyniec Mazany. Przez lato 1939 r. w Puszczy Kampinoskiej szkolono dywersantów.

Wskazywano na skrytkach. Nie odnaleźli ich hitlerowscy okupanci, nie zdążyli wydobyc ich i zniszczyć członkowie grup SDP.

31 grudnia ub. r. w Muzeum Regionalnym w Kościanie, specjalizującym się w zbieraniu pamiątek czynu zbrojnego Wielkopolan 1918/1919 i 1939–1945, uchwalono plan badań pod hasłem „Wielkopolska Sieć Dywersji Pozafrontowej 1939 r.”. W programie tym przewidziano m. in. lokalizację i ewentualne ujawnienie skrytek SDP. Zgromadzono już szczegółowsze dane w odniesieniu do zakopanych materiałów w Kościanie (woj. leszczyńskie) i Czempiniu.

Czwartek, 14 I 1988 r. Wyd. 1  
PL ISSN 0187-9100 Nr indeksu 35011

Zapowiedź prasowa akcji „Skrytka '39”.

30 lat temu poznański historyk dr Marian Woźniak przywiózł z Instytutu Sikorskiego w Londynie sensacyjne dokumenty dotyczące organizacji w Wielkopolsce w sierpniu 1939 roku tzw. sieci dywersji pozafrontowej; dokumenty tym cenniejsze, że w Polsce w ogóle nieznane. Sprawa była z natury delikatna, bo ujawnienie londyńskich materiałów oznaczało wskazanie w Wielkopolsce kilkudziesięciu miejsc ukrycia specjalnych pakietów dywersyjnych, zawierających m.in. ładunki wybuchowe i broń. Czekano na rozwój wydarzeń politycznych i na właściwy moment dla wykorzystania dokumentów. W grudniu 1987 roku, kiedy wydawało się, że warto zaryzykować, doktor Woźniak w Kościanie na zamkniętym spotkaniu w muzeum regionalnym, ujawnił treść dokumentów. Powołano specjalny zespół naukowy, w skład którego weszli: prof. Bogusław Polak, dr Piotr Bauer i red. Jerzy Zielonka. Jako siedzibę zespołu określono Muzeum Regionalne w Kościanie.

Historycy zamierzali ujawnić dokumenty potwierdzające istnienie w Wielkopolsce sieci dywersji pozafrontowej na wypadek wojny z Niemcami i znaleźć żyjących wtedy jeszcze żołnierzy. Londyńskie materiały były fenomenalne. Zawierały m.in. informacje o strukturze, nazwiska dowódców poszczególnych ośrodków i rejonów, zawartość i miejsca ukrycia materiałów dywersyjnych. „Express Poznański” ogłosił szeroko zakrojoną akcję połączoną z poszukiwaniem zakopanych materiałów wybuchowych i broni, zdołano ustalić miejsca skrytek pakietów dywersyjnych w Kościanie i Czempiniu. Zapowiedziano też drukowanie na bieżąco wyników badań i poszukiwań. Zanosilo się na cykl rewelacyjnych artykułów. Sensacja na miarę XX wieku. Tyle, że moment na ujawnienie sprawy nie był jeszcze najlepszy. Choć PRL była już tylko kolosem na glinianych nogach, który za półtora roku miał się ostatecznie rozlecieć, to jednak kontrakcja poznańskiej bezpieki i represyjnej cenzury sprawiły, że akcji „Expressu Poznańskiego” szybko ukrecono łeb.

Dzisiaj – bez większego ryzyka – możemy powrócić do sprawy i przedstawić wciąż mało znane fakty o pozafrontowej sieci dywersyjnej.

### 1.

Krótko przed II wojną światową wojną Oddział II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, czyli „Dwójka”, opracował koncepcję tworzenia oddziałów dywersji. Terenem działań objęto obszar przy granicy Rzeszy, to jest Śląsk, Pomorze i Wielkopolskę. W razie agresji, której widmo wisiło nad Polską, przeszkoleni żołnierze dywersji mieli przyczaić się, oczekiwać na bieg wydarzeń i po ustaleniu się frontu na jego zapleczu nękać wroga.

Werbunek żołnierzy dywersji prowadzili mężowie zaufania, którzy znali miejscowych, wiedzieli, kto może się nadać, ma nieposzlakowaną opinię, jest patriotą. Kandydatów szukali najczęściej wśród harcerzy seniorów, powstańców wielkopolskich i śląskich, żołnierzy rezerwistów, którzy ze względu na wiek lub stan zdrowia nie podlegali mobilizacji. Starano się przestrzegać zasad konspiracji. Czyniono to skutecznie, bo przed wojną niemiecki wywiad nie wiedział o naszych dywersantach. W trakcie szkoleń, prowadzonych wczesnym latem 1939 roku kursanci nie mogli zdradzać swojego nazwiska, ani miejsca zamieszkania. Każdego zobowiązano do zachowania tajemnicy, za zdradę groziła śmierć. Od czerwca do sierpnia 1939 r. w specjalnych ośrodkach „Dwójki” przeszkolono kilkuset konspiratorów. Uczyli się podpalania obiektów, niszczenia dróg, uszkodzenia samochodów, wysadzania mostów, podkładania bomb.

Całkiem sensowny pomysł naszego wywiadu nie wypalił. We wrześniu 1939 r. nie zdołano użyć sieci dywersji pozafrontowej do walki z Niemcami. Powodów było kilka; błyskawiczny przemarsz niemieckiej armii w głąb kraju, ogólny rozgardiasz i błędy w przeprowadzeniu mobilizacji. Po wkroczeniu Wehrmachtu do Wielkopolski konspiratorzy daremnie szukali kontaktu z kierownictwem. Potencjał



Wincenty Wierzejewski w mundurze kapitana.  
Fot. w zbiorach Wawrzyńca Wierzejewskiego z Poznania

nie został jednak całkiem zmarnowany, żołnierze dywersji zasilili szeregi późniejszej konspiracji, głównie Kedywu, czyli dywersji Armii Krajowej.

## 2.

Wielkopolska granicząca z III Rzeszą – siłą rzeczy – była gęsto pokryta siatką dywersji. Obszar Poznań o kryptonimie „Okrzeja” dzielił się na rejony, a te na mniejsze odcinki. Wielkopolską sieć organizowali wytrawni oficerowie: kapitan Wincenty Wierzejewski, który pełnił funkcję inspektora obszaru poznańskiego, major Stefan Łukowicz i major Jan Szumski.

W Poznaniu utworzono siedem grup, które dysponowały materiałami dywersyjnymi. Poszczególne grupy porozmieszczane były w miastach powiatowych i gminach. Z londyńskich dokumentów wynika, że w Gnieźnie w akcję zaangażowani byli dyrektor fabryki octu Jan Bilski, kapitan Maksymilian Skibiński i Stanisław Sojka. W Bninie koło Kórnik struktura zawi-

dywał kierownik Domu Młodej Polki, w Rogoźnie dyrektor Banku Ludowego i jego krewny, w Koźminie honorowy burmistrz miasta. W Czempiniu padają nazwiska Lewandowskiego i Sadowskiego, a miejsce ukrycia pakietu opisano następująco: „Idąc drogą z Czempinia do Hówca piąty słup telegraficzny od cmentarza – w tym miejscu patrząc w stronę Hówca prowadzi polna dróżka, po dwudziestu metrach w prawo”. Kto wie, może tam leży do dzisiaj?

Kościan dysponował trzema pakietami. W willi budowniczego (zielony dom przy ulicy Kościuszki) znajdowały się dwa komplety, „Garbaty Zegarmistrz”, pod

tym pseudonimem występował w materiałach wojskowych współpracownik „Dwójki” Stanisław Derda z Kościana blokował jeden komplet. Kierownikiem rejonu mianowano byłego powstańca wielkopolskiego, działacza harcerskiego podporucznika Ignacego Andrzejewskiego, który zaprzysiągł swoją siostrę Jadwigę.

Kościańskie pakiety zawierały po: 2 kg trotylu w każdym komplecie, potrzebne ilości lontu i zapalników, 2 rewolwery, 9 granatów ręcznych. Cały materiał umieszczano w specjalnych workach, w puszkach blaszanych, w których – jak głosiła tajna instrukcja – mógł leżeć w ziemi dwa lata bez obawy zniszczenia. Do niektórych kompletów dodawano zapalniki chemiczne, zapalniki naciskowe, zapalniki zegarowe, nożyce do cięcia drutów, łańcuch do stosowania przy drutach wysokiego napięcia oraz radiostacje.

## 3.

Podpułkownik Edmund Charaszkievicz, przedwojenny szef Ekspozytury nr 2 polskiego wywiadu wojsko-

wego, w raporcie o stanie dywersji pozafrontowej przed wybuchem wojny pisał:

„W ramach tajnej organizacji [zaangażowano] około 1500 ludzi (mężczyzn i kobiet) – w tym około 50 procent przeszkolonych. Zaopatrzenie dywersyjne okręgów obejmowało w sumie ponad 2400 kg materiałów wybuchowych z odpowiednią ilością zestawów minerskich, 500 sztuk broni krótkiej z amunicją, około 3000 granatów ręcznych obronnych oraz proporcjonalne ilości przyrządów dywersyjnych”.

Przed wojną wywiadowi udało się zorganizować i to tylko w części tzw. pierwszą strefę dywersyjną z okręgami: Łomża, Mława, Toruń, Poznań, Łódź, Kraków. Na terenie Wolnego Miasta Gdańsk działało w sieci około 150 kobiet i mężczyzn. Prace przy tworzeniu siatki w innych częściach Polski nie wyszły poza fazę planowania, głównie z braku na to czasu oraz pieniędzy na przeszkolenie dywersantów i zakup materiałów.

## 4.

Po wkroczeniu do Polski niemieckie służby specjalne zaskakująco szybko wpadły na trop dywersji pozafrontowej. W raporcie dziennym z akcji „Tannenberg” za czas od 23 do 24 września 1939 r. dotyczącym wyników działania Einsatzgruppe V SS-Standardenführera Ernsta Damzoga, to jest grupy specjalnej policji bezpieczeństwa, stacjonującej wtedy w Serocku, czytamy:

„W Żabinach ujęto trzech mężczyzn, którzy na wypadek wojny z Niemcami zobowiązali się pod przysięgą wysadzać linie kolejowe na tyłach niemieckich oddziałów, niszczyć drogi oraz dokonywać podpaleń. Poza tym mieli rozrzucać gwoździe na drogach w celu uszkodzenia opon samochodowych. Od czerwca do sierpnia 1939 r. uczestniczyli w zorganizowanych 3-5 dniowych szkoleniach z zakresu przeprowadzania zamachów bombowych ok. 50 km na Warszawę i w lesie koło Modlina. Kursy prowadził polski oficer występujący po cywilnemu. Uczestniczyło w nich każdorazowo od 25 do 30 osób, w wieku od 25 do 50 lat. Zakazano im surowo

rozpytywać się wzajemnie o nazwiska i pochodzenie. Za zdradę groziła kara śmierci. Przeszkolonym w ten sposób nieznani osobnicy przekazali materiały wybuchowe, które dostarczano samochodami.”

I dalej:

„Odebrane materiały początkowo zakopano. Do wykonania aktów sabotażu jednak nie doszło, ponieważ aresztowani przed wkroczeniem Wehrmachtu zbiegli w głąb Polski. Po powrocie zostali tutaj aresztowani (zapewne 23 września – dop. TM). Przyznali, że wiedzieli, iż zgodnie z wezwaniem władz niemieckich mieli natychmiast po powrocie zdać materiały wybuchowe i broń. Jednakże, najprawdopodobniej nie chcieli złamać złożonej przysięgi. Materiał do przeprowadzania aktów sabotażu dostarczonego aresztowanym, zabezpieczono. Jeden z Polaków, który uczestniczył w takim kursie, zbiegł. Na razie nie udało się odebrać dostarczonego mu materiału”.

Dokument trafił na biurko Heinricha Himmlera. Sporządził go i podpisał w Berlinie wysoki rangą funkcjonariusz Policji Bezpieczeństwa dr Kurt Meyer. Z jego raportu wynikało, że Niemcy uzyskali szybko dość dużą wiedzę o sieci dywersji pozafrontowej. Była to jednak wiedza w dużej mierze teoretyczna. I tak już trwało. Poza znalezieniem pojedynczych pakietów dywersyjnych, nie zdołali nigdy rozpracować całej sieci. Najczęściej decydował zwykły przypadek. Tak było najprawdopodobniej w październiku 1941, kiedy tropiąc wielkopolskich narodowców, niemiecka żandarmeria odkryła pakiety dywersyjne w miejscowości Psarskie koło Śremu, o czym meldowała poznańskiemu Gestapo:

„Wykryto w ogrodzie warzywnym majątku ziemskiego Psarskie w powiecie śremskim dwa duże metalowe pojemniki uszczelnione taśmą izolacyjną. Znajdowało się w nich 9 kg materiału wybuchowego (trotylu), 4 zapalniki zegarowe z detonatorami, 4 nadające się do użycia owalne granaty ręczne z zapalnikami, 2 pistolety, każdy z siedmioma nabojami, oraz około 5 kg gwoździ do przebijania opon samochodowych. Ten zabezpieczony materiał byłby w

przypadku zorganizowania powstania użyty do akcji sabotażowych, a broń rozdano by członkom organizacji”.

#### 5.

Do Kościana – jak już napisano – dostarczono trzy pakiety z materiałami dywersyjnymi, a miejscową grupę tworzyli: dowódca ppor. Ignacy Andrzejewski – harcerz i powstaniec wielkopolski, jego siostra Jadwiga Andrzejewska oraz „Garbaty Zegarmistrz”, czyli współpracownik „Dwójki” – Stanisław Derda. Z relacji tego ostatniego z 1970 roku wynika, że:

- Około kwietnia czy maja 1940 r. w mieście pojawił się u mnie ppor. Ignacy Andrzejewski. Odwołał stan gotowości. Mówił, że tu i ówdzie Niemcy odnajdują nasze pakiety i wiedzą o nas dużo. Sytuacja była beznadziejna. Nie mieliśmy wyjścia - wydobyliśmy zablokowany przeze mnie pakiet, zakopany przy willi budowniczego przy ówczesnej Adolf Hitler Strasse (obecnie Al. Kościuszki – dop. T.M.), rozpakowaliśmy go i poszczególne elementy, korzystając z wysokiego stanu wody rozrzućiliśmy w kanale obrzańskim w okolicy gazowni. Robiliśmy to pod osłoną nocy i z wielką ostrożnością, bo po przeciwnej ulicy, przy wejściu do siedziby garnizonu Wehrmachtu (obecnie Wojewódzki Szpital Neuropsychiatryczny – dop. T.M.) mieściło się kościańskie Gestapo. Nie mam pojęcia, co się stało z pozostałymi dwoma pakietami. Prawdopodobnie pozostały pod ziemią...

Tak więc dwóch kościańskich pakietów i czempińskiego nie wydobyto, więc leżą zapewne pod ziemią, pokrywając się rdzą. Po wojnie lepiej było nie przyznawać się do kontaktów



Ppor. Ignacy Andrzejewski z Kościana.  
Fot. w zbiorach Muzeum Regionalnego  
im. dra med. Henryka Florkowskiego w Kościanie

ze zniechęconą przez komunistów „Dwójką”. Dlatego dywersanci długo milczeli, a kiedy wreszcie dochodzili do wniosku, że tajemnica już ich nie obowiązuje i mogą uchylić rąbka tajemnicy, mało kto im wierzył. Mówić zaczęli „za Gierka”.

- To prawda, że w latach 70. znany mi dobrze mistrz Stanisław Derda, u którego wielu z nas naprawiało maszyny do pisania, opowiadał, że uruchamiał w Kościanie dywersję pozafrontową, że w mieście były zakopane pakiety, ale wszyscy – poza Bogusiem Polakiem - traktowaliśmy te opowieści z przymrużeniem oka, podobnie zresztą jak rewelacje powstańców wielkopolskich o zestrzeliwaniu niemieckich samolotów. Dopiero dokumenty z Instytutu Sikorskiego z Londynu otworzyły nam oczy. Tyle, że śp. Derda już nie żył, zmarł w 1974 roku - przyznaje się red. Jerzy Zielonka. – Na dodatek w raportach niemieckiej policji ochronnej w Kościanie znaleźliśmy znacznie później wzmiankę, że latem 1940 roku, kiedy panowała susza i



Jeden z elementów pakietu dywersyjnego. Fot. W zbiorach IPN – Oddział w Poznaniu

woda w rzece opadła, funkcjonariusze Schutzpolizei znaleźli w korycie kanału w pobliżu gazowni 2 rewolwery i nożyce do cięcia drutu. Tak to już jest, że do prawdy często dochodzi się z biegiem czasu i w miarę gromadzenia nowych informacji...

#### 6.

Po ukazaniu się artykułów w „Expressie Poznańskim” i „Panoramie Leszczyńskiej” do redakcji zgłaszali się dawni żołnierze sieci dywersji pozafrontowej. Oni podobnie jak historycy uznali, że mogą się już ujawnić i opowiedzieć o akcji polskiego wywiadu. Był wśród nich mieszkaniec Śmigła. „Nazywam się Witold Schwarz, mam 72 lata, jestem ze Śmigła. Byłem żołnierzem dywersji” – pisał w liście do redakcji. Działacz harcerski, doświadczony instruktor Polskiego Czerwonego Krzyża po sanitarnych szkoleniach, członek Ligi Obrony Powietrznej i przeciwgazowej. Czy można sobie wymarzyć lepszego kandydata na żołnierza dywersji pozafrontowej?

- Na początku maja 1939 r. poproszono mnie do Zarządu Miejskiego w Śmiglu. Burmistrz Władysław Pioch (współpracownik „Dwójki”) w obecności architekta Szklarskiego zaproponował mi przystąpienie do tajnej organizacji

dywersyjnej. Czy mogłem odmówić, kiedy coraz bardziej zanosilo się na wojnę, to był mój obowiązek, tym bardziej że inwalidztwo wykluczało mnie z czynnej służby. Wszelkie sprawy związane z organizacją były ściśle tajne. Pod koniec maja 1939 r. w mieszkaniu kapelana powstania wielkopolskiego księdza Tadeusza Gronwalda, przy zapalonych świeczkach, przed krzyżem, złożyłem przysięgę, w której przysięgałem walczyć z wrogiem Ojczyzny, zachować tajemnicę, wypełniać rozkazy, kończąc słowami: „Tak mi dopomóż Bóg”.

Jakiś czas później druh Witold Schwarz otrzymał rozkaz stawienia się w Domu Żołnierza w Poznaniu. Rodzice nie mieli o niczym pojęcia, wiedział tylko jego brat Teodor. Na miejscu spisano jego dane, przypomniano o obowiązku zachowaniu tajemnicy i polecono wyjechać do Warszawy. Wybrał pseudonim „Śmigło”, odtąd tylko nim się posługiwał w kontaktach z organizacją. Dzień później wsiadł w pociąg i pojechał do stolicy. Przespał się w „Domu Turysty” przy Placu Starynkiewicza. W poniedziałek 12 czerwca 1939 roku na dworcu kolejowym Warszawa Śródmieście wsiadł w pociąg, który minął Pruszków, Żyrardów i zatrzymał się w lesie gdzieś pod Rawką. Tam wysiadł, a z nim około 20

osób.

- Szliśmy w głąb lasu, aż dotarliśmy do zorganizowanego obozu wojskowego. Byli tam ludzie różnego wieku, obojga płci, byłem jednym z młodszych. Przyjęto nas, rozdzielono do namiotów, od wtorku zaczęło się szkolenie. W zakres ćwiczeń wchodziło: zapoznanie się z bronią krótką, granatami bojowymi, materiałami wybuchowymi, zakładanie i podpalaanie lontu, pisanie meldunków szyfrem, ich przenoszenie i niszczenie w razie potrzeby. Po części teoretycznej przystąpiono do praktyki. Omówiono sprawy związane z tworzeniem trójek dywersyjnych. Materiały dywersyjne w odpowiednio zabezpieczonych blaszanych skrzynkach miały zostać dostarczone później. Po dwóch tygodniach zakończyliśmy kurs i indywidualnie opuściliśmy obóz wojskowy.

Druh Witold podszedł do sprawy poważnie. Po powrocie do Śmigła upatrzył sobie kryjówkę na pakiety dywersyjne; wybrał stary, zaniedbany grobowiec na miejscowym cmentarzu katolickim oraz zagłębienie w lesie przy leśniczówce w Błotkowie, które pomógł mu wybrać leśniczy Kaźmierczak. Do swojej grupy zaprzysięgł sprawdzonych druhów z harcerstwa, za młodych na mobilizację: Alfonsa Zbierskiego i Zygfryda Zieglera.

Tymczasem trwały gorączkowe przygotowania na wypadek wojny. Schwarz miał ręce pełne roboty, pomagał komendantowi PCK Leonowi Drótkowskiemu zorganizować szkolenia sanitarne, przygotowywał obronę przeciwlotniczą i przeciwgazową dla mieszkańców Śmigła, organizował łączność między Komendą Miasta Śmigiel a Komendą Obrony Narodowej w Czaczu. Ciągłe czekał na materiały dywersyjne, ale te nie nadchodziły, nie otrzymał też żadnych instrukcji od dowódców dywersji pozafrontowej. Długo milczał o epizodzie dywersyjnym ze swojego życia. Odważył się odezwać po akcji wielkopolskiej prasy. Fragmenty jego relacji cytujemy teraz po raz pierwszy.

#### 7.

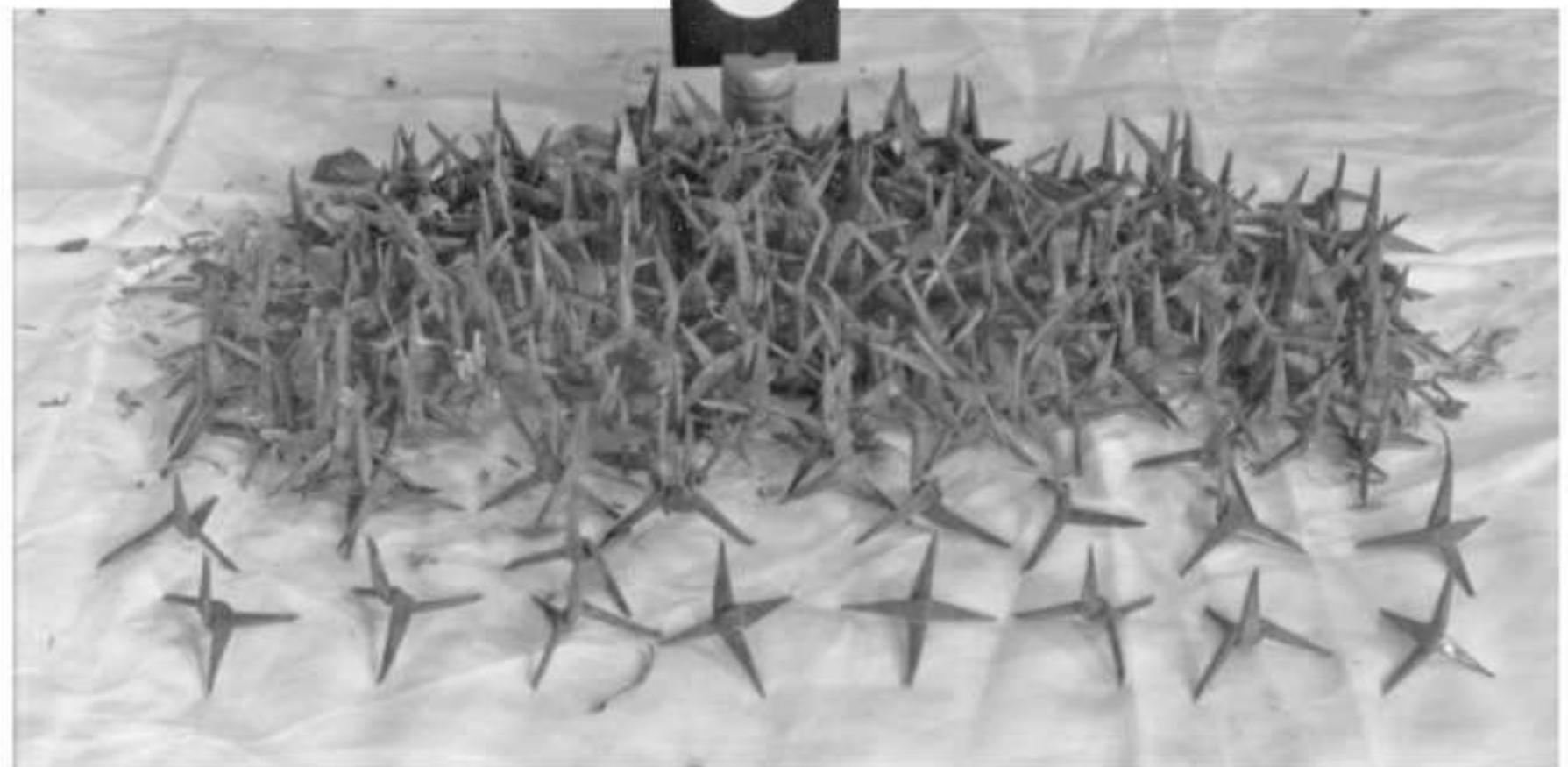
Mózgiem wielkopolskiego obszaru sieci dywersji pozafrontowej był kapitan WP - Wincenty Wierzejewski z

Poznania. Oficer, powstaniec wielkopolski, pracownik polskiego wywiadu, artysta malarz. Na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie studiował malarstwo, ale sztuka raczej nie była jego pierwszą miłością. W Krakowie zetknął się ze skautingiem, zachwycił się ideą i po powrocie do Poznania współtworzył pierwszy w Wielkopolsce zastęp skautowy „Poznań”. Posmak przygody, mundurki, romantyczne i patriotyczne ideały, zapowiedź przygody, wszystko to sprawiało, że młodzież z entuzjazmem przyjęła zasady skautingu. Liczba chętnych rosła w tak szybkim tempie, że wkrótce utworzono hufiec „Piast”, którego komendantem został charyzmatyczny druh Wincenty Wierzejewski. Od początku myślał o wykorzystaniu w przyszłości skautów do zdobycia niepodległości kraju.

Jego życie to jedna wielka konspiracja i walka. Zdezerterował z niemieckiej armii, bo nie chciał walczyć w szeregach wroga, uczestniczył w powstaniu wielkopolskim, bił się w wojnie polsko-bolszewickiej, został zawodowym żołnierzem. Biograf kapitana - Szymon Dąbrowski przytacza dobre opinie o jego żołnierskiej służbie:

**„...Najczęściej szedł w pierwszej linii z żołnierzami, czym zaskarbił sobie wielki szacunek wśród podwładnych. Podkreśla się w nich jego niezachwianą patriotyczną postawę. Według wielu opinii był znakomitym oficerem liniowym. Nieco gorzej miał sobie radzić w pracy sztabowej. Za bohaterską służbę na froncie został odznaczony krzyżem *Virtuti Militari* V klasy oraz czterokrotnie Krzyżem *Walczyńskich*”.**

W 1932 r. Wierzejewskiego przeniesiono na Westerplatte i mianowano zastępcą komendanta Wojskowej Składnicy Tranzytowej. Zdaniem historyka dr. Mariana Woźniaka było to dość zaskakujące posunięcie, które miało zmylić kontrwywiad niemiecki i wywołać wrażenie, że został wycofany ze służby linowej. O tym, że jego obowiązki wykraczały poza zakres stanowiska możemy się tylko domyślać, ponieważ materiały informujące o współpracy z polskim wywiadem usunięto z jego teczek personalnej. Nieprzypadkowo zapewne zaprzyjaźnił



Gwoździe przeciwofonne powszechnie stosowane przez sieć dywersji.

Fot. w zbiorach IPN – Oddział w Poznaniu

się wtedy z legendarnym asem wywiadu majorem Janem Żychonim, po objęciu przez niego stanowiska szefa Ekspozytury nr 3 w Bydgoszczy, któremu podlegało Westerplatte. Spotykał się też dość często z trójką znajomych z Poznania; Haliną Smorawińską, Czesławem Surmą i Tadeuszem Ferencem, z którymi później tworzył sieć dywersji pozafrontowej w Wielkopolsce.

Szymon Dąbrowski pisze:

**„Przy tworzeniu siatki współpracowników, Wierzejewski wykorzystał wieloletnią znajomość z działaczami niepodległościowymi. Najważniejszymi jego współpracownikami byli: Czesław Surma, Wojciech Nieciengiewicz, Franciszek Godzich, Tadeusz Ferenc, ksiądz Paulus i Halina Smorawińska... Część z nich Wierzejewski zatrudnił później w kierowanym przez siebie przedstawicielstwie firmy „Smołobit”. Na kilka miesięcy przed rozpoczęciem wojny, po utworzeniu i wyszkoleniu szeregów kadrowych wielkopolskiej TOK (Tajna Organizacja Konspiracyjna, jak nazywa się czasem sieć dywersji pozafrontowej – dop. TM), przyszła kolej na rozwinięcie organizacji. Przy wyborze i werbowaniu najbardziej aktywny obok Wierzejewskiego był Czesław Surma. Szeregi organizacji zasilali głównie harcerze oraz członkowie związku strzeleckiego. Na dowódców poszczególnych grup wybierano osoby z doświadczeniem**

**w działalności niepodległościowej. Nasilony werbunek trwał od czerwca 1939 roku. Ważniejszymi ośrodkami działania TOK były obok Poznania także Września, Gniezno i Kościan.”**

Właśnie Kościan. Kapitan Wierzejewski często bywał w tym mieście - osobiście angażował się w tworzenie ogniw dywersji. Szczególnym zaufaniem darzył ludzi sprawdzonych w walce, jak on, powstańców wielkopolskich. W Koźminie – na przykład - zaangażował powstańca wielkopolskiego por. Janusza Podlewskiego, a w Kościanie dowódcą mianował swojego przyjaciela, drukarza z zawodu, ppor. Ignacego Andrzejewskiego. Jedną z grup poznańskich kapitan Wierzejewski skupił wokół Stadionu Miejskiego z kierownikiem Sylwestrem Czarnym i ślusarzem Musielakiem. Przeszkoleni w Rembertowie mieli blokować w razie wojny niemiecką przystań rzeczną „Germania”. Wiele wysiłku i starań poświęcił na zbudowanie struktur gnieźnieńskich składających się, jakże by inaczej, z powstańców wielkopolskich.

Po wybuchu wojny kapitan Wierzejewski zmobilizowany do Oddziału II, wyjechał do Warszawy, następnie ewakuował się do Budapesztu. Krajową dokumentację sieci dywersji pozafrontowej spalono, żeby nie wpadła w ręce Niemców. Zadania Wierzejewskiego przejął por. Czesław Surma. Co się stało z kapitanem Wierzejewskim? Z Budapesztu przedo-



## Skrytki '39 w Wielkopolsce

Rys. Grzegorz Pawlak

Rozmieszczenie pakietów dywersyjnych w Wielkopolsce według miast.  
W kwadracikach liczby ukrytych kompletów

stał się do Francji, a po jej klęsce do Anglii. Wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, służył m.in. w 1 Brygadzie Strzelców w Szkocji. Do kraju nie wrócił, zamieszkał w Leeds, zajął się rzeźbiarstwem, ożenił się z Mary Powell. Pod koniec lat 50. nawiązał kontakt z dawnymi przyjaciółmi z Polski. Planował przyjazd do kraju, który nie doszedł do skutku z powodu choroby serca, która ostatecznie pokonała go w 83. roku życia.

### 8.

W Wielkopolsce żołnierze sieci dywersji pozafrontowej nie zostali wykorzystani do walki z Niemcami we wrześniu 1939 roku. Różnie potoczyły się ich dalsze losy. Niektórzy zginęli w

pierwszych dniach wojny, kilkunastu aresztowały niemieckie władze wojskowe, większość przycichła i czekała na dyspozycje. Ale sprawa nie była do końca przegrana. Marian Woźniak twierdził:

„Najważniejszym pokłosiem obszarowej sieci TOK w Wielkopolsce był fakt, że stała się trzonem kadrowym Związku Walki Zbrojnej, a głównie jego formacji walki bieżącej — Związku Odwetu. Nastąpiło to nie tylko w drodze naturalnego ciężenia przeszkolonych w zakresie dywersji żołnierzy do tworzącej się konspiracji, ale głównie bezpośrednio w drodze przekazanej z Londynu 3 grudnia 1940 r. instrukcji dla kierownika „trójki” obszarowo-

wej TOK w Wielkopolsce, por. Czesława Surmy. Wiadomo także, że już w grudniu 1939 r. nawiązane zostały przez dowództwo Służby Zwycięstwu Polski kontakty z niektórymi ogniwami TOK w Wielkopolsce”.

Badania – nazwijmy je kościańskie – odkryły najważniejsze tajemnice sieci dywersji pozafrontowej. Ustalono, że Oddział II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w końcu sierpnia i początku września 1939 roku rozmieścił w Wielkopolsce 40 pakietów dywersyjnych w 12 miejscowościach. Sieć dywersji, zwana też Tajną Organizacją Konspiracyjną, której tworzeniem na obszarze poznańskim kierował kpt. Wincenty Wierzejewski, liczyła co najmniej 80 zaprzysiężonych żołnierzy. Zaskakiwać może mapa rozmieszczenia skrytek. Nie ma na niej - na przykład - Krotoszyna, Leszna, Rawicza czy Wolsztyna.

- Nie mam wątpliwości – twierdzi red. Zielonka – że 3-5 osobowe grupy dywersyjne z wielu innych miasta i miasteczek przeszkolono latem 1939 roku w ośrodkach „Dwójki” pod Warszawą, a także w Biedrusku pod Poznaniem. Ludzie byli gotowi, zmuszeni wyszukane skrytki czekały. Niestety zawiodły transporty pakietów, które rozpoczęły się dopiero 25 sierpnia, a ciągłość dostaw przerwał chaos pierwszych dni wojny.

Typowy dla Wielkopolski, podstawowy, pakiet (komplet) dywersyjny zawierał: 2 kg trotylu, lont konopny, różnego typu zapalniki, dwa pistolety, 9 granatów ręcznych z zapalnikami, gwoździe do dziurawienia opon samochodowych, łańcuchy do zrywania linii wysokiego napięcia. Wszystko najpierw pakowane oddzielnie, a później umieszczane w skrzynkach metalowych odpowiednio impregnowanych. Skrzynki produkowano, często też napełniano, na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego, m.in. w zakładach zbrojeniowych w Suchedniowie i w okolicach Radomia.

Materiały dywersyjne gromadzono na poligonie w Biedrusku, skąd pod osłoną nocy transportem wojskowym przewożono do punktu rozdzielczego, który mieścił się w Poznaniu, na placu budowy kościoła św. Jana Kantego.

Nie był to przypadek. Jednym z zaprzysiężonych członków kierownictwa sieci dywersji był rodowity poznanianin, powstaniec wielkopolski ks. dr Witold Paulus, który proboszczował nowej wtedy poznańskiej parafii i współpracował ściśle z szefem sieci kpt. Wincentym Wierzejewskim. Stąd rozwożono pakiety po Wielkopolsce. Na pierwszy ogień poszedł Poznań. W stolicy Wielkopolski, jeśli nie liczyć tego co nie zdołano wywieźć z terenu budowy kościoła św. Jana Kantego, rozmieszczono 15 pakietów w 9 miejscach. I tak:

\* **W lasku Dębina**, w trzech dołach zamaskowanych darnią - 3 komplety podstawowe.

\* **W lasku nad Małą**, w odrębnych skrytkach pod ziemią - 4 komplety podstawowe oraz osobno łańcuchy przystosowane do akcji na linii wysokiego napięcia.

\* **W skarpie nad Cybiną** - 1 komplet podstawowy.

\* **W skarpie Warty**, przy Szelażu - 1 komplet podstawowy; odbierał go osobiście por. Czesław Surma, późniejszy dowódca Związku Odwetu w Radomiu.

\* **W Parku Sołackim**, przy stawie - 1 komplet podstawowy; odbierał go również por. Czesław Surma.

\* **Na Wildzie**, na zapleczu remontowanego stadionu „Warty” - 3 komplety podstawowe oraz 3 skrzynie granatów obronnych; odbierał współpracownik „Dwójki” kpr. Sylwester Czarny.

\* **Na Górczynie**, Zatorze, blisko torowiska - 1 komplet podstawowy.

\* **Na Wzgórzu św. Wojciecha**, na skraju cmentarza - 1 komplet podstawowy; odbierał działacz harcerski, współpracownik „Dwójki” Marian Winiewicz ps. „Doktor”, późniejszy dowódca Tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej w Poznaniu.

Poza Poznaniem materiały dywersyjne dotarły do 11 miejscowości. Najwięcej do Gniezna (13) i do powiatu kościańskiego (4).

**Bnin k. Kórnik**, dwie skrytki podziemne (na plaży przed Domem Młodej Polski i w parku) 1 - komplet podstawowy i 2 skrzynie granatów obronnych.

**Czempiń**, przy drodze do Itówca - 1 komplet podstawowy oraz łańcuch

do akcji na linii wysokiego napięcia; przejmował powstaniec wielkopolski, członek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Czempiniu kpr. Lewandowski i młoda harcerka o nazwisku Sadowska; czempińska 2-osobowa grupa dywersyjna wchodziła w skład kościańskiej „piątki” pod dowództwem ppor. Ignacego Andrzejewskiego. Liczę na to, że szczegóły działania sieci dywersji w Czempiniu pomoże nam ustalić tamtejsze aktywne środowisko regionalne.

**Gniezno**, skrytka podziemna w magazynie Fabryki Octu Jana Bilskiego, wykop przy leśniczówce Głębocek i lasek miejski w Gnieźnie przy stawku z łąbiedziami - 3 komplety podstawowe oraz 18 skrzyń granatów ręcznych; odbierającym był osobiście powstaniec wielkopolski, ppor. Jan Bilski. Poza tym 3 września 1939 roku koleją w to samo miejsce przekazano 10 kompletów podstawowych oraz około pewną liczbę karabinów bojowych z amunicją. Skrzynie z dworca przewieziono do fabryki i ukryto w wykopie pod szopą z narzędziami. Przypuszcza się, że karabiny i amunicje przekazana do dyspozycji Straży Obywatelskiej w Gnieźnie.

**Jarocin**, lasek miejski, przy strzelnicy - 1 komplet kombinowany, a w nim m.in.: 22 kg trotylu (88 ładunków jednostkowych, po 250 g), 4 granaty obronne, 1 łańcuch do akcji na linii wysokiego napięcia, 7 różnorodnych zapalników, lonty, 1 puszka spłonek do trotylu; odbierał Wincenty Redliński.

**Kościan**, willa budowniczego, za domem w ogrodzie, pod ziemią - 1 komplet podstawowy, odbierający dziennikarz „Gazety Polskiej” Marian Urbański, rzędne miejsca zakopania przekazano dowódcy kościańskiej „piątki” ppor. rez. Ignacemu Andrzejewskiemu; komplet wykopano i zniszczono wiosną 1940 roku; 1 komplet podstawowy - odbiorca nieznan, miejsce ukrycia cmentarz w Kościanie, 1 komplet podstawowy, odbiorca współpracownik „Dwójki” Stanisław Derda - zablokowany przez niego na wszelki wypadek i ukryty pod ziemią w lasku miejskim w Kościanie.

**Koźmin**, miejsce nieznan, prawdopodobnie za miastem w zagajniku przy drodze do Krotoszyń - 1 komplet

podstawowy, odbiorca powstaniec wielkopolski por. rez. Janusz Podlewski, późniejszy komendant placówki AK Koźmin.

**Kórnik**, gazownia miejska, 30 metrów za zbiornikiem głównym - 1 komplet nietypowy wraz z instrukcją dotyczącą unieruchomienia gazowni niezwłocznie po wysadzeniu przez jednostki straży tylnych Wojska Polskiego mostów i przepustów w rejonie Kórnik; odbierał ppor. rez. Stanisław Woźniak.

**Ostrów Wlkp.**, w ogrodzie za warsztatem szewskim - 1 komplet podstawowy, odbiorca Rudolf Eulendorf. Zaskakująco mało. Być może należy dać wiarę niepotwierdzonym wiadomościom, że dostawy pakietów do innych grup dywersyjnych w Ostrowie Wlkp. pozostały w punkcie zbornym, a więc na placu budowy kościoła św. Jana Kantego w Poznaniu.

**Rogoźno**, w ogrodzie za willą dyrektora Banku Ludowego, powstańca wielkopolskiego, sierż. WP Walentego Nowaka - 1 komplet podstawowy.

**Śrem**, garbarnia, pod ogrodzeniem - 1 komplet podstawowy, łańcuch do akcji na linii wysokiego napięcia oraz 5 kg gwoździ do przecinania opon, odbierał ppor. Jan Barełkowski, którego rozstrzelano 20 X 1939 r. w publicznej egzekucji w Śremie; pozostali członkowie sieci pakiet jednak wykopali i przekazano komendantowi Związku Walki Zbrojnej w Śremie, ppor. Edmundowi Kamińskiemu, który zorganizował przeniesienie go na teren majątku Psarskie, gdzie przypadkowo odnalazło go Gestapo.

**Września**, w polu za mleczarnią - 1 komplet podstawowy oraz 2 skrzynie granatów obronnych.

## TERESA MASŁOWSKA

\* Korzystałam m.in. z publikacji „Zbiór dokumentów ppłk. Edmunda Charaszkiewicza”, Kraków 2000; „Encyklopedia Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945”, Poznań 1998; „Wojskowy Przegląd Historyczny”, nr 1 1989 r.; „Położenie ludności w Kraju Warty 1939-1945. Wybór dokumentów”, Poznań 1987; dokumentów Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, Szymona Dąbrowskiego, Wincenty Wierzejewski, Poznań 2008.



# Prowokacja i zbrodnia

Dobiegał końca trzeci tydzień niemieckiej okupacji ziemi kościańskiej. Dopiero co skapitulowała Warszawa, a w Poznaniu tamtejszy szef Zarządu Cywilnego, późniejszy namiestnik Kraju Warty - Arthur Greiser gościł przyszłego generalnego gubernatora „pana na Krakowie” - Hansa Franka. Spierali się czy Łódź ma wejść w skład Warthegau czy też Generalnego Gubernatorstwa. Właśnie wtedy, w nocy z piątku na sobotę (29/30 września 1939 roku) nad Nietążkowem rozgorzała łuna. Płonęła stodoła w niemieckim gospodarstwie Roberta i Erny Langnerów. Sołtys wsi, zarazem prezes miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej, 63-letni Franciszek Zimmer ogłosił alarm i na ratunek szybko pospieszyli polscy strażacy. Jakież było ich zaskoczenie, kiedy na miejscu pożaru zastali już lokalnego komisarycznego burmistrza Śmigła i właściciela cegielni w Nietążkowie - Heinricha Hentschela oraz żandarmów ze śmigielskiego posterunku z Gerhardem Knappe na czele. Ogień udało się opanować - płomienie nie przerzuciły się na inne zabudowania. Tymczasem dosłownie dwie godziny później, nad ranem, dziwnym zbiegiem okoliczności w nietążkowskiej cegielni odkryto zwłoki stróża nocnego Christiana Rauscha. Robotnicy pierwszej zmiany znaleźli jego ciało „w kotłowni w morzu krwi”. Mogło się wydawać, że ruszy dochodzeniowa machina i okupacyjne władze ówczesne za wszelką cenę będą starały się wykryć sprawców obu strasznych zbrodni. Machina wprawdzie ruszyła, ale w zupełnie innym kierunku. Mało kto wiedział, że karty w tej grze znajdowały się od kilku już dni w ręku burmistrza Hentschela. Ten zaś natychmiast stwierdził, że to Polacy podłożyli ogień i zamordowali stróża. Śledztwa nie było.

## Agent Abwehry

Heinrich Hentschel miał wtedy 44 lata. Pochodził ze Śmigła, z religijnej



Heinrich Hentschel w 1939 r.

Fot. w zbiorach autora artykułu

rodziny ewangelickiej, służył w pruskim wojsku, zdobył patent pilota – obserwatora, Krzyż Żelazny I klasy i stopień porucznika. Po wojnie światowej optował za Polską i pozostał w Polsce. Cegielnia w Nietążkowie przynosiła mu niezłe profity; w 1929 roku wykupił jeszcze cegielnię parową Sawarżyńskiego w Pyszącej koło Śremu. Ale nie ulega wątpliwości, że miał inne źródła dochodów, i to w Rzeszy. Dużo podróżował, polował m.in. na lwy w Afryce, a że strzelał wyśmienicie przywoził liczne i cenne trofea, którymi obdarowywał muzea przyrodnicze w kraju i za granicą. Figuruje m.in. jako znaczny darczyńca muzeum i ogrodu zoologicznego w Poznaniu.

Wkrótce jego bożyszczem stał się Adolf Hitler. Hentschel zorganizował w Śmiglu jawne niemieckie organizacje mniejszościowe Deutsche Vereinigung i Jungdeutsche Partei stanął na ich czele i był osobą bardzo wpływową w środowisku wielkopolskich Niemców. Coraz częściej i bez żadnych ograniczeń wyjeżdżał „w interesach” do Niemiec. Policja, która – poprzez własną agenturę - kontrolowała niemieckie organizacje mniejszościowe miała do niego wiele

zastrzeżeń. Wskazują na to specjalne raporty śmigielskie z lat 1933 – 1938, które zachowały się w komplecie w Archiwum Państwowym w Lesznie. Zastrzeżenia te dotyczyły wyłącznie proniemieckich poglądów i wypowiedzi na zebraniach. To zbyt mało, aby uznać „uczciwego i lojalnego przedsiębiorcę” za wroga polskośći; choć narodowcy go nienawidzili, to miał wpływowych przyjaciół w gronie piłsudczyków, sprawujących rządy w kraju. Gdyby wtedy znano prawdziwe oblicze Hentschela to spoglądałby na świat spoza krat rawickiego więzienia. Ale nie znano.

W 1937 roku nasiliły się wyjazdy Heinricha do Wrocławia, gdzie pozostawał po kilka dni. Pretekstów miał wiele. A to odwiedziny rodziny, a to Bank Gospodarczy, w którym dysponował kontem, a to wreszcie – znane wrocławskie Reisebüro czyli biuro podróży. 35 lat po zakończeniu II wojny światowej okazać się miało, że podstawowy cel tych podróży stanowiło zupełnie co innego. Polski historyk prof. Andrzej Szefer, przeprowadzający kwerendy w Bundesarchiv w Koblencji, w oddziale we Freiburgu natrafił na akta niemieckiej placówki Abwehry we Wrocławiu. Ich zawartość okazała się rewelacyjna. Wyszło mianowicie na jaw, że niemiecki wywiad i kontrwywiad wojskowy poprzez swoją wrocławską placówkę opracowały – na wypadek wojny - ściśle tajny program prowokacji m.in. na obszarze ówczesnego województwa poznańskiego.

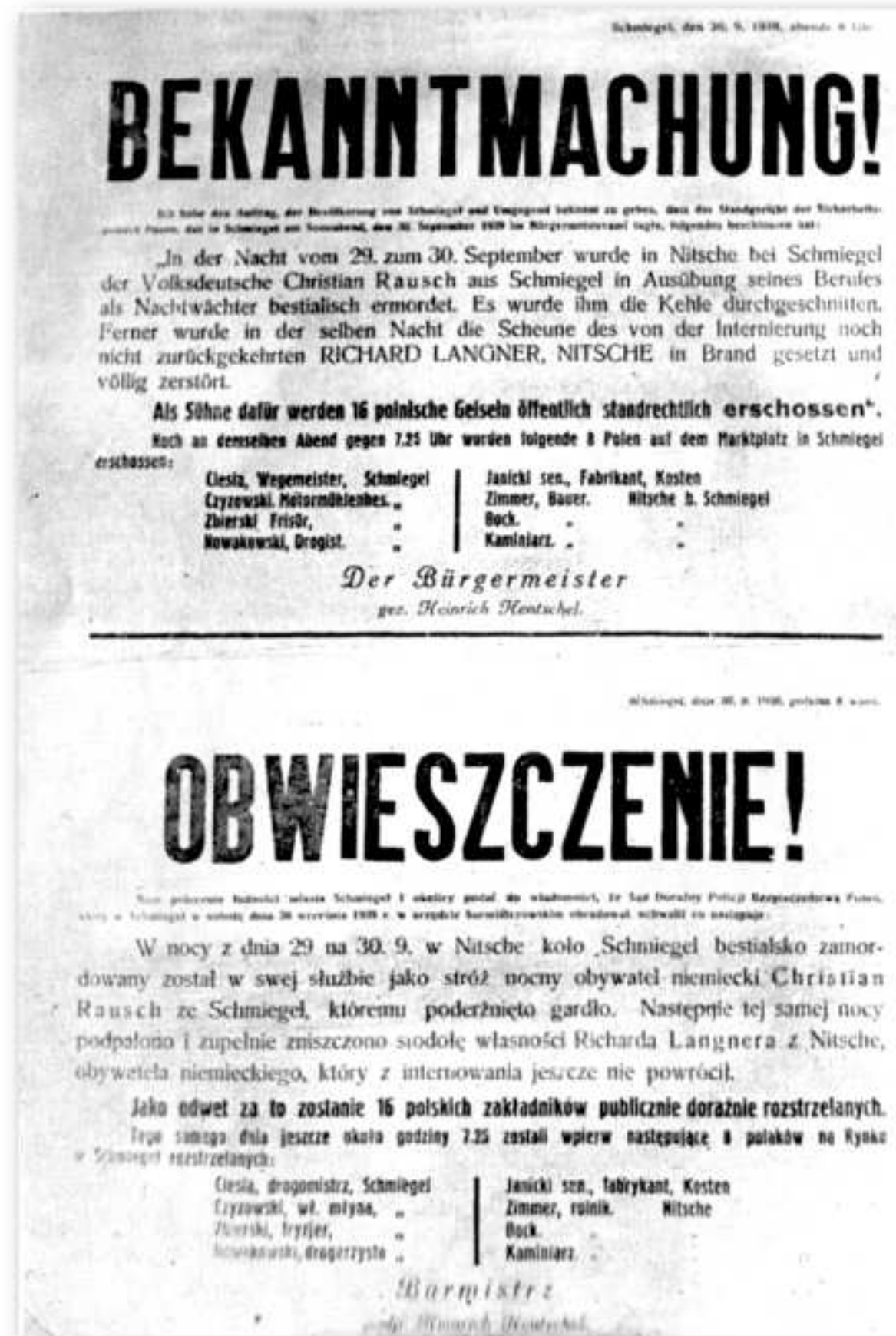
W tym celu, niezależnie od grup dywersyjnych podległych Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy w akcji o kryptonimie „Himmler”, Abwehra zorganizowała własne oddziały, określane skrótami „K-O” [Kampf - Organisationen] i „S-O” [Sabotage - Organisationen]. Miały one wywodzić się z Niemców, zamieszkujących w Polsce, a w chwili wkraczania wojsk niemieckich w granice Polski, w ścisłym kontakcie z Wehrmachtem, występować zbrojnie, wzbudzać lokalne powstania, siać zamęt i niepokój. To był

właściwy trzon V Kolumny.

W czerwcu 1939 roku bojowe i sabotażowe oddziały Abwehry w Poznańskim liczyły 2077 przeszkolonych wojskowo agentów w 40 grupach. W powiecie kościańskim zorganizowano i wyposażono 3 „K-O” po 10 dywersantów każda, i tak w: Jezierzycach (dowódca Helmuth Oldenburg), w Olszewie (Hermann Flessner) i Wonieściu (Martin Bloeus). Natomiast największą, 40-osobową „K-O”, utworzoną w Śmiglu, dowodził znany już nam porucznik Heinrich Hentschel. Głęboko zakonspirowani, oczekiwali na bieg wydarzeń i na rozkazy.

Polski kontrwywiad wojskowy szczegółów nie znał, ale słusznie zakładał, że na zachodnim pograniczu istnieją niemieckie grupy dywersyjne. Dlatego, w nocy z 31 na 1 września 1939 roku w granicznych powiatach Wielkopolski internowano Niemców – mężczyzn, których podejrzewano o sprzyjanie nazistom. I trzeba przyznać, że akcja ta całkowicie sparaliżowała na tym terenie ogniwa niemieckiej dywersji. 1 września 1939 roku dała o sobie znać jedynie „K-O” Arthura Krämera, która próbowała wzniecić powstania w Lesznie i Święciechowie, ale uczyniła to tak nieudolnie, że jednostki Wojska Polskiego z garnizonu leszczyńskiego w kilku godzinach opanowały sytuację i aresztowały dywersantów.

Internowanie w Śmiglu i okolicy rozbiło całkowicie istniejące tam struktury „K-O”. Informacje na temat losów Hentschela w początkach wojny nie były zgodne. Polscy świadkowie stwierdzają, że w czasie internowania właściciela cegielni nie zastano, bo uprzedzony przez znajomych zbiegł do Rzeszy. Niektóre relacje niemieckie dowodzą, że aresztowano go w Śmiglu, dołączono do kolumny internowanych, z której zbiegł w połowie września. W każdym razie według własnej wersji Heinrich Hentschel przeżył marsz internowanych i powrócił do Śmigla 21 września 1939 roku, by następnego dnia objąć urząd tymczasowego burmi-



Ogłoszenie o wyroku i egzekucji.

W zbiorach IPN w Warszawie

strza. Nie ulega wątpliwości, że jako niespełniony dowódca oddziału dywersyjnego - do urządzania antypolskich prowokacji był przygotowany należycie.

#### Hentschel wiedział

Nazistowski życiorys Heinricha Hentschela w sprawie podpalenia i zabójstwa w Nietążkowie o niczym nie przesądza. Zastanowienie natomiast musi wzbudzić fakt, że w zachowanej jego korespondencji z czasów śmigielskiego burmistrzowania nie ma żadnej wzmianki o jakiegokolwiek próbie poszukiwania sprawców. Dokumenty wskazują za to, że Heinrich miał dziwne przecucie, iż niebawem w okolicy wybuchnie pożar. 28 września 1939 roku, na półtorej doby przed nietążkowskimi wydarzeniami, przesłał działaczowi śmigielskiej ochotniczej straży pożarnej Jozefiakowi – poprzez gońca - pisemne polecenie następującej treści:

„Proszę porozumieć się z młynarzem Waltherem Rolle. Podajcie mi

wspólnie do jutra godz. 12.00 listę osób, posiadających kwalifikacje pożarnicze. Aż do odwołania czynię Pana osobiście odpowiedzialnym za wszystkie urządzenia do gaszenia ognia, które znajdują się w Śmiglu”, kilka godzin później kolejnym pismem ponaglał: „Rozkazuję Panu podać mi do jutra południa, jakie urządzenia przeciwpożarowe są na miejscu w Śmiglu i czy są zdadne do użycia”.

Na dodatek – owego 29 września na godz. 10.15 – wezwał do siebie sołtysa wsi Glińsko i wręczył mu krótkie pismo:

„Żądam, aby wieś Glińsko natychmiast dostarczyła cztery podwozy do dyspozycji niemieckich władz wojskowych. Należy zameldować się na skraju lasu w Nietążkowie”.

30 września 1939 roku wydarzenia potoczyły się w tempie błyskawicy. Przed południem zjechało do Śmigla z Poznania komando specjalne policji bezpieczeństwa EK 14/VI [Einsatzkommando 14 Einsatzgruppe VI]. Składało się z sądu doraźnego, plutonu egzekucyjnego i plutonu ochrony. Dowodził nim major SS i radca regencyjny, prawnik 30-letni Gerhard Flesch.

W tym czasie w areszcie śmigielskiego sądu przebywało 10 polskich zakładników: Stefan Andrzejewski, Władysław Bromka, Jerzy Kasprzycki, Władysław Kijowski, Julian Łepkiewicz, Witold Matuszewski, Feliks Skorupiński, Czesław Szymkowiak, Franciszek Wawrzyniak i Feliks Zbierski. Ślusarz – mechanik Feliks Skorupiński miał wtedy 36 lat, a po wojnie wspominał:

„Z 29 na 30 września 1939 roku siedziałem jako zakładnik z 9 kolegami. W nocy tej zauważyliśmy na horyzoncie ogień. Okazało się, że był to pożar stodoły jakiegoś Niemca. W tym czasie zabito także niemieckiego strażnika pilnującego cegielni. W związku z tym my zakładnicy byliśmy tym wszystkim przerażeni.

**Rano dowiedzieliśmy się, że my jako zakładnicy będziemy za to odpowiadać...”.**

Tymczasem władze niemieckie wcale nie zamierzały rozstrzeliwać zakładników. Im zależało na konkretnych ludziach wskazanych przez Hentschela i jego kompanów. Przeto rozpoczęto aresztowania w okolicach Nietążkowa i Śmigła, a zakładnicy uszli cało. Z jedynym wyjątkiem. Był nim postawiony przed sądem doraźnym 41-letni fryzjer i działacz narodowy Feliks Zbierski.

Przewodniczącym składu sędziowskiego był wspomniany już major SS Flesch, ławnikami: – major SS i radca kryminalny Hotze oraz porucznik SS Hein. Protokółował plutonowy SS i pomocnik kryminalny Probst. Znany historyk regionalny i autor licznych wartościowych publikacji z dziejów Śmigła, syn sądownego wtedy Feliksa – mgr Hubert Zbierski podaje, że w posiedzeniu sądu jako tłumacze i biegli uczestniczyli miejscowi Niemcy, i to – oczywiście burmistrz Heinrich Hentschel oraz piekarz Hermann Schneider, fryzjer Gerhard Knappe i młynarz Walther Rolle. Dodam od siebie, że w posiedzeniu sądu z racji pełnionych urzędów brali udział także starosta kościański [Landrat] dr Helmut Liese i szef kościańskiej placówki Gestapo porucznik SS - Joseph Klann.

Obrady się przeciągały. Wreszcie pod wieczór, po długiej przerwie obiadowej zapadł wyrok. I choć nie znamy treści, to jednak dzięki gorliwości burmistrza wiemy kogo skazał u czym kierował sąd. Hentschel bowiem natychmiast po egzekucji własnoręcznie napisał treść obwieszczenia, które wydrukowano i rozplakatowano w wersji niemieckiej i polskiej:

**„Schmiegel, 30. 9. 1939 godz. 8 wieczór. Obwieszczenie! Mam polecenie ludności miasta Schmiegel i okolicy podać do wiadomości, że Sąd Doraźny Policji Bezpieczeństwa Posen, który w Schmiegel w sobotę 30 września 1939 r. obradował w**



*Feliks Zbierski (1898 – 1939).*

*Fot. w zbiorach mgra Huberta Zbierskiego w Śmiglu*

urzędzie burmistrzowskim uchwalił, co następuje: w nocy z dnia 29 na 30.9 w Nitsche koło Schmiegel bestialsko zamordowany został w swej służbie jako stróż nocny obywatel niemiecki Christian Rausch ze Schmiegel, któremu poderżnięto gardło. Następnie tej samej nocy podpalono i zupełnie zniszczono stodołę własności Richarda Langnera z Nitsche, obywatela niemieckiego, który z internowania jeszcze nie powrócił. Jako odwet za to zostanie 16 polskich zakładników publicznie doraźnie rozstrzelanych. Tego samego dnia jeszcze około godziny 7.25 zostali wpiery następujące 8 Polaków na Rynku w Schmiegel rozstrzelanych: Cieśla, drogomistrz Schmiegel, Czyżowski, wł. młyna Schmiegel, Zbierski, fryzjer Schmiegel, Nowakowski, drogerzysta Schmiegel, Janicki senior, fabrykant Kosten, Zimmer, rolnik Nitsche, Bock, rolnik Nitsche, Kaminiarz, rolnik Nitsche. Burmistrz (-) Heinrich Hentschel”.

**Tylko dla Niemców**

Egzekucja pod murem apteki odbyła się 30 września ok. godz. 19.25.

Słońce zaszło o godz. 17.23; niebo było zachmurzone, siąpił deszcz. W przeciwieństwie do innych egzekucji publicznych do udziału w tragicznym „widowisku” w Śmiglu nie dopuszczono polskiej ludności – było ciemno, a od „zmrzchu do świtania” obowiązywała godzina policyjna. Natomiast na śmigielskim rynku zgromadzili się licznie przedstawiciele niemieckiej mniejszości narodowej, w większości kobiety i dzieci. Wyróżniał się Hentschel w cywilu, ale w zielonej pelerynie narzuconej na ramiona. Hubert Zbierski pisze m.in.:

**„30 września 1939 roku o godz. 19.15 na Stary Rynek w Śmiglu przyjechało kilka samochodów, które reflektorami oświetliły trzy pierzeje. Czwartą, z budynkiem, w którym mieściła się apteka [nr 7], oświetlono reflektorami motocyklowymi... Kilka minut przed 19.30 z budynku**

magistratu pospiesznie, pod silną eskortą żandarmerii, popychając i popychając kolbami, wyprowadzono ośmiu skazańców i przepędzono ich pod mur apteki. Pluton egzekucyjny specjalnego kommando, wcześniej goszczony w winiarni Matzla, składał się z 8 żołnierzy; Czterech strzelało stojąc, czterech – kłęcząc. Tych, którzy dawali jeszcze oznaki życia, oficer SS dobijał z broni krótkiej. Chodnik przed budynkiem pokrył się krwawymi plamami. Świadkowie wspominają, że ze zgromadzonego tłumu Niemców rozległy się oklaski... Niemymi świadkami egzekucji było dziewięciu polskich zakładników, którzy ociekające krwią zwłoki składowali na uprzednio przygotowany wóz konny i pod strażą przewieźli je na pożydowski cmentarz przy ul. Nowej, gdzie ciała złożono do wspólnej mogiły, twarzą do ziemi, w dwóch rzędach po cztery osoby.”

W miarę upływu czasu wokół opisywanych tutaj wydarzeń narastają mity. Pojawiają się nowi, rzekomo naoczni, świadkowie. A mity są jak wiatraki – trudno z nimi walczyć.

Twierdzenie, że było się świadkiem owej wieczornej zbrodni w Śmiglu może dotyczyć wyłącznie: Niemców, wspomnianych dziewięciu polskich zakładników, mieszkańców niektórych domów przy starym rynku, którzy oglądali egzekucję „spoza firanek”, a ponad wszelką wątpliwość bohatera kapłana, proboszcza śmigieńskiego ks. Stanisława Nowaka.

Ksiądz Stanisław pochodził z Poznania, miał wtedy 62 lata. Uwięziono go 16 września 1939 roku i najpierw przetrzymywano w więzieniu policyjnym w Śmiglu. Pod wieczór 30 września wywleczono go z celi, odprowadzał skazańców na ostatnią drogę, dawał im na odległość rozgrzeszenie „in articulo mortis” (to jest w obliczu śmierci, bez spowiadania), a później na kolanach zmywał ich krew z chodnika i bruku. Obraz zastrzelonych parafian, towarzyszył mu do końca życia i śnił mu się po nocach. Nie pozostawił szczegółowej relacji z tego wydarzenia. We wspomnieniach napisanych w 1945 roku stwierdził jedynie: „Po kilkutygodniowej kaźni śmigieńskiej zostałem dnia 17 października 1939 roku przeprowadzony do więzienia kościańskiego”. Był proboszczem od 1922 roku, zmarł 1 grudnia 1957 roku w Śmiglu.

#### To nie byli zakładnicy

Pod murem apteki w Śmiglu 30 września od kul plutonu egzekucyjnego padli (dane według ustaleń mgra Huberta Zbierskiego): \* Stanisław Bock, ur. 1893 r. w Przemęcie, rolnik z Nietążkowa, powstaniec wielkopolski, uczestnik wojny polsko – bolszewickiej, starszy sierżant WP, radny powiatowy w Kościanie i gminny w Starym Bojanowie, sekretarz Ochotniczej Straży Pożarnej w Nietążkowie; \* Ignacy Cieśla, ur. 1889 r. w Glińsku, drogomistrz ze Śmigla, powstaniec wielkopolski, członek śmigieńskiego Bractwa Kurkowego i Ochotniczej Straży Pożarnej w Śmiglu; \* Walenty Czyżowski, ur. w 1887 r. w Parkoszu koło Tarnowa, właściciel młyna



Kościan, 2 października 1939 roku. Po egzekucji pod ścianą ratusza.  
Fot. W zbiorach autora artykułu

parowego w Śmiglu, radny miejski w Śmiglu, członek Bractwa Kurkowego, działacz strażacki; \* Czesław Janicki, ur. w 1887 r. w Śremie, właściciel bekoniarń w Kościanie, powstaniec wielkopolski, członek Bractwa Kurkowego i prezes Towarzystwa Powstańców i Wojaków w Kościanie; \* Wiktor Kamieniarz, ur. w 1884 r. w Grotnikach, rolnik z Nietążkowa, radny gminny, działacz kółek rolniczych i ochotniczych straży pożarnych; \* Stanisław Nowakowski, ur. w 1900 r. w Murowanej Goślinie, właściciel drogerii w Śmiglu, nie udzielał się politycznie; \* Feliks Zbierski, ur. w 1898 r. w Kostrzynie, właściciel zakładu fryzjerskiego w Śmiglu, ochotnik w wojnie polsko – bolszewickiej, działacz Towarzystwa Przemysłowców Katolickich, Towarzystwa Powstańców i Wojaków; wiceprezes Związku Weteranów Powstań Narodowych w Śmiglu; \* Franciszek Zimmer, ur. w 1876 r. w Śniatach, sołtys wsi Nietążkowo, współzałożyciel i prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w Nietążkowie, członek Bractwa Kurkowego w Śmiglu.

W dokumentach niemieckich wobec rozstrzelanych w Śmiglu (30 IX) i Kościanie (2 X) używa się określenia „zakładnicy” [Geiseln], co zostało powielone w wielu publikacjach. Ten system odpowiedzialności zbiorowej wprowadził w Wielkopolsce 21 września 1939 roku dowódca poznańskiego okręgu wojskowego gen. Alfred Vollard – Bockelberg. Rozkazał, żeby we wszystkich miejscowościach, w których stacjonowały jednostki Wehrmachtu dla zapewnienia bezpie-

czeństwa niemieckich żołnierzy osadzać w więzieniach po 10 polskich zakładników. W przypadku napaści na Niemca grożono im rozstrzelaniem – dziesięciu za jednego. Następnego dnia podobne zarządzenie dla powiatu wydał starosta kościański dr Helmut Liese.

W Śmiglu i Kościanie zakładników zmieniano, co dobę, a do wyboru kandydatów zmuszono parafie katolickie. System nie był perfekcyjny. Zdarzało się,

że ludzie wymieniali się terminami, syn szedł za ojca, zdrowy za chorego. I kiedy przychodziło „co do czego” okazywało się, że skład personalny zakładników „nie spełniał oczekiwań” hitlerowskich zbrodniarzy. Tak było w przypadku prowokacji nietążkowskiej. Wśród rozstrzelanych w Śmiglu, o czym już pisałem, znalazł się tylko jednak z zakładników – Feliks Zbierski; pozostała dziewiątka pogrzebała zamordowanych i wróciła do domów. To samo dotyczy dalszych październikowych egzekucji w Kościanie, Lesznie, Śmiglu itd. O doborze ofiar decydował więc nie fakt bycia zakładnikiem, ale inne, specjalne kryteria.

#### Mit „czarnej księgi”

Inne kryteria? Dość powszechnie uważa się, że dobór ofiar publicznych egzekucji odbywał się na podstawie tak zwanej „czarnej księgi”, przygotowanej w lipcu 1939 roku w Berlinie. Rodziny rozstrzelanych są przekonane, że ich najbliższych wpisano na listę wrogów niemieczyny, wydając tym samym najwyższy wyrok jeszcze przed wybuchem wojny. „Czarna księga” rzeczywiście istniała. Nazywała się „Sonderfahndungsbuch Polen” i jej pierwsze, przedwojenne wydanie liczyło 190 stron. Dokument ten jest przez polskich historyków znacznie przeceniany. W odniesieniu do Wielkopolski sporządzony został niechlujnie, niedokładnie, jakby w wielkim pośpiechu i nie zawiera – na szczęście – czołowych nazwisk przedwojennych działaczy narodowych. Określenie podane w wikipedii, iż do „Sonderfahndungsbuch” trafiały „osoby, które w jakiś sposób zasłużyły



Kościan, 2 października 1939 roku, cmentarz zakładu psychiatrycznego, więźniowie kopią zbiorową mogiłę.

Fot. w zbiorach autora artykułu

się dla Polski lub naraziły się Niemcom” świadczyć może jedynie o tym, iż autor encyklopedycznego hasła zawartości tzw. „czarnej księgi” po prostu nie przeanalizował. W każdym razie w berlińskiej „Sonderfahndungsbuch” nie znalazło się ani jedno nazwisko ofiar egzekucji w 1939 r. w Śmiglu i Kościanie, a także całej tragicznej serii październikowych rozstrzeliwań w Wielkopolsce.

Logika nakazuje wnioskować, że listy proskrypcyjne wrogów niemieczyny sporządzano już w Polsce, na terenach podbitych przez Wehrmacht. Było to zadanie pierwszoplanowe dla policji bezpieczeństwa. Grupy specjalne i wchodzące w ich skład kommando, postępując tuż za wkraczającymi oddziałami armii niemieckich, pozostawiały w miastach wielkopolskich swoich funkcjonariuszy, którzy tworzyli na okupowanym terenie pierwsze ogniwa tajnej policji państwowej (Gestapo) i policji kryminalnej (Kripo).

Placówkę gestapo w Kościanie od 14 września 1939 roku tworzył porucznik SS Joseph Klann ze znanego nam z

późniejszych egzekucji Einsatzkommando 14/VI. Wraz ze swoimi współpracownikami odszukiwał i przejmował dokumentację polskich organizacji, kontaktował się z przedstawicielami mniejszości niemieckiej i... sporządzał wykazy mieszkańców powiatu przewidzianych do aresztowania i fizycznej likwidacji. Zaczął od Krzywina. Lista proskrypcyjna z tego miasta i gminy, której fragmenty zachowały się w Archiwum Państwowym w Poznaniu nosi datę 15 września. Nie ulega wątpliwości, że w krótkim czasie – korzystając głównie z informacji miejscowych Niemców Gestapo sporządziło podobne rejestry dla pozostałych miast powiatu. Później w miarę zdobywanych wiadomości systematycznie je uzupełniano. Tak więc nazwiska Polaków rozstrzelanych w Śmiglu 30 września 1939 roku wybrano z lokalnej listy proskrypcyjnej.

Na kształt tej listy, po powrocie z internowania, miał niewątpliwie największy wpływ wspomniany komisarz burmistrz Śmigla i agent

Abwehry Heinrich Hentschel. Jego zdanie przy wyborze ofiar liczyło się też najbardziej. Przy okazji niektórzy śmigielscy Niemcy skorzystali na zbrodni materialnie, bo przejęli mienie rozstrzelanych Polaków. Ma rację historyk regionalny Hubert Zbierski, który w swoich publikacjach zwraca uwagę na to, że ofiary zbrodni nie były wytypowane przypadkowo; że istniała lokalna lista ludzi przeznaczonych do likwidacji i że „niemieccy sąsiedzi” w jej tworzeniu odegrali pierwszoplanową rolę.

#### Dwa dni później

W niedzielę zbrodniarze odpoczywali, a w poniedziałek – 2 października kommando zjawilo się w Kościanie. Protokołu z obrad sądu doraźnego kommando Flescha 30 września 1939 roku w Śmiglu do tego czasu nie odnaleziono. W przypadku Kościana dokument taki zachował się w odpisie i zaczyna się tak:

„Kościan, 2.10.1939. Protokół z posiedzenia Sądu Doraźnego EK 14/VI Policji Bezpieczeństwa. Posie-

dzenie rozpoczęto o godz. 12.20. Obecni: I. major SS i radca regencyjny Flesch jako przewodniczący, major SS i radca kryminalny Hotze – jako ławnik, porucznik SS i radca kryminalny Hein – jako ławnik. II. Jako protokolant - plutonowy SS i urzędnik kryminalny Probst. III. Jako biegły - znający miejscowe stosunki, nauczyciel, miejscowy Niemiec Wilhelm Heinze, ur. 27.6.1898 w powiecie leszczyńskim. Jako tłumacz - miejscowy Niemiec Hans Schneider, urzędnik bankowy ur. 23.8.1912 w Czempiniu, zamieszkały w Kościanie. Zaprzysiężenie biegłego: „Jako znający miejscowe stosunki przysięgam, że sądowi doraźnemu wiarygodnych informacji dostarczać będę. Tak mi dopomóż Bóg”. Zaprzysiężenie tłumacza: Jako tłumacz przysięgam, że wiernie swoją służbę tłumacza wypełnię bez przemilczeń i dodawania. Tak mi dopomóż Bóg”.

Po tej wstępnej procedurze stwierdzono:

„Z protokołu z dnia 29. 9. 1939 [błąd w dacie, winno być 30. 9. 1939, dop J.Z.] - który określa bliżej zaistniały stan rzeczy (zabójstwa Volksdeutscha Rauscha w Nietążkowie koło Śmigła) – na polecenie dowódcy grupy specjalnej VI odczytano fragment, w którym zawarty jest rozkaz Szefa Zarządu Cywilnego generała majora SS i prezydenta Senatu Greisera o rozstrzelaniu 16 Polaków. Stawają następujący Polacy...”.

I tak stawali przed sądem doraźnym, pojedynczo, w następującej kolejności: powiatowy inspektor szkolny Władysław Wydra ur. 20 I 1894 w Żywcu; zamieszkały w Kościanie; dyrektor poczty Stanisław Pabiszczak ur. 18 IV 1906 w Kotowiecku, zam. w Kościanie; robotnik Ludwik Kaczmarek ur. 7 VIII 1921 w Kościanie, zam. w Kościanie; hurtownik Ludwik Wenski ur. 4 VIII 1882 w Iztby, zam. w Kościanie; Ludwik Cichoszewski ur. 20 VII 1915 w Ickern, zam. w Koko-rzynie; Józef Szynglewski ur. 19 III 1882 w Poznaniu, zam. w Czempiniu; Franciszek Obaro ur. 2 XII 1895 w Otwocku, zam. w Kościanie; ziemianin Władysław Kościelski ur. 15 VIII 1879 w Sepnie, zam. w Sepnie. O godz. 13.19 obrady przerwano, by wznowić

je o 13.30 i zakończyć o 13.35.

Z protokołu:

„Kapral SS Apfelstaedt otrzymał rozkaz, aby wyżej wymienionych Polaków natychmiast rozstrzelać. Według właściwości powiadomiono starostę [Landrat] dr Liese i komendanta wojskowego miasta kapitana [Hauptmann] Dekana. Powiadomiony został także burmistrz, podporucznik SA Szpitter. Posiedzenie zakończono o godz. 13.35, po czym polecono burmistrzowi, aby powiadomił ośmiu Polaków, że z powodu zabójstwa Niemca w nocy z 29. na 30. 9. zostali skazani na rozstrzelanie. Jednocześnie polecono, aby burmistrz powiadomił miasto o rozstrzelaniu”.

„Wyroki” uzasadniano krótko: Wydra - „człowiek wpływowy w Kościanie i znany podżegacz”; Pabiszczak - „zły, oszczerca, Polak”; Kaczmarek - „przywódca młodzieży”, Wenski - „przewodniczący Związku Sokołów, zły, nienawidzący Niemców”; Cichoszewski - „znany podżegacz”, Szynglewski - „członek Związku Zachodniego”; Obaro - „należał do warstwy duchowych przywódców” i Kościelski - „właściciel ziemski, zły, podżegacz”.

Tydzień po egzekucji w księdze Urzędu Stanu Cywilnego w Kościanie [Standesamt Kosten] burmistrz dr Helmut Szpitter podpisał akty zgonów. Wszystkie brzmiały podobnie:

„Zmarł w Kościanie 2 X 1939, około godz. 14.00 rozstrzelany na podstawie wyroku sądu doraźnego; wpisano na podstawie obwieszczenia Pana Landrata w Kościanie”.

#### Ofiara księdza

Wypadki w ów październikowy poniedziałek potoczyły się bardzo szybko. Rozprawa, licząc z przerwą, trwała tylko 75 minut. Funkcjonariusze policji ochronnej [Schutzpolizei] zamknęli wyloty ulic, zmuszając tym samym ludzi znajdujących się przypadkowo w tym rejonie do oglądania egzekucji. 25 minut po rozprawie skazańców z budynku sądowego wprowadzono na Rynek i ustawiono pod murem ratusza. Towarzyszyło im kilku więźniów Polaków, którzy mieli zebrać i pochować ciała. Był także ks. Alfons Graczyński. I wtedy nastąpił ten często

opisywany później incydent.

Ośmiu skazańców stało już pod ratuszową ścianą. Znajdował się wśród nich 57-letni Ludwik Wenski – ojciec 12-iorga dzieci (najstarsza – Urszula miała 24, najmłodszy – Jurek 6 lat). Zbliżała się godzina 14.00. Nagle do dowódcy plutonu egzekucyjnego kaprała SS Apfelstaedta podszedł ks. Graczyński i perfekcyjną niemiecką oświadczył, że chce oddać swe życie w zamian za uwolnienie ojca wielu dzieci Wenskiego. Esesman odepchnął go i krzyknął: - Precz, na ciebie też przyjdzie czas... Padła salwa. Historycy i publicyści katoliccy zwracają uwagę, że ksiądz Alfons był poprzednikiem ojca Maksymiliana Kolbe tyle, że jego ofiara nie została spełniona.

Ks. Graczyński miał wtedy 59 lat. Urodził się w Lesznie, maturę zdał w gimnazjum w Rawiczu, święcenia kapłańskie przyjął w 1904 roku. Pełnił posługi duszpasterskie w Ostrorogu i Środzie Wielkopolskiej, szybko – bo w 1912 roku - został proboszczem w Gościeszynie koło Wolsztyna. Znany w Wielkopolsce z narodowej aktywności, był zwolennikiem idei Romana Dmowskiego. Autor jedynej do tego czasu, jakże cennej, monografii księdza Alfonsa – kościaniak Marian Koszewski pisał w 1983 roku m.in.:

„Nadszedł czas Powstania Wielkopolskiego. W grupie bojowników o Niepodległość nie zabrakło gościeszynskiego proboszcza. Stał się on przywódcą ruchu zbrojnego w powiecie wolsztyńskim, przykładem męstwa i odwagi dla powstańczych żołnierzy. Jeszcze w połowie grudnia 1918 roku utworzył oddział wojskowy w celu obrony Gościeszyna przed Niemcami...”.

Do Kościana przybył w 1936 roku i objął godność rektora w kościele podominikańskim pod wezwaniem Pana Jezusa; był kapelanem w miejscowym zakładzie dla nerwowo chorych; działał w licznych organizacjach. Aresztowany 20 września 1939 roku i osadzony w kościańskim więzieniu, za kratami pełnił nadal obowiązki kapłańskie; był przyjacielem i pocieszycielem więźniów. W styczniu 1940 roku przewieziony do obozu dla księży w klasztorze benedyktynów w Lubiniu, wygnany został do Generalnego Gubernatorstwa, osiadł w Krakowie,

gdzie zmarł 5 czerwca 1943 roku. Pochowano go w grobowcu Księży Misjonarzy na Stradomiu. Czesław Frąckowiak i Marian Koszewski sprowadzili do Kościana ziemię z krakowskiego grobowca i urządzili księdzu Alfonsowi symboliczny grób w kwaterze Obrońców Rzeczypospolitej na Starym Cmentarzu Katolickim.

### Fotografie

Kościan w 1939 roku przeżył dwie publiczne egzekucje – opisywaną tutaj i późniejszą, także w poniedziałek – 23 października. Zapewne to sprawiło, że w relacjach i licznych opracowaniach pojawiają się często błędy. Obie egzekucje w świadomości ludzkiej jakby połączyły się w jedną całość. Jeśli napiszę, że 2 października 1939 roku przed egzekucją nie zabezpieczono ściany ratusza workami z piaskiem – jak twierdzą niektórzy świadkowie, to będzie to szczegół drugorzędny. Worków z piaskiem nie było, strzelano z bliskiej odległości, dobijał dowódca plutonu z pistoletu. Na ratuszowej ścianie długo pozostawały ślady pocisków. Worki pojawiły się przy drugiej egzekucji.

Ważniejsze jednak jest ostateczne rozstrzygnięcie do dzisiaj trwającego zamętu wokół miejsca pochówku ośmiu zamordowanych Polaków. Otóż w Kościanie istnieje ulica 2 Października - w pobliżu Osiedla Piastowskiego, wzdłuż byłego cmentarza żydowskiego. To rezultat myślenia, że ofiary pierwszej egzekucji pochowano właśnie na tamym cmentarzu. Ale tak wcale nie było.

Po rozstrzelaniu, około 14.30, pod ratusz podjechał wóz, grupka czterech więźniów załadowała skrwawione ciała i transport ten, pod eskortą esesmanów z kommando specjalnego udał się na cmentarz zakładu psychiatrycznego za tak zwanym laskiem. Tam, tuż przy ogrodzeniu, długo, prawie do zmierzchu, polscy więźniowie wykopywali zbiorową mogiłę, umieszczali zwłoki i zakopywali - tam właśnie pochowano ofiary egzekucji z 2 października. W tym tragicznym pogrzebie brał – jako więzień - udział ks. Graczyński. Jest to pewne, bo wynika z analizy niemieckich fotografii oraz z protokołów ekshumacji, przeprowadzonych zaraz po wojnie w 1945 roku. Ulica, o której



*Pierwsza karta berlińskiej „czarnej listy”. Oryginał w zbiorach Biblioteki Śląskiej w Katowicach; kopia dostępna w Internecie na stronie Śląskiej Biblioteki Cyfrowej*

wspomniałem powinna zatem gwoli historycznej dokładności nazywać się 23 Października.

Było regułą, że kommando specjalne dokumentowały swoje zbrodnie zdjęciami. Miały one klauzule szczególnej tajności. Natychmiast po zakończonej całej operacji – to jest po zakopaniu ofiar, funkcjonariusz Einsatzkommando zanosił aparat do miejscowego zakładu fotograficznego, gdzie wyciągano klisze i na oczekaniu robiono odbitki. Zdjęcia z październikowych egzekucji w Wielkopolsce należą do rzadkości – największe kolekcje zachowały się w odniesieniu do Leszna i Kościana. W Kościanie byli wtedy jeszcze wyłącznie polscy fotografowie. Marian Koszewski ustalił, że klisze wywoływano w firmie Maciejaka, który pracując w ciemni zdołał ukryć kilka fotografii, przekazując je po wojnie polskim władzom.

Dzięki temu z 2 października 1939 roku zachowały się: jedno zdjęcie ciała pod ścianą ratusza, dwa – z zakopywania ofiar na cmentarzu zakładu psychiatrycznego i jedno, pamiątkowe

– grupy funkcjonariuszy kommando specjalnego Flescha. Przetwały też w ten sam sposób dwie fotografie z chowania na cmentarzu pożydowskim rozstrzelanych 23 października na kościańskim Rynku.

### Operacja „Tannenberg”

W licznych opracowaniach pierwsze egzekucje w Wielkopolsce wiąże się z akcją o kryptonimie „Tannenberg”. Gwoli prawdy historycznej, opisywanemu tu zbrodnie niemieckie w Śmiglu i Kościanie – rządziły się odrębnymi regułami. Publiczne egzekucje, przeprowadzane przez Niemców w Wielkopolsce we wrześniu i październiku 1939 roku dają się bowiem w dużym uproszczeniu podzielić na dwa rodzaje, mianowicie na akcje „oddolne” i „odgórnie planowane”.

Te ostatnie sterowane były z Berlina, gdzie 25 września 1939 roku w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy, podległym Reinhardowi Heydrichowi, stworzono specjalny referat gestapo do spraw operacji „Tannenberg”, który planował i koordynował wszelkie akcje związane z fizyczną likwidacją m.in. inteligencji i narodowych działaczy polskich. Pierwsze egzekucje w Śmiglu (30 IX) i Kościanie (2 X) nie były jeszcze odgórnie zaplanowane i nie mieściły się w planach „Tannenberg”. Właśnie dlatego do uruchomienia mechanizmu tych zbrodni niezbędna była nietązkowska prowokacja.

Można też rozumować tak: 25 września operacja „Tannenberg” rusza w Berlinie; Arthur Greiser w Poznaniu o tym wie i natychmiast po alarmującym porannym telefonie starosty kościańskiego Helmuta Liese, 30 września wysyła do Śmigła mordercze Einsatzkommando Flescha. Jeśli by tak właśnie być miało, to w Śmiglu i dwa dni później w Kościanie zabrzmiały pierwsze oficjalne akordy „Tannenbergu”.

**JERZY ZIELONKA**

\* Korzystałem m.in. z publikacji Huberta Zbierskiego, Sylwetki rozstrzelanych mieszkańców Ziemi Śmigiełskiej, Śmigiel 2009.

# Dobra pamięć o Ojcu

Ma symboliczny grób w Warszawie na Cmentarzu Bródnowskim, gdzie spoczywa jego wierna i mądra żona, a nasza matka, babka i prababka Helena. Kości jego jednak leżą w lasach pod Poznaniem we wspólnej mogile razem z innymi współwięźniami niemieckiego obozu Fort VII. Wywiezieni z niego nocą 7 lipca 1942 i tam tej samej nocy rozstrzelani i wrzuceni do jednej ze wspólnych mogił rozsianych w lasach. Gestapowskie kierownictwo obozu kryło ślady zbrodni. Zachowaliśmy po Ojcu dobrą pamięć i dużo dokumentów - fotografii, świadectw i także pamiątki - część z nich ofiarowaliśmy Wielkopolskiemu Muzeum Wojskowemu.

Ojciec mój Tadeusz Nowak urodził się 14 kwietnia 1898 r. w Poznaniu tutaj się kształcił, pracował i przeżył większość życia. Uczył się dobrze, ocalałe świadectwo niemieckie wykazuje stopnie bardzo dobre i dobre, ale wiedzę o Polsce przekazywał mu przyszłolny tajny ZET, skauting, a przede wszystkim charyzmatyczna ciotka Agnieszka, która nie mając własnych dzieci poświęcała mu dużo czasu. Jego pamiątki okresu chłopięcego wiedzę tę odzwierciedla. Był chłopcem żywym i odważnym - w wieku 11 lat zdarzało mu się "wychodzić" z mieszkania skacząc z drugiego piętra na rosnące opodal drzewo, co dla naśladowającego go kolegi niestety zakończyło się kalectwem.

W wieku lat 14 wstąpił do pierwszego zastępu pierwszej utworzonej w Wielkopolsce "drużyny skautowej". Skautingowi on i jego koledzy



*Ppor. rez. Tadeusz Nowak (1898 – 1942).  
Fot. W zbiorach Jerzego Zielonki*

poświęcali każdy wolny czas z wakacjami włącznie. W 1914 r. drużyna Ojca weszła w skład hufca „Piaś”, którym kierował Wincenty Wierzejewski, coraz bardziej nabierając cech organizacji niepodległościowej. Drużyny skautowe stają się podstawowym filarem Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego i od 1917 r. bardzo sprawnie przygotowują się do zbrojnego powstania. Tadeusz Nowak zmobilizowany do armii niemieckiej po bardzo krótkim w niej pobycie, na dwa miesiące przed powstaniem, wraca do Poznania na tak zwany "urlop polski" - to jest przy pomocy zaświadczenia wydanego przez lekarzy Polaków.

Już w pierwszym dniu powstania 27 grudnia 1918 r. wieczorem bierze

udział w zdobyciu gmachu Prezydium Policji, a w następnych dniach, w krwawych walkach o reductę Grollmana i okolic. Ujęto tam ważnych dowódców niemieckich i wysokich rangą urzędników. W innych akcjach - jak na przykład przy zdobywaniu koszar saperów w dzielnicy Wilda zajętych w drodze pertraktacji - obyło się bez strzału. W dniu 6 stycznia 1919 r., podczas słynnej akcji zajęcia lotniska w Ławicy, gdzie zdobyto pierwsze samoloty dla polskiej armii, 6-osobowa grupa skautów - żołnierzy 1 kompanii skautowej, stanowiąca osłonę cekaemów druha Bąbola, zrobiła sobie zdjęcie ze stojącym w środku Tadeuszem Nowakiem. Zrobione w dziewiątym dniu powstania zdjęcie pokazuje ich bardzo dobrze uzbrojonych i umundurowanych (rogatywki z orłami, naszywki na kołnierzach itp.), co świadczy o jakości pracy konspiracyjnej i sposobie przeprowadzania powstania przez Wielkopolan.

W końcowej fazie zwycięskiego powstania wielkopolskiego część poznańskich wojsk w tym 1 pułk strzelców wlkp. [później 55 pp] z 1 kompanią skautową, a z nią i mój ojciec, wysłany został na białoruski front „wojny bolszewickiej”. Z wojny tej zachowała się w dość dobrym stanie część notesu-dziennika pisanego przez niego nocami, a dotycząca okresu od 28 października 1919 do 2 lutego 1920 r. Pod datami 24 i 25 stycznia opisał brawurową wyprawę w głąb frontu całego 1 pułku strzelców oraz również 1 pułku ułanów. Celem jej było zdobycie pociągu pancernego i schwytywanie



dowództwa brygady nieprzyjaciela. Zdarzenie miało miejsce w rejonie Bobrujska a kwatera dowództwa znajdowała się w głębokich lasach za Domochowczyzną. Pułki wyruszyły przy temperaturze -30 stopni o godz. 7.30 rano. Piechota wobec niedoboru "podwód" zmieniając się sekcjami po 14 godzinach raz jadąc raz maszerując weszła głęboko na tyły wroga. Tam około północy, pojmanie wrogiemu dowództwa powierzono sekcji ojca i 2 sekcjom także byłych skautów. Prowadzeni przez jeńca oficera idąc nocą w najgłębszej ciszy wzięli ten sztab przez zaskoczenie. Główna część tych wojsk mimo silnego ognia zdobyła "pancernik" i nie mogąc go zabrać wysadziła w powietrze.

Obok opisów walk i zwiadów itp jest także relacja z jego urlopu spędzonego w Gwiazdkę 1920r. w rodzinnym Poznaniu wraz z barwnym opisem uroczystego obchodów 1 rocznicy powstania z udziałem Paderewskiego i Piłsudskiego co wywarło na nim ogromne wrażenie. Obejrzał „Halkę” i „Księżniczkę Czardasza”, otrzymał nowy mundur i w drodze powrotnej czekając na pociąg przez cały dzień zwiedzał Warszawę razem z innym urlopowiczem - wymienionym już wyżej druhem Bąbolem.

Do zakończenia wojny a i poprzednio podczas powstania i później podczas kampanii 1939 r. nie został ranny. Mówiono o nim i on tak samo o sobie „urodzony pod szczęśliwą gwiazdą”. Został odznaczony



*Autor artykułu mgr Jerzy Nowak w Kościanie w 2003 roku.*

*Fot. Bogdan Ludowicz*

Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, Srebrnym Krzyżem Zasługi, odznaką Powstania Wlkp., orlą lwowskich i POW itp., co wobec nie rozpieszczania wtedy wojsk wielkopolskich odznaczeniami, a także faktem, że był tylko młodym kapralem, można odczytać jako podkreślenie jego zaangażowania. W 1922 r., jako pracownik cywilny podczas budowania w rejonie Brześcia nad Bugiem baraków dla repatriantów z ZSRR poznał 21-letnią Helenę Bakalarczyk pracowniczkę Polsko - Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom, która zakochała się w "przystojnym poznańcyku". Po prawie rocznej wymianie romantycznych listów, Helena przyjeżdża do Pozna-

nia i od 1923 r. jest jego żoną, później naszą matką.

Od 1 stycznia 1923 r. Tadeusz Nowak rozpoczął pracę w Okręgowej Spółdzielni Wojskowej w Poznaniu, najpierw jako księgowy i główny księgowy, a następnie od 1 września 1926 r. jako dyrektor [i członek zarządu] tej spółdzielni. Rada Nadzorcza wybierając ojca dyrektorem zrobiła właściwy krok. Jak wynika z zachowanych pism tej rady z dnia 27 sierpnia 1934 r. oraz z dnia 15 kwietnia 1935 r. z deficytowej małej organizacji o obrocie 240 tys. zł spółdzielnia obrotom półtora milionowym zajęła „czołowe stanowisko w spółdzielczości wojskowej kraju” oraz - cytuję dalej „jest jedną z najlepiej zagospodarowanych w kraju”, za co rada składa jemu „szczerze wyrazy uznania”. W tym czasie Związek

Rewizyjny Spółdzielni Wojskowych w Warszawie wysyłał go często jako wykładowcę do innych okręgów, a także jako swego przedstawiciela między innymi w sierpniu 1930 r. na Międzynarodowy Kongres Spółdzielczy do Wiednia. Opinie powyżej wymienione napisano ojcu w dobie likwidowania spółdzielni oraz przejścia na inne stanowisko. Jakże były przyczyny likwidacji niestety pozostałe dokumenty nie wyjaśniają. Rada w swej opinii chwali jednak Tadeusza Nowaka za korzystną sprzedaż kilkunastu obiektów spółdzielni w krótkim okresie trzech miesięcy i to w dobie kryzysu.

Następnego dnia po zakończeniu likwidacji to jest 1 kwietnia 1935 r. Zarząd Miasta Poznania nominował

ojca jako „Rządcą Szpitala Miejskiego” (cytat z angażu) z siedzibą pracy i mieszkania służbowego przy ul Szkolnej. Główna część tego szpitala tworzyła czworobok ul Kozia, Szkolna, Podgórna zamknięty budynkami Alei Marcinkowskiego. Oddziały były także w innych dzielnicach. Pamiętam budynki szpitalne i wewnętrzny park jako obiekty b starannie utrzymane, co chyba w czystym ówczesnym Poznaniu nie było wyjątkiem. W niektóre letnie poranki w parku szpitalnym miejska orkiestra symfoniczna grała dla chorych jakieś uspakajające melodie, być może personel medyczny szpitala uznawał tą muzykę za środek terapii. Nie spotkałem obecnie podobnych występów. W tym czasie ojciec zaczął nam poświęcać nieco więcej czasu, pomagał w nauce języka niemieckiego, zabierał na zawody sportowe oraz na spotkania kulturalno - towarzyskie do Pałacu Działyńskich. Wtedy mieliśmy też możliwość spostrzec jak ojciec podobał się kobietom.

Nadszedł koniec lata 1939 roku Poznań gotował się do wojny, zaklejano w kratę pasemkami papieru okna, przygotowywano maski gazowe te ostatnie często domowym sposobem. 1 września na Poznań padły pierwsze bomby. Do szpitala przywożą pierwszych rannych, ale i również zabitych kolejarzy z poznańskiej parowozowni. Mimo to Poznań podobnie jak cały kraj ufa, że wojska francuskie i angielskie niezwłocznie zaatakują Niemcy od zachodu, wojna nie ma trwać długo. 2 września 41- letni Tadeusz bez karty mobilizacyjnej poszedł znów na wojnę. Wyruszył z Armią Poznań. Po początkowych sukcesach wojska te ponoszą klęskę nad Bzurą. Ocalałe oddziały przedzierają się do Warszawy a stąd część z żołnierzy rusza przed kapitulacją walczyć dalej na wschód.

Ojciec znalazł się w Armii "Niemen" generała Kleeberga, w oddziałach "Polesia". Oddziały te wojowały stosunkowo długo, bo dopiero 1 października jednostka, w której on służył poddała się nie wojskom niemieckim a rosyjskim. W którymś z następnych dni sowiec-

cy żołnierze zaczęli przygotowywać polskich jeńców do wysyłki. Ojca (w tej kampanii dorobił się stopnia oficerskiego) ustawiono w oficerskiej grupie na skraju zadrzewionego parku. Tym razem znów dopisało mu szczęście, uciekł do usytuowanego w pobliżu polskiego szpitala polowego, gdzie znajomy lekarz umieścił go w łóżku jako chorego na tyfus.

Do Poznania wrócił 25 października 1939r. po sporych perturbacjach zawszawiony i w łachmanach, ale zdrow i cały - na 3 dni przed swymi imieninami. Radość była wielka, bo kilka dni przed nim powrócili obaj synowie z przerwanej podróży do Warszawy, do której ponoć wojska niemieckie nie miały dotrzeć. Ojciec następnego dnia - odświeżony i elegancki - udał się do biura, skąd po jakimś czasie wrócił z „powielaczowym dokumentem” sporządzonym na wyjątkowo marnym papierze, a podpisanym 26 października w imieniu „Stadtkomissar Dr Scheffler”. Wynikało z niego, że ponieważ „Herr Thadaeus Nowak Krankenhausverwalter” nie był w pracy 15 października w czasie przejmowania szpitala przez władze niemieckie - to niech się uważa za zwolnionego.

W nocy z 7 na 8 grudnia okupanci niemieccy rozpoczęli wywózkę Polaków do „Generalnej Guberni”. Następnego ranka znajomy rodziców pan Adamski uprzedził nas o konieczności ucieczki z naszego mieszkania. Tak zrobiliśmy. Po paru dniach dowiedzieliśmy się, że po Ojca przyjechało w nocy gestapo, a nas miano wywieźć tak zwaną „czerwoną krową” [niemiecki autobus pocztowy] do obozu przejściowego i dalej do Generalnego Gubernatorstwa. Tadeusz szybko włączył się do działań konspiracyjnych już w grudniu złożył przysięgę wobec Czesława Surmy a w sierpniu 1940 r. został oddelegowany przez wielkopolskie kierownictwo Związku Walki Zbrojnej do powiatu kościańskiego dla zorganizowania tam obwodu. W Kościanie zamieszkał u państwa Zielińskich przy Posenerstrasse 31, pracował w "Landwirtschaftliche Gaubuchstelle

Warthegau Zweigstelle Kosten". Małe i schludne miasteczko w odróżnieniu od Poznania nie cierpiało jeszcze głodu, a państwo Zielińscy mieli piekarnię, więc z wyżywieniem ojca nie było kłopotu. Mniej więcej co miesiąc - w soboty - ojciec przyjeżdżał do Poznania do rodziny, a także co jakiś czas zgłaszał się do oficera kierownictwa ZWZ mjr. Stefana Łukowicza, do jego mieszkania przy ul Małeckiego.

W sierpniu 1941 r. podczas próby wizyty w tamtym mieszkaniu nie znalazł w oknie umówionego sygnału i powrócił do rodziny. Mimo gorących próśb żony Heleny na drugi dzień ponowił próbę. Ten jeden raz szczęście odeszło od niego. W mieszkaniu na ul Małeckiego był „kocioł”. Mówiący po polsku ludzie poinformowali ojca, że pan Łukowicz wyjechał. Po 100 metrach od tego domu zwyczajny Schutzpolizei spisał nazwisko i adres ojca niby za niewłaściwe przejście ulicy. Po niecałych dwóch tygodniach - 9 września 1941 r. gestapo aresztowało Tadeusza w miejscu zameldowania - w Kościanie.

Przez trzy miesiące przesłuchiwano go w siedzibie Gestapo w byłym Domu Żołnierza. Poddano go tam straszliwym torturom. Bielizna oddawana żonie do prania była poszarpana i zlane krwią. Ani tam, ani później w Forcie VII, ojciec do niczego się nie przyznał i nikogo nie zdradził. Jego niezłomność stała się znaną u współwięźniów. Pracownicy szpitala, którzy dezynfekowali cele tego fortu dowiedzieli się od więźniów o nieustępliwości już całkowicie siwego ppor. Tadeusza Nowaka. Z podziwem przenieśli żonie opinię współwięźniów o męstwie jej męża. Nocą 7 lipca 1942r. gestapo wywiozło ojca wraz z 17 innymi więźniami i rozstrzelano ich w lesie pod Poznaniem. Miał wtedy 44 lata.

**JERZY NOWAK †**

\*Autor tego tekstu zmarł w Warszawie w październiku 2014 r. i został pochowany na Cmentarzu Bródnowskim.



Naszywka PSZ na Zachodzie.

Pamiątkowy Medal Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie

## Żołnierskie powroty z Zachodu (2)

Panuje obiegowe przekonanie, że żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po powrocie do Kraju ukrywali swoje życiorysy i zatajali przed ówczesnymi władzami przynależność wojskową. Materiały odnalezione przez red. Teresę Masłowską w archiwum poznańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej obalają ten pogląd. Dowodzą bowiem niezbicie, że powrót oficerów i żołnierzy WP, także obywateli cywilnych z Zachodu był szczegółowo rejestrowany na przejściach granicznych przez placówki Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Po przybyciu do miejscowości osiedlenia, wojskowi na dodatek mieli obowiązek zameldowania się w Rejonowych Komendach Uzupełnień i w zdecydowanej większości ten obowiązek wypełniali. Komendy zaś sporządzały specjalne wykazy, a ich kopie przekazywały... bezpiecznie. Ta zaś m.in. w ramach sprawy obiektowej o kryptonimie „Tobruk” – z dużym powodzeniem - zajmowała się później politycznym rozpracowaniem poszczególnych osób.

W kolejnych numerach „Wiadomości Kościańskich” przedstawiać będziemy imienną listę, sporządzoną przez Rejonową Komendę Uzupełnień w Lesznie, w latach 1945 – 1948, a zawierającą następu-

jące dane: nazwisko, imię i imię ojca; stopień wojskowy; datę i miejsce urodzenia, wykształcenie, znajomość języków obcych, jak trafił za granicę, informację o jednostce, w której służył lub o miejscu, w którym się znajdował na Zachodzie, datę powrotu do Kraju i aktualny adres zamieszkania według stanu na 28 kwietnia 1948 roku. Lista, opracowana przez Rejonową Komendę Uzupełnień w Lesznie znajduje się w teczce o sygnaturze IPN Po 003 143/IV i nie była znana badaczom tego tematu. Nie ulega wątpliwości, że przedstawiane w niej dane mogą zawierać różne błędy, bo ówczesni „urzędnicy” wojskowi, tym bardziej funkcjonariusze UB do intelektualnych orłów nie należeli. Autorka liczy na to, że historycy wojskowości, miłośnicy dziejów polskiego oręza, nauczyciele historii, regionaliści, muzealnicy i archiwiści oraz – przede wszystkim - rodziny oficerów i żołnierzy pomogą nam zweryfikować i uszczegółwić dane, które prezentuje w opracowaniu. Listę zamieszczamy według tak zwanego wzorca holenderskiego, w każdym odcinku według kolejności alfabetycznej, zaczynając jednak od oficerów i podoficerów.

B.

Bieczyński Ignacy s. Franciszka, sierżant. Ur. 14 VI 1904 Januszewo pow.

Kościan; 4 klasy szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 niewola sowiecka, służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 16 V 1947; adres – Januszewo pow. Kościan.

Bladocha Ignacy s. Stanisława, sierżant. Ur. 25 VII 1905 Zbęchy pow. Kościan; 7 klas szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 przez Rumunię do Wojska Polskiego; służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 16 VII 1947, adres – Lubiń pow. Kościan.

C.

Cejza Jan s. Jana, plutonowy. Ur. 10 III 1915 Lubosz Nowy pow. Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 niewola sowiecka; służył w II Korpusie gen. Andersa, wrócił 8 VI 1947; adres – Lubosz Nowy pow. Kościan.

D.

Długi Jan s. Antoniego, plutonowy. Ur. 15 XII 1907 Gierłachowo pow. Kościan; 7 klas szkoły powszechnej, język włoski; w październiku 1939 przez Węgry do Wojska Polskiego; służył w II Korpusie gen. Andersa, wrócił 16 VII 1947; adres – Gierłachowo pow. Kościan.

Dubas Walenty s. Wincentego, plutonowy podchorąży. Ur. 8 II 1909 Dietrzynki pow. Wieluń; seminarium nauczycielskie i kurs podchorążych

piechoty; język niemiecki; we wrześniu 1939 niewola niemiecka, był nauczycielem w Polskim Ośrodku Wojskowym w Niemczech; wrócił 5 V 1946; adres – Zielęcín pow. Kościan.

Dudziak Edward s. Stanisława, plutonowy. Ur. 5 VIII 1915 Pecno pow. Śrem; 7 klas szkoły powszechnej, język włoski, we wrześniu przez Rumunię do Wojska Polskiego, służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie; wrócił 30 V 1947; adres – Poladowo pow. Kościan.

## G.

Gabryelski Edward s. Antoniego, sierżant. Ur. 18 VIII 1909 Ponin pow. Kościan, 7 klas szkoły powszechnej; język angielski; we wrześniu 1939 do Rumunii; służył w I Dywizji Pancerniej gen. Maczka; wrócił 27 VIII 1947; adres – Kościan, ul. Naclawska 21/24.

Gahl Nikodem s. Stanisława, plutonowy. Ur. 25 VIII 1913 Książ pow. Śrem. 5 klas szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 przez Węgry do Wojska Polskiego; służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie; wrócił 16 VIII 1947; adres – Śmigiel ul. Lipowa 2.

Gobelny Jan s. Franciszka, plutonowy. Ur. 6 VIII 1915 Zbęchy pow. Kościan; 6 klas szkoły powszechnej, język angielski; we wrześniu 1939 przez Rumunię do Wojska Polskiego; służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.

Grygier Ludwik s. Ludwika, starszy sierżant. Ur. 25 VIII 1907 Mórka pow. Śrem; 7 klas szkoły powszechnej; po wrześniu 1939 niewola sowiecka; służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 2 VI 1947; adres – Kościan, ul. Św. Ducha 7.

Grzemski Wojciech s. Jakuba, plutonowy. Ur. 23 III 1905 Bruczków pow. Gostyń; 7 klas szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 niewola sowiecka, służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 25 VIII 1947; adres – Krzywiń pow. Kościan.

Grześkowiak Józef s. Antoniego, sierżant. Ur. 13 II 1915 Ponin pow. Kościan; 5 klas szkoły powszechnej, język włoski; we wrześniu 1939 niewola sowiecka, wrócił 9 V 1947, adres – Bucz pow. Kościan.

Grzybowski Wincenty s. Wincentego, sierżant. Ur. 22 I 1911 w Rosji (?), 7 klas szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 przez Węgry do Wojska Polskiego; wrócił 6 XII 1947; adres – Racot pow. Kościan.

## H.

Hetmański Stanisław s. Jana, sierżant. Ur. 11 XI 1905 Szczepowice pow. Kościan, 7 klas szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 przez Rumunię do Wojska Polskiego; służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 7 IX 1947, adres – Maksymilianowo pow. Kościan.

Horyński Stanisław s. Walentego, plutonowy. Ur. 7 V 1909 Łęki Małe pow. Kościan; 7 klas szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 przez Rumunię do Wojska Polskiego; służył w Polskich Siłach Zbrojnych we Francji; wrócił 2 VI 1947; adres – Wilkowo Polskie pow. Kościan.

## J.

Jakubiak Wojciech s. Walentego, plutonowy. Ur. 16 IV 1901 Łagowo pow. Kościan; 7 klas szkoły powszechnej, języki: francuski i niemiecki; od października 1939 we Francji; służył w Armii Polskiej we Francji; wrócił 25 III 1947; adres – Łagowo pow. Kościan.

Józefowski Antoni s. Jana, plutonowy. Ur. 15 I 1908 Piotrowo pow. Kościan; 7 klas szkoły powszechnej, język angielski; we wrześniu 1939 przez Rumunię do Wojska Polskiego; służył w Polskich Siłach Zbrojnych we Francji, wrócił 2 VI 1947, adres – Kościan, Plac Żołnierza 23.

## K.

Kaczmarek Feliks s. Jana, sierżant podchorąży. Ur. 23 V 1912 Kościan; farmacja na Uniwersytecie Poznańskim i kurs podchorążych rezerwy; języki francuski i niemiecki; więzień niemieckiego obozu koncentracyjnego Bergen – Belsen; był farmaceutą w cywilnym ośrodku polskim koło Hanoweru; wrócił 15 VIII 1945; adres – Leszno ul. Klonowicza 3.

Karaś Stanisław s. Stanisława, plutonowy podchorąży. Ur. 8 V 1915 Sierakówka pow. Oborniki; seminarium nauczycielskie i szkoła podchorążych rezerwy, języki: francuski i niemiecki; we wrześniu 1939 niewola niemiecka, był nauczycielem w polskiej szkole dla repatriantów we Francji; wrócił 8 IV 1946; adres – Śniaty pow. Kościan.

Kasztelan Franciszek s. Józefa, plutonowy. Ur. 23 IX 1899 Popowo pow. Kościan; 4 klasy szkoły powszechnej; język niemiecki; we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 30 VI 1947; adres – Przysieka Stara pow. Kościan.

Kmieciak Stanisław s. Stanisława, plutonowy, lotnictwo. Ur. 3 V 1902 Kurzagóra pow. Kościan; 7 klas szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 niewola sowiecka; służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 8 V 1947; adres – Bonikowo pow. Kościan.

Kmiećkowiak Władysław s. Wawrzyńca, plutonowy podchorąży. Ur. 13 V 1903 Kościan; matura i kurs podchorążych rezerwy; języki: angielski, francuski i niemiecki; w kwietniu 1940 samorzutnie przedostał się do Wojska Polskiego we Francji; był tłumaczem w sztabie brytyjskiej 49 dywizji piechoty; wrócił 27 I 1947; adres – Kościan ul. Surzyńskiego 6.

Konieczny Ignacy s. Łukasza, plutonowy, lotnictwo. Ur. 30 I 1912 Pustepole pow. Kościan; 4 klasy szkoły powszechnej, język angielski; we wrześniu 1939 niewola sowiecka, służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie; wrócił 2 VI 1947; adres – Gronowo pow. Leszno.

Kowalczyk Franciszek s. Franciszka, plutonowy. Ur. 25 XII 1911 Ciechy; 4 klasy szkoły powszechnej, język włoski; we wrześniu 1939 w niewoli niemieckiej; służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 27 X 1947; adres – Kotusz pow. Kościan.

Kozak Franciszek s. Piotra, starszy sierżant. Ur. 28 IX 1900 Niemcy (?); 7 klas szkoły powszechnej; język niemiecki; we wrześniu 1939 niewola sowiecka; służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 12 VI 1947; adres – Bieżyń pow. Kościan.

Kozłowski Lech s. Franciszka, kapral podchorąży. Ur. 19 XII 1917 Grodzisk Wlkp.; matura i zawodowa szkoła podchorążych piechoty, języki: francuski, angielski i niemiecki; w styczniu 1945 więzień niemieckiego obozu koncentracyjnego w Oranienburgu; służył w kompanii wartowniczej w Bawarii; wrócił 8 IV 1947; adres – Kościan ul. Poznańska 20.

Kubiak Jan s. Piotra, plutonowy. Ur. 30 V 1897 Orzeszkowo pow. Środa; 4 klasy szkoły powszechnej, język niemiecki; we wrześniu 1939 niewola sowiecka, służył w II Korpusie gen. Andersa, wrócił 24 VI 1947; adres – Śmigiel pow. Kościan.

## L.

Liberski Józef s. Piotra, plutonowy. Ur. 9 III 1910 Choryń pow. Kościan; 4 klasy szkoły powszechnej; we wrześniu

1939 niewola sowiecka, służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 21 V 1947; adres – Choryń pow. Kościan.

#### Ł.

Łuczak Stanisław s. Walentego, sierżant. Ur. 24 IV 1899 Januszewo pow. Kościan; 7 klas szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 niewola sowiecka; służył w II korpusie gen. Andersa; wrócił 23 VII 1947; adres – Choryń pow. Kościan.

Łuczewski Jan s. Ignacego, starszy sierżant. Ur. 27 VIII 1903 Koszanowo pow. Kościan; 7 klas szkoły powszechnej; języki: angielski i niemiecki; przez Rumunię do Wojska Polskiego; służył w I Dywizji Pancerniej gen. Maczka; wrócił 10 VI 1947; adres – Koszanowo pow. Kościan.

#### M.

Makalski Michał s. Stanisława, plutonowy. Ur. 13 IX 1904 Śmigiel pow. Kościan; 4 klasy szkoły powszechnej; języki: francuski i niemiecki; w październiku 1939 we Francji; służył w I Dywizji Pancerniej gen. Maczka; wrócił 29 IX 1946, adres – Śmigiel pow. Kościan.

Michalak Aleksander s. Szymona, starszy sierżant, lotnictwo. Ur. 17 I 1912 Kościan; 7 klas szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 niewola sowiecka; z ZSRR do II Korpusu gen. Andersa; wrócił 8 VI 1947; adres – Kościan, ul. Paderewskiego 3.

Mikołajczyk Bronisław s. Piotra, sierżant. Ur. 4 VIII 1908 Kościan, 2 klasy gimnazjum; we wrześniu 1939 przez Węgry do Wojska Polskiego; służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 30 V 1947; adres – Kościan ul. Szczepanowskiego 7.

#### P.

Pawlikowski Jan s. Marcelego, plutonowy. Ur. 28 XII 1908 Wilanowo pow. Kościan; 4 klasy szkoły powszechnej, język niemiecki, we wrześniu 1939 – niewola sowiecka, służył w II Korpusie Andersa, wrócił 8 VI 1947, adres – Wilanowo pow. Kościan.

Pawłowski Czesław s. Jakuba, plutonowy. Ur. 10 XII 1908 Bonikowo pow. Kościan; 6 klas szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 – niewola niemiecka, służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 22 IV 1947, adres – Bonikowo pow. Kościan.

Płocienniczak (?) Józef s. Franciszka, plutonowy. Ur. 16 III 1901 Łoniewo pow. Leszno; 7 klas szkoły powszechnej, język niemiecki; we wrześniu 1939 niewola

sowiecka, służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 10 V 1947; adres – Kościan Plac Paderewskiego 3.

Potkowski Antoni s. Antoniego, sierżant. Ur. 5 VI 1903 Czarkowo pow. Kościan; 7 klas szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 przez Rumunię do Wojska Polskiego; służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 8 VI 1947; adres – Leszno ul. Wolności 24/25.

Pudlicki Edmund s. Jakuba, plutonowy. Ur. 6 XI 1916 Wanne w Niemczech; 7 klas szkoły powszechnej i 3 klasy szkoły doksztalającej, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 30 X 1947; adres – Kościan ul. Szczepanowskiego 7.

Pudlicki Ignacy s. Jakuba, starszy sierżant, lotnictwo. Ur. 26 I 1909 Wanne w Niemczech; szkoła powszechna; we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej; służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 8 VI 1947; adres Kościan ul. Szczepanowskiego 7.

#### R.

Reich Stanisław s. Stanisława, plutonowy. Ur. 10 X 1910 Jasień pow. Kościan; 6 klas szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 niewola sowiecka, służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 18 V 1947; adres – Kościan ul. Mickiewicza 15.

Rykaczewski Maks, s. Antoniego, starszy sierżant. Ur. 5 VIII 1901 Gorzno pow. Brodnica; 6 klas gimnazjum; języki: angielski i niemiecki; we wrześniu 1939 do Rumunii; służył w II Korpusie gen. Andersa, wrócił 17 VI 1947; adres – Śmigiel pow. Kościan.

#### S.

Salus Michał s. Jana, starszy sierżant. Ur. 28 VIII 1901 Sosnowiec; 6 klas gimnazjum; języki: angielski i niemiecki; we wrześniu 1939 przez Rumunię do Wojska Polskiego; służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 4 VIII 1947; adres – Kościan al. Koszewskiego 79.

Stachowski Stanisław s. Ludwika, plutonowy. Ur. 7 IV 1907 Łagowo pow. Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej, język niemiecki; we wrześniu 1939 niewola sowiecka, służył w II korpusie gen. Andersa, wrócił 8 VI 1947, adres – Łagowo pow. Kościan.

Stasiak Antoni s. Jana, sierżant. Ur. 1 IX 1909 Jurkowo pow. Kościan; 7 klas szkoły powszechnej; we wrześniu 1939

przez Rumunię do Wojska Polskiego, służył w II Korpusie gen. Andersa, wrócił 16 VII 1947; adres – Kościan ul. Grodziska 9.

Stefaniak Stanisław s. Stanisława, sierżant. Ur. 16 IV 1913 Gładbach w Niemczech; 5 klas szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 niewola sowiecka, służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 7 III 1947; adres – Lubiń pow. Kościan.

#### Ś.

Ślusarek Czesław s. Józefa, sierżant. Ur. 8 VII 1911 Krzywiń pow. Kościan; 7 klas szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 niewola sowiecka, służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 12 V 1947, adres – Krzywiń pow. Kościan.

#### W.

Walkowiak Franciszek s. Stanisława, sierżant. Ur. 28 III 1904 Barchlin pow. Kościan, 7 klas szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 przez Rumunię do Wojska Polskiego, służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 8 VI 1947; adres – Katarzynie pow. Kościan.

Wilczyński Józef s. Antoniego, plutonowy. Ur. 24 VI 1906 Wilkowo Polskie pow. Kościan; 6 klas szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 niewola sowiecka; służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 8 VI 1947; adres – Wilkowo Polskie pow. Kościan.

Witkowski Jan s. Jana; sierżant podchorąży. Ur. 30 IX 1917 Herne w Niemczech; matura i kurs podchorążych rezerwy; języki: francuski i niemiecki; od czerwca 1944 więzień gestapo; był w polskim obozie repatriacyjnym w Bawarii; wrócił 13 VIII 1945; adres – Kościan ul. Polna 12.

Wójcik Józef s. Ignacego, plutonowy. Ur. 26 II 1905 Lubiń pow. Kościan; 4 klasy szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 niewola sowiecka; służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 2 VI 1947; adres: Jerka pow. Kościan.

#### Z.

Zimny Franciszek s. Franciszka, plutonowy. Ur. 28 VII 1904 w Niemczech (?); 4 klasy szkoły powszechnej, język niemiecki; we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej; służył w II Korpusie gen. Andersa. (cdn)



## Justyna Światło w Kościanie (2)

*Józef Światło przed mikrofonem Radia Wolna Europa*

**Józef Światło w 1953 r. w czasie tajnej misji służbowej w NRD przedostał się do Berlina Zachodniego, a następnie w Radiu Wolna Europa w audycji pt. „Zakulisiami bezpieki i partii” zdradzał tajemnice komunistycznego systemu. Partia nie mogąc osiągnąć zdrajcy skupiła się na jego rodzinie. Krewnych Światły pozbawiono stanowisk, wysiedlono z Warszawy, obstawiono agentami. W aktach warszawskiego IPN o kryptonimie „Kogut” dotyczących ucieczki Światły pojawia się miasto Kościan. Okazuje się, że do grodu nad Obrą „zesłano” żonę Światły Justynę, jej dzieci oraz siostrę. Publikujemy oryginalne dokumenty sprawy Światło związane z Kościanem.**

**4.**

**Warszawa, 17 września 1956 r.  
Notatka służbowa.**

W związku z przejściem „sprawy rodziny Józefa Światło” zapoznałem się z zawartymi w niej materiałami i doszedłem do następujących wniosków:

1/ Od chwili ucieczki prowokatora Józefa Światło zagranicę minęło

już blisko 3 lata. Przedsięwzięcia operacyjne zastosowane w tym okresie przez aparat Bezpieczeństwa Publicznego w stosunku do członków jego rodziny nie dały żadnych podstaw do powzięcia podejrzeń, iż ktokolwiek z nich: a/ bądź okazał Światle pomoc w ucieczce, bądź też choćby wiedział o tym jego zamiarze, b/ znajdował się w kręgu zainteresowań wywiadów obcych lub usiłował z nimi nawiązać kontakty.

2/ Przedsięwzięcia nasze zastosowane w stosunku do członków rodziny Światło związane były z dość znacznym ograniczeniem ich swobód obywatelskich i w rezultacie przyniosły im pewną sumę cierpień moralnych i trudności materialnych, przy czym jeśli chodzi o niektórych /Justyna Światło i jej dwoje dzieci oraz Leokadia Światło/ zjawisko to istnieje po dzień dzisiejszy.

3/ Przedsięwzięcia wspomniane wyżej i ich skutki prawdopodobnie były nie do uniknięcia w pierwszym okresie po ucieczce Światło, obecnie jednak w świetle momentów wskazanych w punkcie 1 wydają się niecelowe.

W związku z powyższym uważam, że słusznym byłoby

rozwiązanie całej „sprawy rodziny Józefa Światło” w następujący sposób:

1/ Znieść ograniczenia zastosowane w stosunku do Justyny Światło, jej dzieci i Leokadii Światło /zakaz wyjazdu z miejsca przymusowego zamieszkania, zakaz posługiwania się własnym nazwiskiem, zakaz bezpośredniej korespondencji z krewnymi i znajomymi/...

2/ W wypadku realizacji propozycji zawartej w punkcie 1 należałoby: a/ dopomóc Justynie Światło i jej rodzinie przenieść się do dowolnie obranej miejscowości w Polsce /należałoby zastanowić się przy tym, czy zakaz zamieszkania w Warszawie winien nadal obowiązywać/, tak by umożliwić im nieskrępowany powrót do własnego nazwiska i normalnego życia. To ostatnie wymagałoby również pomocy z naszej strony w uzyskaniu odpowiednich mieszkań i pracy według kwalifikacji, b/ po dokonaniu tych zmian kontynuować w stosunku do wszystkich dorosłych członków rodziny Światło obserwację agenturalną w trybie dotychczasowym. W wypadku, gdy w okresie półrocznym obserwacja ta nie da odstaw do



*Justyna Światło z dziećmi*

dalszego jej prowadzenia względnie przejścia do rozpracowania poszczególnych członków tej rodziny – zaniechać dalszej obserwacji agenturalnej... (-) Krukowski A., mjr

**5.**

**Warszawa, 10 listopada 1956 r.**  
**Ścisłe tajne. Do Dyrektora Departamentu II płk. Leśniewskiego. Raport.**

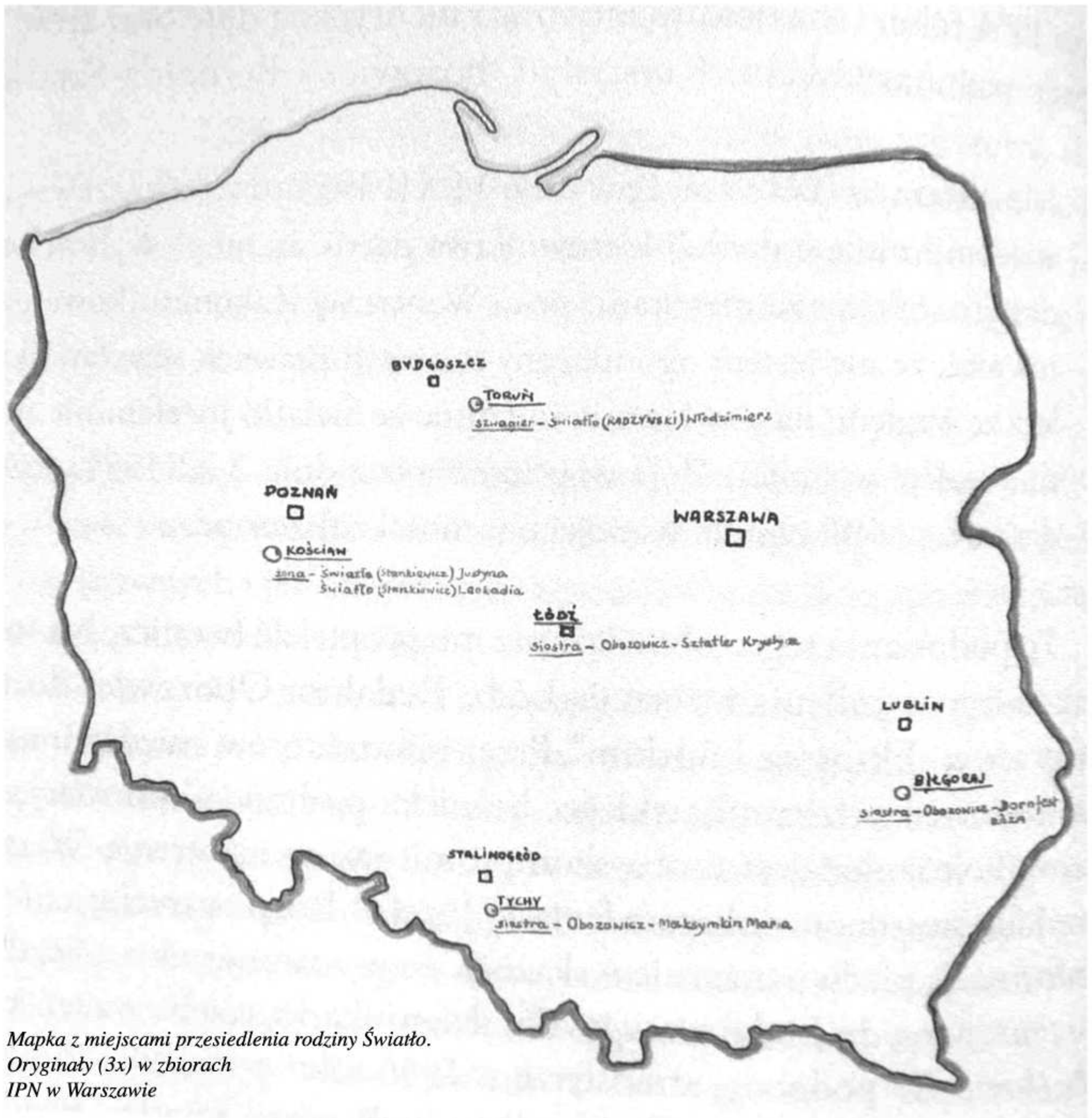
Zgodnie z poleceniem w dniu 6 XI 56 udałem się do Kościana celem: 1. Likwidacji podsłuchu lokalowego zainstalowanego w mieszkaniu Światło Justyny. 2. Przeprowadzenia rozmowy ze Światło Justyną i jej siostrą Światło Leokadią. Celem rozmowy miało być wyjaśnienie, iż mają one obecnie prawo swobodnego wyboru miejsca zamieszkania w Polsce, powrotu do swego właściwego nazwiska (w związku z czym byłem upoważniony do wymiany

dokumentów dotychczas przez nie posiadanych na ich właściwe, będące w naszej dyspozycji), a nawet – w wypadku gdyby tego żądały – wyjazdu do Izraela. Wykonując powyższe polecenia:

1. W dniu 7.11. br. w rozmowie z kierownikiem Wojewódzkiego Urzędu w Poznaniu towarzyszem Dwojakiem poinformowałem go o rozkazie przerwania podsłuchu. Zostałem przez towarzysza Dwojaka poinformowany, że podsłuch został zaprzestany na telefoniczne polecenie tow. Sienkiewicza już poprzedniego dnia, a obecnie stoi jedynie kwestia rozmontowania urządzeń i odwołania pracownika, który został oddelegowany pod odpowiednią legendą do Kościana i przeprowadzał dotychczas podsłuch.

2. W dniu 7 XI br. udałem się do Kościana, gdzie w godzinach 15.00 – 18.00 przeprowadziłem rozmowę z

dwoma siostrami Światło. Rozmowa obfitowała w wypowiedzi pełne rozgoryczenia i żalu w stosunku do osób, które w ich mniemaniu odpowiedzialne były za niesłychanie trudne położenie, w jakim znalazły się one i dzieci w ostatnich dwóch latach. W wyniku moich oświadczeń o przywróceniu im pełnych praw obywatelskich... wyraziły chęć wyjazdu do Łodzi do swych krewnych Stattlerów, prosiły jednak o okazanie im pomocy w dokonaniu przeprowadzki. Jednocześnie stwierdziły, że nie porzuciły myśli powrotu do Warszawy i będą w dalszym ciągu czyniły starania o to. Propozycji mojej, by wymianę dokumentów przeprowadzić od razu, nie przyjęły, uzasadniając to niechęcią do zrobienia sensacji, prosiły natomiast, aby doręczyć im ich dowody osobiste jak najszybciej po ich przybyciu do Łodzi. Z uwagi na to, jak również ze



Mapka z miejscami przesiedlenia rodziny Świątło.  
Oryginały (3x) w zbiorach  
IPN w Warszawie

względu na ich prośbę o pomoc w przeprowadzce z Kościana do Łodzi, którą zobowiązałem się przekazać kierownictwu Komitetu, zadzwonią na mój telefon i w rozmowie telefonicznej przekażę im decyzję Komitetu w sprawie naszego ewentualnego udziału w przeprowadzce i umówię datę mego przyjazdu do Łodzi w celu dokonania wymiany dokumentów. Chciałbym dodać, że niezależnie od czysto humanitarnego aspektu

(nasza pomoc w przeprowadzce w pewnej choćby mierze stanowiłaby zadośćuczynienie krzywd wyrządzonych rodzinie Świątło), udział nasz w przeprowadzce miałby duże znaczenie dla likwidacji aparatury podsłuchowej i przyspieszyłby odwołanie pracownika przebywającego w Kościanie (nie może on wyjechać wcześniej niż zostanie zlikwidowana aparatura, a ta nie może być rozmontowana zanim nie

wyprowadzą się siostry Świątło). W związku z pilnością sprawy prozę o możliwie szybką decyzję. (-) A. Krukowski, mjr

#### 6.

**Warszawa, grudzień 1956 r. Do wicedyrektora Departamentu II płk. Leśniewskiego. Raport.**

W związku z Waszym poleceniem udałem się w dniu 21.12.56 do Łodzi celem przeprowadzenia



rozmowy z siostrami Stankiewicz. Zadaniem moim było oświadczenie im, że Kierownictwo odmówiło im pomocy w przeprowadzce z Kościana do Łodzi i wyjaśnienie im stanowiska odnośnie powrotu do właściwego nazwiska. Obydwa zadania nie zostały wykonane. Rozmowa, którą przeprowadziłem była wyjątkowo trudna, gdyż praktycznie biorąc nie chciały ze mną rozmawiać. Z tego, co mówiły można wyciągnąć następujące wnioski:

1) mają dość naszej „opieki”, nie chcą byśmy się nimi nadal interesowali i gdy będą czegoś od nas potrzebowały, to same znajdą właściwą drogę;

2) w sprawie swojej napisały list do towarzysza Gomułki;

3) żądają pełnej publicznej rehabilitacji, która w rezultacie pozwoliłaby im powrócić do normalnego życia, do Warszawy itp.; wątpią w możliwość takiego posunięcia z naszej strony, a inaczej nie widzą perspektyw do nowego życia w Polsce – chcą wyjechać do Izraela, do rodziny. Nie stawiały jednak żadnego wniosku pod naszym adresem w tej sprawie. W tym stanie rzeczy uważam, że: albo należałoby pozostawić sprawę w zawieszeniu i oczekiwać na ewentualne wyniki ich listu do towarzysza Gomułki; albo też zaprosić je do Warszawy i przeprowadzić zasadniczą rozmowę, która pozwoliłaby zakończyć całą sprawę ostatecznie. Oczywiście z ramienia aparatu bezpieczeństwa w takiej rozmowie powinien wziąć udział funkcjonariusz bardziej autorytatywny niż dotychczas i o większych pełnomocnictwach. (-) Krukowski

## 7.

**Łódź, 12 stycznia 1957 r. Kwestionariusz Paszportowy. (Wypełnia czytelnie osoba ubiegająca się o zezwolenie na wyjazd za granicę w 2 egzemplarzach).**

Stankiewicz Justyna, córka Jakuba, (matka Helena Sabina Sara Radzyńska). Ur. 24 czerwca 1919 r. Warszawa, rozwódka, pielęgniarka. Rysopis: wzrost średni, twarz owalna, włosy czarne, oczy szare, znaków szczególnych brak. Zamie-

rza wyjechać do Izraela. Dzieci towarzyszące: 1. Krystyna Ryszarda. 2. Jerzy. Dowód osobisty: W.C.A 028477 wydany przez KM MO Warszawa 19 luty 1953 r. Narodowość polska, obywatelstwo polskie. Adres: Łódź ul. Narutowicza 107 m. 6. Bez pracy. Nie posiada majątku ani w kraju, ani za granicą. Wniosku o wyjazd poprzednio nie składała, paszportu nie posiada. Była za granicą w czasie wojny ZSRR. Dane dotyczące dzieci: Krystyna Ryszarda ur. 16 VII 1945 r.; Jerzy 23 IV 1949 r. Rodzice i rodzeństwo w Polsce: siostra Stankiewicz Leokadia, Łódź ul. Narutowicza 107 m. 6. Czy posiada rodzinę za granicą? Tak, w Izraelu: Światło Abram od 1930 r. (brat), Światło Henryk i Światło Sara od 1950 r. (brat i matka). Cel wyjazdu – pobyt stały. U kogo zamieszka? U matki Światło Sary w Holon. Czy ma zapewnione środki na utrzymanie za granicą? Tak. (-) Stankiewicz Justyna.

## 8.

**Warszawa, 19 lutego 1957 r. Notatka służbowa. Ścisłe tajne.**

W związku ze zdradą J. Światła cała jego rodzina zamieszkująca w Warszawie została przesiedlona do różnych miejscowości poza Warszawą i poddana ścisłej kontroli ze strony organów bezpieczeństwa. Z materiałów operacyjnych wynika, że przedsięwzięcie było stosowane wobec jego: a/ żony Justyny Stankiewicz vel Światło, dwojga dzieci oraz siostry Leokadii Stankiewicz vel Światło; b/ szwagra – Radzyńskiego Włodzimierza vel Światło z dziećmi i żoną, c/ siostry – Obozowicz – Maksymkin Marii wraz z mężem Wiktorem, d/ siostry – Obozowicz – Dornfest Róży wraz z mężem Eugeniuszem i dziećmi, e/ siostry Obozowicz – Stattler Krystyny wraz z mężem Bernardem i dziećmi. Oprócz przesiedlenia w stosunku do Justyny i Leokadii Stankiewicz oraz Radzyńskiego Włodzimierza była stosowana ścisła izolacja polegająca na zakazie wydalania się z miejscowości przesiedlenia oraz obowiązywał zakaz korespondowania z rodziną lub porozumiewania się w inny

sposób. Zakaz ten był zniesiony w drugiej połowie 1956 roku. Ponadto w stosunku do Justyny, Leokadii Stankiewicz i Włodzimierza zastosowano zmianę nazwisk. Zmiana nazwisk nie była przeprowadzona formalnie, w rezultacie czego w życiu tych osób wynikało szereg dodatkowych trudności...

Na przestrzeni 1954 – 1956 r. Justyna Stankiewicz wraz z dziećmi i siostrą Leokadią musiały zmienić 3 razy miejsce zamieszkania. Od listopada 1956 r. wyżej wymienione mieszkały w Łodzi pozostając na utrzymaniu Obozowicz – Stattler Krystyny i jej męża Bernarda... Pod koniec ubiegłego roku komunikując Justynie i Leokadii Stankiewicz oraz Włodzimierzowi Radzyńskiemu o zniesieniu niektórych ograniczeń /zakaz powrotu do Warszawy utrzymano/ dano im do zrozumienia, że jeżeli sobie tego życzą mogą ubiegać się o wyjazd do Izraela, bowiem kierownictwo Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego nie widzi przeszkód, dla których wyjazd taki byłby niemożliwy. W związku z powyższym ob. Radzyński już w dniu 27 XI 56 r. przesłał na ręce Przewodniczącego Komitetu dokumenty, celem uzyskania zezwolenia na wyjazd.

W dniu 14 stycznia 1957 r. Justyna Stankiewicz złożyła do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych prośbę o wydanie zezwolenia na wyjazd do Izraela. Dnia 4 lutego 1957 r. ob. Stankiewicz Leokadia złożyła pismo do MSW w sprawie zezwolenia na wyjazd, przedstawiając w nim swoją ciężką sytuację życiową i materialną... Wydaje się koniecznym: znieść wszelkie ograniczenia dotychczas stosowane, umożliwić zamieszkanie w Warszawie, uzyskanie mieszkania i pracy, zaproponować ewentualne zmiany nazwisk; - pozwolić na wyjazd do Izraela. Rozwiązanie drugie wydaje się gorsze, gdyż wiąże się z tym pewne ryzyko, że osoby te nawet wbrew ich woli mogą być wykorzystane dla propagandy przeciwko PRL. [-] brak podpisu. (Koniec)

Oprac. JERZY ZIELONKA

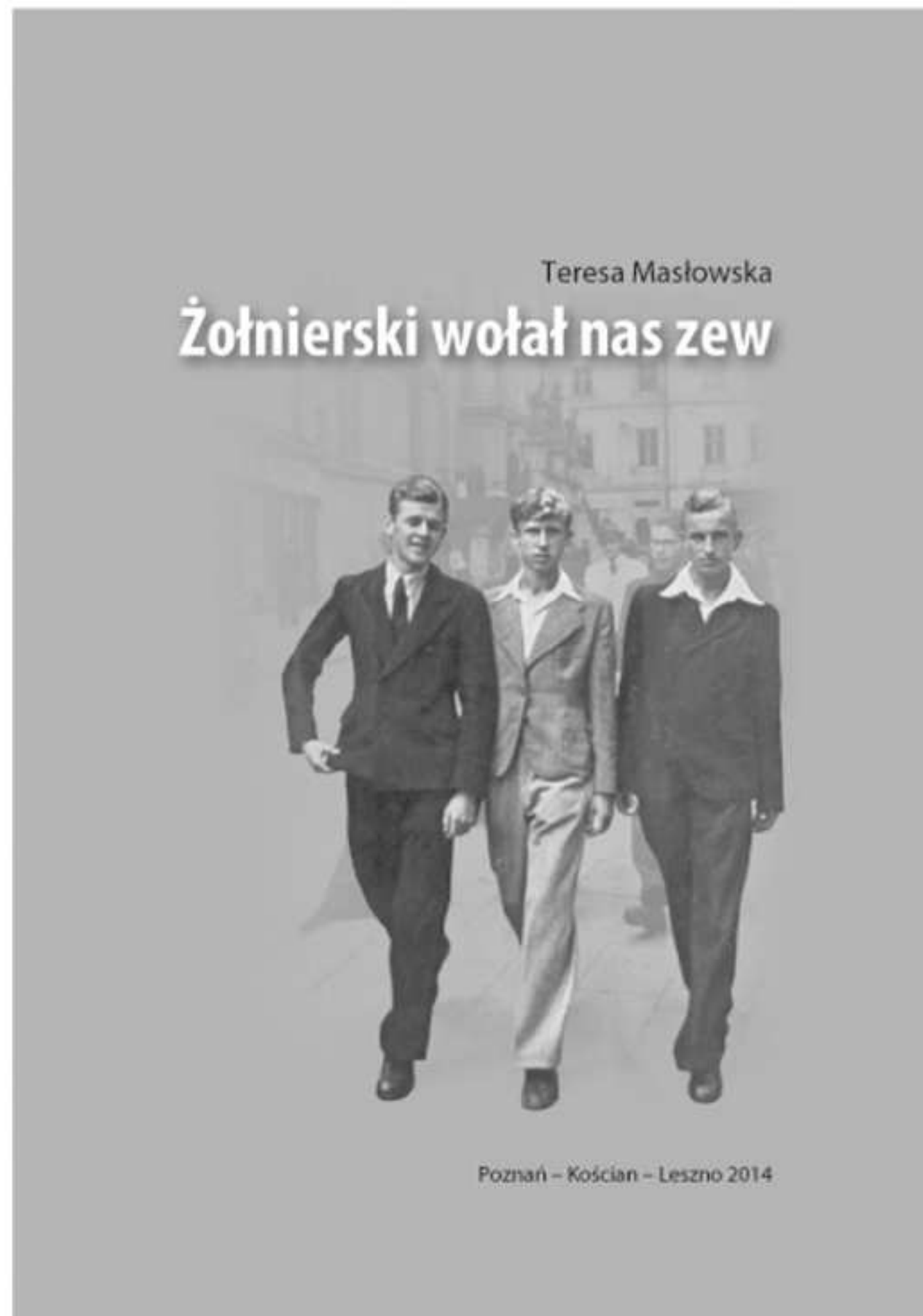
# Żołnierski wołał nas zew...

## [Nowa książka Teresy Masłowskiej]

Debiutowała siedem lat temu „Łącznikiem z Paryża” - reportażem dokumentalnym o legendarnym dziennikarzu Polskiej Rozgłośni Radia Wolna Europa w Paryżu red. Macieju Morawskim, wydanym przez nasz Instytut przy współpracy ze Starostwem Powiatowym w Kościanie oraz redakcjami „Głosu Wielkopolskiego” i „Panoramy Leszczyńskiej” [Leszno 2007]. Tomik, który otrzymał dobre recenzje w kraju i za granicą, doczekał się dwóch kolejnych wydań, poprawionych i uzupełnionych [Leszno 2008; Leszno 2009].

W 2008 roku, nakładem warszawskiej Kolejowej Oficyny Wydawniczej, ukazał się wybór jej tekstów historycznych, zamieszczanych na łamach „Kurier PKP”, pt. „Bohaterowie żelaznych szlaków”, obejmujący 44 reportaże [Warszawa 2008]. Teresa Masłowska, bo niej tu mowa, ocalała w nich od zapomnienia wielu polskich kolejarzy, dla których służba Ojczyźnie była najwyższą wartością. Dwa lata temu Starostwo Powiatowe w Kościanie w serii „Wierni Niepodległej” wydało książkę Masłowskiej pt. „Jeśli zapomnę o nich...” [Kościan 2012]. Ta publikacja zasługuje na szczególny szacunek, bowiem jest wynikiem żmudnych, benedyktyńskich badań, dzięki którym powstały krótkie biografie członków Światowego Związku Żołnierzy AK – Okręg Wielkopolska, zmarłych w latach 1989 – 2011.

Wspólnym mianownikiem dla wymienionych wyżej publikacji jest najnowsza historia Polski; ściślej – wyszukiwanie patriotycznych postaw ludzi, którzy byli wierni Niepodległej i utrwalanie pamięci o nich. W ideę tę



Okładka książki wg projektu Grzegorza Pawlaka

wpisuje się nowa książka pt. „Żołnierski wołał nas zew”. Stanowi ona wybór dziewięciu reportaży T. Masłowskiej, zamieszczonych na łamach prowadzonych przez nią „Wiadomości Kościańskich”; reportaży, ukazujących życie żołnierzy Armii Krajowej, związanych ze Światowym Związkiem Żołnierzy AK – Okręg Wielkopolska. Nie jest trudno zorientować się, że Autorka jest uczuciowo związana ze środowiskiem Akowkim; że dziennikarska formuła tekstów daje jej możliwość emocjonalnego podejścia do opisywanych zdarzeń. Ale jednocześnie, co ważne z naukowego punktu widzenia, Masłowska weryfikuje zbierane przez siebie relacje świadków wydarzeń z opracowaniami historycznymi i dokumentami archiwalnymi.

Tytuł książki jest nieco zmodyfiko-

wanym fragmentem strofy refrenu Hymnu Armii Krajowej, która brzmi: „Godzina pomsty wybija; Za zbrodnie, mękę i krew. Do broni! Jezus, Maryja! Żołnierski wołał nas zew”. Masłowska zmieniła w tytule czas teraźniejszy na przeszły. Chciała nam zapewne powiedzieć przez to, że dzisiaj żyjemy w innych warunkach; że ofiara żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego nie poszła na marne; że teraz podstawowym wyznacznikiem patriotyzmu jest praca nad usprawnianiem Ojczyzny i pamięć o tych, którzy odeszli na Wieczną Wartę.

Nie zdradzę tajemnicy, że w Instytucie im. Gen. Stefana „Grota” Roweckiego w Lesznie myśl o wydaniu książkowym wybranych reportaży cenionej i lubianej dziennikarki kiełkowała w nas od dawna. Mieliśmy zrealizować ten zamysł w przyszłym roku. Ale obchodzimy 75. rocznicę Powstania Polskiego Państwa Podziemnego, 25-lecie Światowego Związku Żołnierzy AK Okręg Wielkopolska i - na dodatek - zbliżały się urodziny wiceprezes Zarządu ŚZŻ AK w Poznaniu kpt. Marii Krzyżańskiej, niestrudzonej Pani Marii – zdecydowaliśmy się przeto na przyspieszenie druku.

A więc, Pani Mario, książkę Tereski dedykujemy Pani, życząc Akowcom z Wielkopolski wszystkiego, co najlepsze.

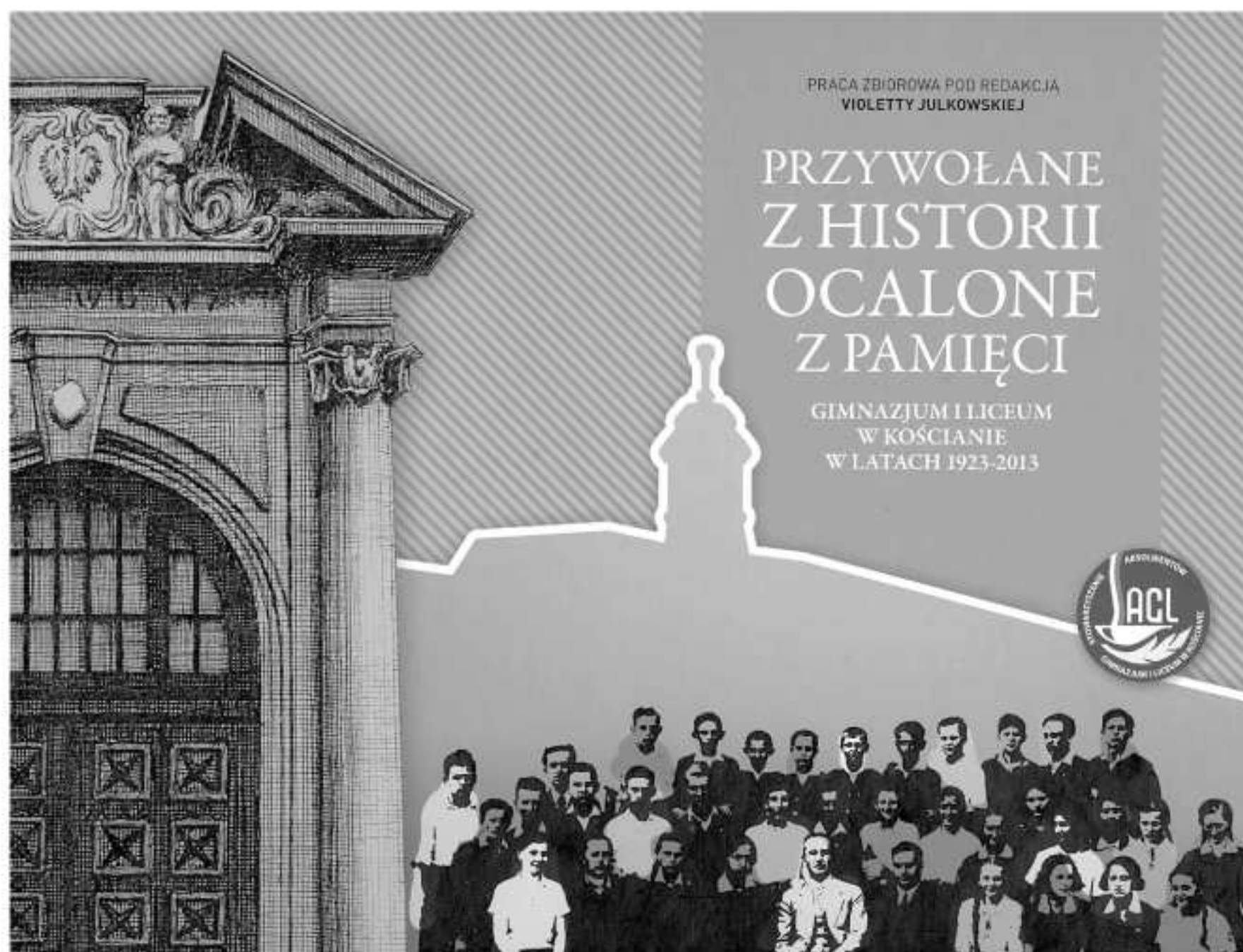
**JERZY ZIELONKA**

\* T. Masłowska, Żołnierski wołał nas zew, Instytut im. Gen. Stefana „Grota” Roweckiego, Poznań – Kościan – Leszno 2014, ss. 104, ilustr., projekt okładki Grzegorz Pawlak, ISBN 978-83-61960-19-5

# Monografia kościańskiego Liceum

Idea przygotowania publikacji historycznej, która zawierałaby obok materiałów ściśle archiwalnych, również wspomnienia i relacje absolwentów oraz dawnych i obecnych nauczycieli szkoły, powstała przed kilkoma laty i była dwukrotnie prezentowana przez piszącą te słowa na zebraniu prezydium Stowarzyszenia Absolwentów Gimnazjum i Liceum w Kościanie oraz podczas dorocznego spotkania opłatkowego Absolwentów z udziałem władz miasta. Pomysł spotkał się z żywym zainteresowaniem wszystkich obecnych i został uznany za zadanie wydawnicze w ramach działalności Stowarzyszenia. Jubileusz związany z dziewięćdziesiątą rocznicą pierwszej matury, jaka odbyła się w Kościanie w 1923 roku, dał impuls do niespotykanej mobilizacji i zaangażowania wielu osób, dzięki którym w krótkim czasie możliwe stało się przygotowanie materiału do publikacji oraz jego wydanie drukiem.

Pisanie o historii kościańskiego gimnazjum i liceum stało się już wieloletnią tradycją i jest kontynuowane wspólnym wysiłkiem kolejnych autorów. W większości przypadków są to Absolwenci Gimnazjum i Liceum, którzy swoje pasje historyczne, związane z badaniem dziejów regionu, łączą z poczuciem odpowiedzialności za przekazanie następnym pokoleniom historii naszej wspólnej Alma Mater. Obecna publikacja wpisuje się w ten nurt jako głos kolejnych pokoleń, a jednocześnie nawiązuje w wielu przypadkach do opracowań już istniejących oraz do materiałów archiwalnych wcześniej już wielokrotnie przeglądanych. Nowych ustaleń źródłowych odnoszących się do odległej przeszłości jest w niej niewiele, bowiem koncepcja niniejszej publikacji została pomyślana przede wszystkim jako uzupełnienie dotychczasowej historii Liceum o kolejne kilkadziesiąt lat pracy i osiągnięć szkoły. Z drugiej strony, jako



Okładka monografii.

Projekt według grafik Z. Grześkowiaka

znak nowych czasów, pojawiła się potrzeba ponownego przyjrzenia się historii szkoły w zmienionym kontekście historycznym, a co z tym związane, także ujrzenia znanych faktów w nowym świetle interpretacyjnym. Nadarzyła się również niepowtarzalna okazja przywołania wspomnień Absolwentów o chwilach spędzonych w szkole, o jej nauczycielach, o koleżankach i kolegach, z którymi dzieliło się lata szkolne.

Tytuł publikacji: „Przywołane z historii, ocalone z pamięci. Gimnazjum i Liceum w Kościanie w latach 1921–2012” oddaje więc charakter tej publikacji. Sygnalizuje zamysł polegający na połączeniu w jednej pracy historii i pamięci. W książce znalazły się rozdziały wymagające spojrzenia historyków, pracujących w oparciu o materiał archiwalny i źródłowy, odnoszące się do już istniejących opracowań. Obok nich pojawiły się rozdziały zawierające specjalnie na tę okazję przygotowane refleksje i wspomnienia Absolwentów oraz wywiady przeprowadzone z dawnymi nauczycielami szkoły, będące świadectwem ciągle jeszcze żywej historii, wypełnionej ludzkimi emocjami i często pozbawionej dystansu. W ten oto sposób w książce znalazło się miejsce dla ulotnej pamięci, która dzięki zapisowi została utrwalona, stając się już dla następnych

pokoleń materiałem historycznym. Wszyscy, którzy zajmują się badaniem przeszłości, choćby sporadycznie, doceniają trud i głęboki sens tego typu poszukiwań i ustaleń. Ich celem nadrzędnym jest ocalenie od zapomnienia ludzi i ich świata, którzy przemijają w coraz szybszym tempie zmian cywilizacyjnych.

Książka jest publikacją zbiorową, składającą się z czterech części, uzupełnioną materiałem fotograficznym i bibliografią. Pierwsza część ma charakter historyczny, w zamyśle nawiązujący do już istniejących opracowań, lecz również zawiera uzupełnienia oparte na wnikliwej kwerendzie źródłowej przeprowadzonej w Archiwum Państwowym w Lesznie, Archiwum Państwowym w Poznaniu oraz w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu. Intencją autorów tej części, historyków młodego pokolenia: Rafała Kościańskiego i Dariusza Krama, było spojrzenie na historię szkoły z perspektywy przemian społecznych i historycznych, jakie miały miejsce w ostatnim dwudziestolecie. W pracy nad zebraniem informacji o historii szkoły brał również udział Janusz Grupiński.

Część druga składa się na zbiorowy portret uczniów i nauczycieli szkoły, skomponowany z materiału wspomnieniowego, opracowanego na podstawie



Dyplom leszczyńskiej nagrody twórczej „Liść Miłorzębu”.



Statuetka „Liść Miłorzębu”.

Fot. (2x) Wojciech Olejniczak

ankiet i wywiadów. Autorami tekstów w tej części pracy są Bartosz Hordecki, Cezary Trosiak, Violetta Julkowska, Andrzej Florkowski, wywiady przeprowadziła Sylwia Janiszewska. Znalazły się tu eseje podsumowujące wyniki badań oraz dłuższe wypowiedzi i refleksje Absolwentów różnych roczników specjalnie przygotowane z myślą o publikacji bądź też opublikowane wcześniej w formie wspomnień w wydawnictwach monograficznych Stowarzyszenia. W tej części publikacji wykorzystano również materiały publikowane na łamach „Wiadomości Kościańskich” oraz w „Kimbie” – gazetce szkolnej liceum, będącej swoistą kroniką wydarzeń bieżących szkoły. Całość wspomnieniową zamyka esej o formacyjnym charakterze szkoły.

Część trzecia przedstawia pełne spektrum funkcjonowania oraz działalności dydaktycznej i wychowawczej liceum wraz z opisem osiągnięć, które stały się udziałem uczniów i nauczycieli. Zagadnienie to zostało przedstawione w ujęciu chronologicznym z podziałem na dwa okresy: 1994–2008 (współautorami części pierwszej są: Czesława Albińska, Renata Szymkowiak i Aleksandra Skroban-Gnacy) oraz 2009–2013 (współautorami części drugiej są: Małgorzata Andersz, Natalia Danielczyk, Wojciech Morawski, Anna Kwaśniewska, Iwona Orlik, Urszula

Iwaszczuk, Małgorzata Zwierzycka - Bartkowiak, Maja Grzymała, Elżbieta Książek, Joanna Głowacka-Wieczorek, Karolina Morawska, Hanna Woźna-Gil.

Ostatnia część książki poświęcona została przedstawieniu genezy powstania Stowarzyszenia Absolwentów Gimnazjum i Liceum oraz omówieniu głównych kierunków jego działalności. Publikacja stała się pierwszą okazją do zaprezentowania przeszło dwudziestoletniej już aktywności Stowarzyszenia na różnych polach, a także usystematyzowania wielu cennych informacji, czego w imieniu Zarządu Stowarzyszenia podjął się Eugeniusz Śliwiński.

Książka, mimo zastosowanego aparatu krytycznego, została przygotowana z myślą o popularyzacji historii szkoły, z którą związanych jest wielu mieszkańców Kościana, gminy i powiatu. Dysponujemy dokumentacją, z której wynika, że w niektórych rodzinach liczba osób będących od kilku pokoleń absolwentami naszej szkoły, przekracza dwie, a nawet trzy dziesiątki.

PROF. UAM DR HAB.  
VIOLETTA JULKOWSKA

\* Książka pod redakcją prof. UAM dr hab. Violetty Julkowskiej wpisuje się pięknie w nurt wydawniczy Stowarzyszenia Absolwentów Gimnazjum i Liceum w Kościanie. Niewiele szkół i stowarzyszeń

tego typu w kraju i zagranicą może poszczycić się tak wszechstronnym, własnym dorobkiem badawczym i publikacyjnym. Kilka kolejnych okolicznościowych monografii, cykle: „Nasi Profesorowie” i „Nasi Absolwenci”, Słownik Bibliograficzny Absolwentów oraz setki szkiców – wszystko to chroni od zapomnienia wydarzenia i ludzi, dla których nasza Szkoła była i pozostanie wielką wartością.

Publikacja, którą otrzymujemy do rąk jest dziełem zbiorowym. Wśród autorów znajdują się pracownicy naukowcy, nauczyciele i absolwenci naszej Szkoły. Opracowanie to, co godne podkreślenia, umiejętnie łączy problemy przeszłości i współczesności. Jest bogato ilustrowane unikalnymi fotografiami i estetycznie, starannie wydane.

Polecając książkę nie tylko absolwentom i nie tylko Kościaniakom, wyrażamy nadzieję, że znajdzie ona Czytelników wśród obecnych i przyszłych uczniów, stanie się źródłem inspiracji dla nauczycieli w kształceniu postaw patriotycznych młodego pokolenia, bo niesie z sobą wartości nieprzemijające, takie jak: pamięć o Szkole, jej nauczycielach i wychowankach, szacunek dla tradycji i poszanowanie rzetelnej wiedzy.

Prof. zw. dr hab. Bogusław Polak (matura 1963) i red. Jerzy Zielonka (matura 1961)



## Ostatni dzień w szkole [Fotoreportaż Sławka Skrobały]

W październiku 2014 roku w Kościańskim Ośrodku Kultury można było oglądać wystawę zdjęć Sławka Skrobały powstałych w 2009 roku w szkole filialnej w Żegrówku. Wernisażowi towarzyszył pokaz slajdów będący kontynuacją tematu sprzed pięciu lat. Jako pierwsi prezentujemy część tego materiału w druku.

Fotoreportaż pokazujący dzień z życia niewielkiej szkoły to jeden z ciekawszych cykli powstałych w ramach Projektu PKS, podczas którego przez osiem lat dokumentowano życie Ziemi Kościańskiej. Został on wyróżniony na prestiżowym międzynarodowym konkursie fotograficznym Leica Oskar Barnack Award 2013.

- We wrześniu 2009 roku Sławek utrwalił na zdjęciach niezwykle klimat, niezwyklej szkoły i zrobił to w mistrzowski sposób – mówi o fotoreportażu z Żegrówka Paweł Sałacki, autor Projektu PKS. - Do żegrówskiej szkoły uczęszczało wówczas kilkudziesięciu uczniów klas nauczania początkowego i przedszkolaków. W tym roku opuścili ją ostatni absolwenci. Działającą 187 lat szkołę zamknięto. Poprosiłem Sławka, aby

„domknął” temat sprzed pięciu lat i sfotografował ostatni dzień zajęć szkolnych.

Materiał z czerwca 2014 roku ujrzał światło dzienne - w formie pokazu slajdów - podczas wernisażu październikowej wystawy będącej częścią II Wielkopolskiego Festiwalu Fotografii. Zgromadzonej w KOK publiczności przypadł do gustu.

- Zdjęcia są piękne i to, że są czarno-białe jest jeszcze bardziej autentyczne. Oddają klimat szkoły - oceniła Barbara Ławniczak, była kierownik Szkoły Filialnej w Żegrówku.

Fotograf przez jeden dzień towarzyszył nauczycielom i siódemce ostatnich w 187-letniej historii szkoły uczniów: Jonaszowi, Darii, Kamilowi, Kacprowi, Oliwii, Oli i Roksanie. Zajrzał też do mieszczącego się w tym samym budynku oddziału przedszkolnego.

Prezentujemy dziś kilka zdjęć z tego cyklu, który – mamy nadzieję – pojawi się kiedyś w autorskim wyborze na galerii internetowej Projektu PKS. Na razie pod adresem [projektPKS.art.pl](http://projekt PKS.art.pl) znaleźć można zdjęcia z Żegrówka wykonane w 2009 roku. (z)

\* **SŁAWOMIR SKROBAŁA** - fotograf prasowy zajmujący się w

chwilach wolnych fotografią społeczną. Fotografuje od lat 80-tych dwudziestego wieku, kiedy to zajął się minimalizmem w fotografii. Od 1994 związany z tygodnikiem „Panorama Leszczyńska”. Pracuje też dla PAF Forum w Warszawie. Wielokrotnie nagradzany w konkursach krajowych i zagranicznych. Uczestniczy w społecznych projektach fotograficznych - prestiżowe Warsztaty Gierałtowskie, czy Projekt PKS. Jedno z jego zdjęć znalazło się w albumie, prezentującym 303 najważniejsze fotografie prasowe ostatniego ćwierćwiecza w Polsce. Publikowane w tym fotoreportażu zdjęcia stanowią wybór z większej całości.

\* **PROJEKT PKS** - to fotograficzny list do przyszłych pokoleń, w którym zobrazowana została codzienność ziemi kościańskiej widziana oczami wędrowców i jej mieszkańców. Uczestnicy projektu fotografowali w dniach, których datę można zapisać jako ciąg powtarzających się cyfr. Rozpoczęli 5 maja 2005 roku (05.05.05) i zakończyli 12 grudnia 2012 roku (12.12.12). Autorem projektu realizowanego we współpracy z samorządami powiatu kościańskiego i redakcji „Gazety Kościańskiej” jest red. Paweł Sałacki.





## Boże Narodzenie w Kościanie w 1934 roku

Koniec okresu jesiennego i początek zimy przypominają o zbliżających się świętach Bożego Narodzenia, które są okresem radości z rodzinnych spotkań i atmosfery, która w tym szczególnym czasie panuje w naszych sercach. To tradycja decyduje o wielu naszych zachowaniach, ale czy tylko tradycja? Bardzo wcześnie o tych świętach przypominali handlowcy kościańscy reklamując w prasie różne atrakcyjne towary:

### Ceny zniżone

Radjo – aparat i gramofon  
To najmiłszy i najlepszy  
Podarek Gwiazdkowy

Maszyny do szycia – wirówki – rowery  
Opony – dętki i wszelkie części zapasowe  
Po znacznie zniżonych cenach

Baterie anodowe  
Stale świeżo na składzie w różnych  
Cenach poleca uprzejmie

### Richter

Kościan ul. Poznańska 53 – tel. 112

Nie mogło zabraknąć propozycji zakupu różnego rodzaju artykułów żywnościowych:

### Ryby

Na wilję  
w wszelkich gatunkach polecam  
uprzejmie proszę o zamówienie  
w dzień wilji 24 b.m. sprzedawać będą ryby  
przez cały dzień na rynku

St. Zimniak  
ul. Wodna 9

Oferowano także:

### Na święta

Drób żywy i bity, dzielony  
zające w skórce  
i dzielone combry

### Piotr Leśny

ul. Bronisława Pierackiego 8  
tel. 115

O możliwości złożenia korespondencyjnych życzeń przypominał W. Dirbach, który oferował:

Ładną pocztówkę świąteczną  
już od 15 groszy  
wraz ze znaczkiem pocztowym

Tradycyjnie już w okresie świątecznym zapraszano na różnego rodzaju imprezy rozrywkowe jak np.:

Kino „Apollo” wyświetla w święta piękny film pt. „Wesoła Zuzanna”. Pisać na temat tego filmu nie trzeba, a starczy powiedzieć, że główną rolę gra Liljanna Harvey

Powstały niedawno, bo w 1924 roku: Chór męski „Arion” w Kościanie zaprasza Szanowne Obywatelstwo miasta Kościana i okolicy na swój 100 występ w dzień drugiego Święta Bożego Narodzenia o godz. 8 wieczorem w auli gimnazjum.

W programie tej imprezy są utwory li tylko kompozytorów polskich. Pierwsza część jest poświęcona członkom honorowym chóru, jak Paderewskiemu (dwa utwory na fortepian wykonane przez dyr. Wojciechowskiego), Lachmanowi i Opieńskiemu. W części trzeciej usłyszymy pieśni w układzie innych kompozytorów, m.in. „Pije Kuba do Jakuba”.

W numerze świątecznym „Gazety Polskiej” ukazał się artykuł redakcyjny, w którym pisano m.in.:

„Począwszy od małego dziecka, a skończywszy na starcu z tęsknotą i czułością wspominającym ubiegłe lata, w noc wigilijną wszystkim udziela się nastroj rzewnej tęsknoty, czystej radości i przenosi ich jakgdyby w inny świat, za którym

nieustannie tęskni serce ludzkie. Milkną w tą noc swary i kłótnie, przycicha nienawiść, nikt różnice stanu i zakusy pychy i świat chrześcijański przeżywa chwile jakgdyby złotego wieku ludzkości. A dzieje się to dlatego, że tu dokonał się cud miłości.”

Ponieważ święta Bożego Narodzenia to czas radości warto przypomnieć z czego śmiali się wówczas nasi rodacy:

\*

- Dlaczego płaczesz Stasiu?  
- Bo mnie zęby boją, a dziś jest niedziela, a więc i tak nie idzie się do szkoły.

\*

- Widzi pan ten obraz? To moje ostatnie i najlepsze dzieło.  
- A jednak niechże pan nie traci jeszcze nadziei.

\*

Profesor (wróciwszy z podróży)  
- A co, dostałaś ode mnie list?  
- Żona (zdziwiona): - Nie.  
- Profesor: Widzisz, jak to dobrze, że go nie napisał. Byłem pewny, że nie dojdzie.

\*

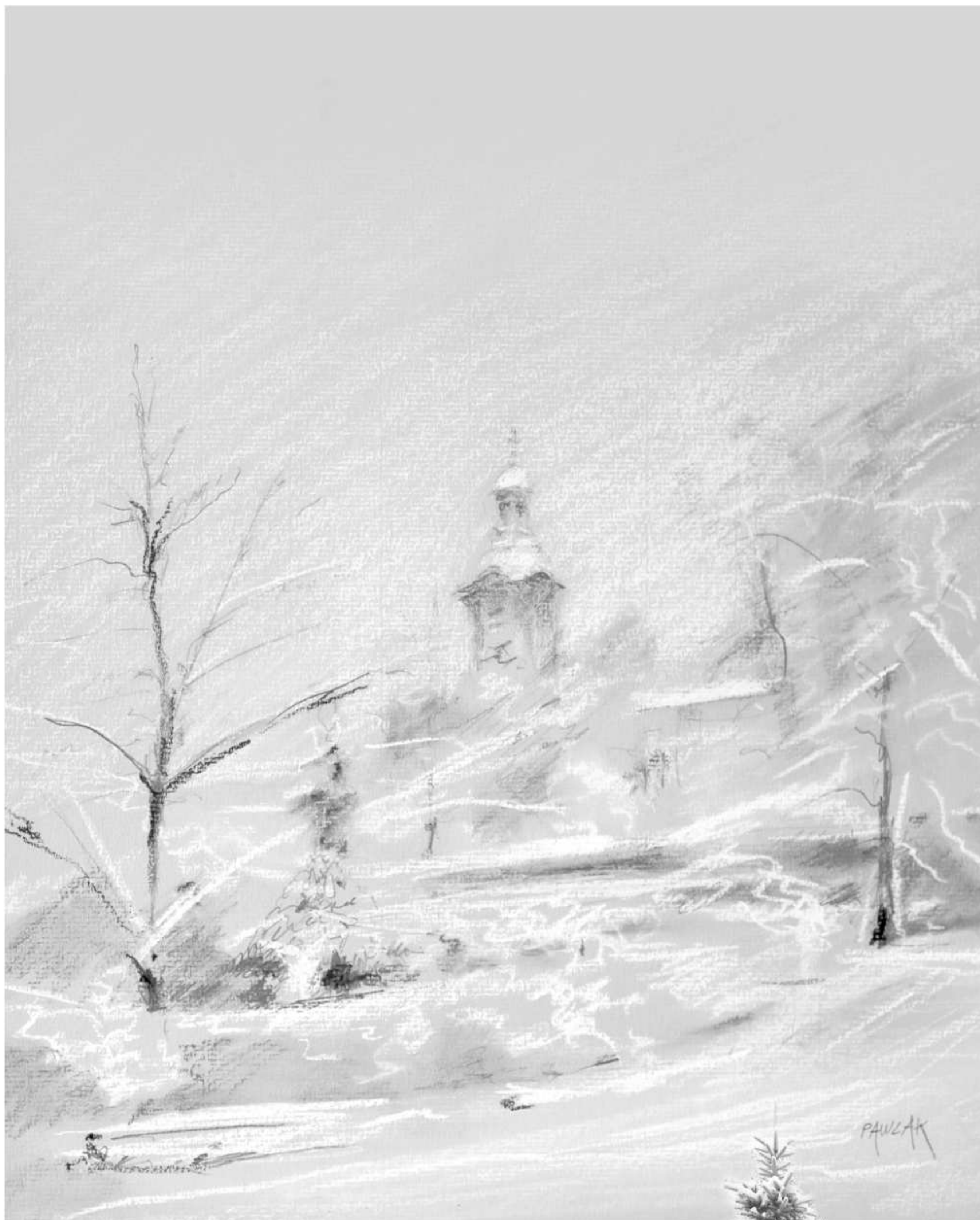
- Słyszałeś, Zygmunt wylądował w porcie małżeńskim.  
- Tak, to było przymusowe lądowanie.

\*

- Dokądże ty idziesz nocą z latarnią?  
- Do narzeczonej.  
- Dziwne. Ja nigdy nie szedłem do narzeczonej ze światłem.  
- Zaraz to pomyślałem, gdy po raz pierwszy zobaczył twoją żonę.

JAN PAWICKI





## Grafiki Grzegorza Pawlaka

Prezentowana praca oraz inne są do nabycia.  
Informacja: tel. 604 56 18 98

